

POLSKI UNIWERSYTET LUDOWY

MŁODZIEŻ ♦ KULTURA
WIEŚ

KWARTALNIK TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH



WARSZAWA 2023

Wydawcy:

Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych

01-445 Warszawa, ul. Erazma Ciołka 15
e-mail: redakcja.kwartalnik2022@gmail.com



Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

02-730 Warszawa, Al. Wilanowska 204
e-mail: mhprl@mhprl.pl

Kwartalnik nr 1–2/115/2023 jest realizowany w ramach projektu: „TUL łączy pokolenia”. Zadanie jest finansowane ze środków otrzymanych z NIW-CRSO w ramach Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030.



Na okładce: „Łąka” obraz Ireny Węclewskiej wykonany techniką quillingu

Zespół Redakcji kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych
„Młodzież, Kultura, Wieś – Polski Uniwersytet Ludowy”:
Aldona Czerwińska (red. nacz.), dr hab. Izabela Kępka, prof. UG,
prof. dr hab. Sławomir Juszczak, Elżbieta Gniazdowska,
dr Janusz Gmitruk, Dorota Żebrowska

Skład komputerowy: Jacek Pniewski

Nakład: 300 egz.

Druk: SOWA sp. z o.o., ul. Raszyńska 13, 05-500 Piaseczno, <https://sowadruk.pl/>

Spis treści

Od redakcji	5
-------------------	---

I. TOWARZYSTWO UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Elżbieta Gniazdowska , <i>Podsumowanie projektu „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”</i>	7
Wojciech Solarz , <i>Spotkani w drodze</i>	13
Dorota Żebrowska , <i>Pogoda domu niechaj będzie z tobą</i>	23
Elżbieta Suchocka , <i>Warszawa jest klawa</i>	31
Artur Czarnecki , <i>XXIX Środowiskowa Wieczera Wigilijna w Głuchowie „To już pora na Wigilię, to już czas”</i>	36
Aldona Czerwińska , <i>Wiosenne spotkanie TUL w Grzybnie, czyli 30 lat działalności OR TUL w Poznaniu z/s w Śremie</i>	40
Halina Sienicka , <i>„Trwaj, chwilo, jakże jesteś piękna”. Noworoczne spotkanie Łomżyńskiej Wszechnicy Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Drozdowie</i>	44
Krystyna Baliszewska , <i>„Patrzeć szeroko i daleko” (I. Solarz)</i>	49
Wojciech Chamryk , <i>Tulowska „szkoła dla życia” na jubileuszowej wystawie</i>	55

II. ZOSTAWILI PO SOBIE TRWAŁY ŚLAD

Maciej Zarębski , <i>Pożegnanie profesora Andrzeja Tyszki</i>	58
Janusz Gmitruk , <i>Pro memoria (Ryszard Miazek)</i>	65
Jan Kaczmarek , <i>Wspomnienie o Andrzeju Sienkiewicz</i>	70
<i>Nekrolog – ś.p. Antoni Sledziwski</i>	72

III. EDUKACJA

Weronika Marianna Wielądek , <i>Jak to na praktykach rolniczych w USA onegdaj bywało</i>	73
---	----

IV. EKOLOGIA

Piotr Czerwiński , <i>Władcy jedzenia</i>	75
Iwona Westfal , <i>Technika Bowena – naturalna metoda leczenia wielu dolegliwości</i>	83

V. POZNAJEMY ŚWIAT – RELACJE

Aldona Czerwińska , <i>24.02.2022 r.</i>	88
---	----

VI. KSIĄŻKA DLA CIEBIE

Joanna Derczyńska , <i>Milczenie Katji. Recenzja książki Jensa Orbacka pt. „Gdy inni świętowali zwycięstwo. Historia mojej matki”</i>	98
Teresa Janicka-Panek , <i>„Na progu” Kazimierza Kaczora</i>	102

VII. VARIA

Lucyna Warda-Radys , <i>„Każdó chowa ma swoją mową” – o mowie zwierząt w Słowniku gwar kaszubskich B. Sychty</i>	105
Sławomir Kęпка , <i>Rola państwa w myśli agraryzmu młodowiejskiego</i>	113
Elżbieta Giętkowska , <i>Jak dbają w Radziejowie o kulturę ludową</i>	122
Jarek Kwiatkowski , <i>Moje wiersze, moje serce</i>	127
Agnieszka Zięba-Dąbrowska , <i>Jan Włodzimierz Zielonka – kreator muzyki i życia</i>	130

VIII. KALENDARIUM TUL.....134

IX. INDEKS AUTORÓW.....135

Drodzy Czytelnicy!

Oto przed Wami nowy numer (1–2/115/ 2023) Kwartalnika Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych „MŁODZIEŻ, KULTURA, WIEŚ – POLSKI UNIwersYTET LUDOWY”, który ukazuje się tak naprawdę dwa razy do roku. I w tej formule planujemy jego wydawanie przez kolejne trzy lata, to jest w okresie realizacji nowego projektu, dofinansowanego ze środków NIW-CRSO pt. „TUL łączy pokolenia”. Koncepcję projektu wraz z kolejnymi zmianami opracowała prezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska, która czuwać też będzie nad jego realizacją. W tym miejscu składamy podziękowania Dyrektorowi Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie dr. Januszowi Gmitrukowi, który zobowiązał się do finansowania kosztów druku kwartalnika, co związane jest ze znacznym zmniejszeniem w stosunku do potrzeb budżetu na realizację zadań w projekcie na lata 2023–2025.

Publikacja nasza stanowi kontynuację poprzednich numerów w układzie treści, zaś grono sprawdzonych już autorów poszerzone zostało o kolejne osoby. Tradycyjnie numer otwiera dział poświęcony Towarzystwu Uniwersytetów Ludowych. Dzięki osobistemu zaangażowaniu Honorowej Prezes TUL Zofii Kaczor-Jędrzyckiej znalazł się w nim artykuł Wojciecha Solarza, syna Zofii i Ignacego Solarzów, zawierający osobiste wspomnienia. Dziękujemy bardzo za umożliwienie publikacji tego tekstu zarówno jego Autorowi, jak i prezes Zofii Kaczor-Jędrzyckiej. Wspomniany dział obfituje w teksty, dotyczące zadań realizowanych w OR TUL w Łomży, który za sprawą swojej prezes, Gabrieli Olszańskiej, wyróżnia się aktywną działalnością i pozyskiwaniem nowych osób, które zasilają szeregi naszej organizacji i dzielą się swoimi refleksjami we wspomnianych artykułach, a mowa tu o tekstach H. Sienickiej i K. Baliszewskiej. W tej części publikacji znalazły się także ciekawe teksty na temat cyklicznych wydarzeń, jakim są sesje letnie i seminaria okolicznościowe, o których napisali: D. Żebrowska, E. Suchocka i A. Czarnecki. W tym rozdziale nie mogło też zabraknąć podsumowania naszego poprzedniego projektu pt. „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, które przedstawia prezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska.

W tym numerze także wspominamy osoby, które „zostawiły po sobie trwały ślad”, a są nimi: prof. Andrzej Tyszka, o którym napisał M. Zarębski oraz związany z TUL-em propagator twórczości ludowej – Antoni Śledziewski. Autorem krótkiego wspomnienia o Andrzeju Sienkiewiczzu jest prof. Jan Kaczmarek, zaś dr J. Gmitruk swój tekst poświęcił niezapomnianemu Ryszardowi Miazkowi.

Miejsce przeznaczone na problematykę edukacyjną tym razem wypełniają wspomnienia W.M. Wielądek o praktykach rolniczych, realizowanych w dawnych czasach w USA; bardzo interesująco wypada zestawienie ze współczesnymi wymianami młodzieży.

Pod hasłem „ekologia” mieszczą się teksty: Piotra Czerwińskiego, poświęcony bliższemu nam wszystkim zagadnieniu jedzenia i żywności, które we współczesnym świecie staje się poważną i złożoną kwestią, a także Iwony Westfal o naturalnej metodzie leczenia, jaką jest technika Bowena.

Autorki recenzji, tj. Joanna Derczyńska i T. Janicka-Panek zachęcają do lektury nader interesujących pozycji. Pierwsza z nich prezentuje historię, rozgrywającą się na Pomorzu w czasach wojny, do dziś skłaniającą do głębokiej refleksji i przemyśleń. Druga pozycja, to napisana z niezwykłą swadą i „wciągająca” książka K. Kaczora, do sięgnięcia po którą zachęca recenzentka.

„Varia” tym razem to prawdziwy zbiór różności, począwszy od tekstu L. Wardy-Radys o mowie zwierząt w gwarze kaszubskiej, poprzez kontynuację rozważań S. Kępki na temat agraryzmu, kulturę ludową w tekście E. Giętkowskiej, wiersze J. Kwiatkowskiego, a na tekście wspomnieniowym A. Zięby-Dąbrowskiej – zakończywszy.

W podsumowaniu numeru, również tradycyjnie, zamieszczamy kalendarium najważniejszych wydarzeń w TUL na przestrzeni pierwszego półrocza 2023 r. oraz indeks autorów, prezentujący sylwetki osób, które poszerzyły grono piszących, z czego szczególnie się cieszymy.

Redakcja

Elżbieta Gniazdowska

Podsumowanie projektu pt. „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”

W ramach Rządowego Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030 zrealizowaliśmy zadanie pt. „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, finansowane ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. W ramach zadania w latach 2021/2022 wspólnie zrealizowaliśmy takie działania, jak: integracja środowiska TUL, upowszechnianie idei uniwersytetów ludowych poprzez działalność wydawniczą oraz wzmocnienie organizacyjne i rozwój instytucjonalny TUL. Tym zasadniczym działaniom towarzyszyła z oczywistych względów obsługa finansowa i administracyjna projektu oraz promocja. Środowisko członków i sympatyków naszego towarzystwa integrowało się poprzez cykliczne sesje i seminaria, do których należały:

- a) wiosenne spotkanie wielkanocne w dniach 26 i 28 marca 2021 r. w miejscowości Radoryż-Smolany (pow. łukowski). Seminarium nosiło tytuł „Śladami trzech kultur...” Uczestniczyło w nim 40 osób, a organizatorami byli członkowie Zarządu Krajowego TUL oraz Komisja Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych. (planowane, nie odbyło się z uwagi na pandemię koronawirusa)
- b) Ogólnopolska sesja letnia TUL w dniach 05–15 lipca 2021 r. w Grzybnie (pow. śremski), zatytułowana „Patriotyzm Wielkopolan”, udział wzięło w niej 40 osób, za przygotowanie i przeprowadzenie sesji odpowiadał OR TUL w Śremie oraz Komisja Humanistycznych Inicjatyw Edukacyjnych.
- c) Zimowe spotkanie wigilijne w dniach 02–05 grudnia 2021 r. w Złocięncu/Siemczynie (pow. drawski). Seminarium odbyło się pod hasłem „Osadnictwo na Ziemiach Zachodnich – rodzi się nowa tradycja”, przygotowane zostało przez OR TUL w Gdańsku z/s w Kłaninie – Koło TUL w Złocięncu.
- d) Wiosenne spotkanie wielkanocne w dniach 08–10 kwietnia 2022 r. pod tytułem „Tradycje włókiennictwa na Ziemi Łódzkiej” odbyło się w Zgierzu, a organizatorem imprezy dla pięćdziesięciu osób był OR TUL Szczawin.
- e) Ogólnopolska sesja letnia TUL odbyła się w dniach 04–13 lipca 2022 r. w Warszawie, nosiła tytuł „Cudze chwalicie, swego nie znacie”, a udział w niej wzięło aż sześćdziesiąt osób. Program sesji przygotował i zrealizował OR TUL w Warszawie przy wsparciu ZK TUL.

- f) Zimowe spotkanie wigilijne w dniach 09–12 grudnia 2022 r. odbyło się ponownie w Warszawie, sześćdziesięciu uczestników zakwaterowanych zostało w Brwinowie, poza tradycyjną wieczerzą wigilijną osoby biorące udział w seminarium poznały „smaczki” prawobrzeżnej Warszawy, którą zwiedzały pod hasłem „*No to jadziem na Pragę*”; organizatorem spotkania był OR TUL Warszawa wraz z ZK TUL.

Dzięki otrzymanemu z projektu dofinansowaniu powróciliśmy do organizacji dziesięciodniowych letnich sesji TUL, co spowodowało wzbogacenie ich treści merytorycznych oraz możliwość przeprowadzenia większej liczby wykładów i wycieczek. Ponadto w trakcie sesji spotykaliśmy się z władzami samorządowymi, a ze względu na to, że wielu członków naszej organizacji pracuje w instytucjach samorządowych i szkołach, wypracowane rozwiązania organizacyjne oraz nowe pomysły są szczególnie interesujące, gdyż odnoszą się do obszarów naszej aktywności. Wykłady w trakcie sesji wygłosili: dr M. Bednarzak-Libera pt. „Gdy orężem była mowa ojczysta, literatura, historia... Formy oporu społeczeństwa polskiego wobec germanizacji w zaborze pruskim”; mgr A. Lewandowski „Współczesne zarządzanie nowoczesną gminą na przykładzie gminy Śrem”; mgr inż. E. Gniazdowska „Bohaterowie Niepodległej”; prof. S. Juszczak „Patriotyzm gospodarczy”; prof. K. Ratajczak „Patriotyzm Wielkopolan – przeszłość, teraźniejszość, przyszłość”; mgr inż. J. Taciak „Oświata w powiecie śremskim – stan aktualny i plany rozwoju”; dr Danuta Płygawko „Śremianie w Powstaniu Wielkopolskim – Daniel Kęszycki” oraz mgr Z. Żeleźny „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy w Śremie”. Zrealizowano dwa dziesięciogodzinne warsztaty śpiewacze, które prowadzili: R. Szydłowski i J. Szwargot oraz dziennikarskie pod kierunkiem redaktor J. Tomczyk. W trakcie sesji w Grzybnie odbyło się siedem wycieczek, a łącznie uczestniczyło w niej wraz z gospodarzami prawie sześćdziesiąt osób, w tym dziesięć – po raz pierwszy. Mamy nadzieję, że zostaną na długo i będą pracować w swoich środowiskach dla dobra wspólnego. Organizatorzy przygotowali dla uczestników niespodzianki, był to koncert pieśni operowych i operetkowych w wykonaniu S. O. Kramma oraz koncert chóru „Moniuszko” ze Śremu. Sesję letnią w Grzybnie przygotowali: Elżbieta Gniazdowska, Janusz Taciak, Elżbieta Taciak, Dorota Żebrowska, Roman Szydłowski, Danuta Szydłowska i Wojciech Lisek. W dniach 02–05.12. 2021 r. odbyło się seminarium bożonarodzeniowe w Złocieńcu/Siemczynie. W jego trakcie miał miejsce wykład – prezentacja Jarosława Leszczałowskiego oraz Henryka Milanowicza i Bogusława Andziaka – gospodarza Muzeum Pałacu w Siemczynie. Zrealizowano dwie wycieczki: do Bornego Sulinowa i Złocieńca, odbyło się szkolenie i warsztaty wykonywania ozdób choinkowych. Do kolacji wigilijnej, poprzedzonej Mszą św. zasiadło w sumie trzydziestu dziewięciu uczestników oraz zaproszeni goście. Gospodarze wręczyli wszystkim przygotowane własnoręcznie upominki – ozdoby choinkowe. Koncert kołęd i pastorałek wykonali: K. Węclewski, R. Szydłowski, J. Szwargot, M. Dębek i W. Bach. Wspólne śpiewanie miało miejsce w oparciu o przygotowany wcześniej „Siemczyński śpiewnik kołędowy”. Seminarium przygotowali: Elżbieta Gniazdowska, Anna Dawid-Hryniewicz, Irena Węclewska, Karol Węclewski, Aldo-

na Czerwińska, Roman Szydłowski, Marzenna Dębek oraz Bogusław Andziak. W 2022 r. zrealizowaliśmy trzy spotkania ogólnopolskie. W dniach 08–10.04. 2022 r. wiosenne spotkanie w Zgierzu pn. „Tradycje włókiennictwa na Ziemi Łódzkiej”. Temat przewodni spotkania w Zgierzu zrealizowaliśmy w trakcie wycieczki po Łodzi, ponadto wysłuchaliśmy wykładu dr. B. Buczkowskiego nt. „Różnice kulturowe w biznesie”. Odbyły się też warsztaty wykonywania palmy wielkanocnej, prowadzone przez E. Świderek i H. Gwis. Kulminacją była uroczysta kolacja, poświęcona jubileuszowi dwudziestolecia działalności OR TUL w Zgierzu z/s w Szczawinie. Nad całością czuwali prezes OR TUL C. Piotrowski i T. Kulesza. Na stole znalazły się tradycyjne dla tego regionu potrawy wielkanocnego śniadania. Gospodarze zaproponowali uczestnikom również występy chóru „Szczawinianki” pod kierunkiem G. Niszczaka. W samej kolacji uczestniczyli również władze miasta, gminy oraz powiatu. Szczegółowy opis wydarzenia znajdziemy w kwartalniku nr 1–2/113/2022. W dniach 18–27.07.2022 r. odbyła się letnia sesja TUL w Warszawie pt. „Cudze chwalicie, swego nie znacie...”. Organizacja wydarzenia w Warszawie możliwa była dzięki uzyskanemu wsparciu finansowemu w ramach niniejszego projektu. Nad całością wydarzenia czuwały: D. Żebrowska – wiceprezes ZK TUL i M. Wielądek – prezes OR TUL w Warszawie. W trakcie sesji wysłuchaliśmy siedmiu wykładów, które wygłosili: prof. T. Pilch, prof. J. Kaczmarek, dr B. Chmielewska, prof. S. Juszczyk, mgr L. Kulczyńska-Pilich, dr E. Wojtas-Ciborska oraz dr I. Błaszczak. Szczególną atrakcją była możliwość zwiedzenia Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum Żydów Polskich POLIN. Szczególny wymiar miała dla nas wizyta w Palmirach, gdzie prawdopodobnie został rozstrzelany Ignacy Solarz. Odwiedziliśmy również Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. W Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego za sprawą Uli Drożdżyńskiej spotkaliśmy się z aktorką – Emilią Krakowską. Cała sesja została opisana w naszej kronice, którą poza wydaniem książkowym można znaleźć na stronie tul.org.pl. Kolejnym wydarzeniem było zrealizowane w dniach 01–04.12.2022 r. zimowe spotkanie w Brwinowie – „*No to jadziem na Pragę*”. Przyspieszyliśmy organizację seminarium bożonarodzeniowego w Brwinowie koło Warszawy z powodu zbyt wysokich kosztów pobytu i wyżywienia w samej stolicy. Spotkanie wigilijne w Brwinowie poświęcone było warszawskiej Pradze. Odwiedziliśmy Muzeum Pragi i wysłuchaliśmy ciekawego wykładu o gwarze warszawskiej. Henryk Milanowicz przypomniał o tradycjach okresu Świąt Bożego Narodzenia w Polsce. Odwiedziliśmy również Centrum Folkloru Polskiego „Karolin” i obejrzelśmy spektakl w teatrze. Wysłuchaliśmy pieśni Moniuszki w wykonaniu Chóru Komorowskiego Towarzystwa Śpiewaczego pod dyrekcją W. Błaszczaka. Za organizację spotkania odpowiadały Elżbieta Gniazdowska i Dorota Żebrowska. Ogółem we wszystkich spotkaniach ogólnopolskich uczestniczyło 277 osób, w grupie tej znalazły się 32 osoby, które były z nami po raz pierwszy.

Drugie działanie projektowe to kontynuacja działalności wydawniczej TUL. Planowany kalendarz realizacji tegoż przedstawiał się następująco:

- a) Kwartalnik nr 1–2/111/2021, I–VIII 2021, 300 egz., wydawcy ZK TUL i Fundacja PUL;

- b) Kwartalnik nr 3–4/112/2021, VI–XII 2021, 300 egz., wydawcy ZK TUL i Fundacja PUL;
- c) Kwartalnik nr 1–2/113/2022, I–VIII 2022, 300 egz., wydawcy ZK TUL i Fundacja PUL;
- d) Kwartalnik nr 3–4/114/2022, VI–XII 2022, 300 egz., wydawcy ZK TUL i Fundacja PUL;
- e) Kronika sesji letniej TUL w Grzybnie, VII–XII 2021, 150 egz., wydawca ZK TUL;
- f) Kronika sesji letniej TUL w Warszawie, VII–XII 2022, 150 egz., wydawca ZK TUL.

W ciągu dwóch lat realizacji projektu wydano cztery podwójne numery Kwartalnika „MŁODZIEŻ, KULTURA, WIEŚ. Polski Uniwersytet Ludowy”. W trakcie realizacji tego zadania przejęliśmy redakcję kwartalnika od Fundacji PUL. Redaktor naczelna Zofia Kaczor-Jędrzycka zrezygnowała z pełnienia tej funkcji ze względu na stan zdrowia. W skład nowej redakcji weszły: Mirosława Bednarzak-Libera (red. nacz.), Dorota Żebrowska, Aldona Czerwińska, Elżbieta Gniazdowska, Janusz Gmitruk, Jerzy Mazurek i Sławomir Juszczyk. Ostatecznie skład redakcji uległ zmianie i ostatnie dwa numery wyszły pod redakcją Aldony Czerwińskiej (red. nacz.) oraz Izabeli Kęпка, Sławomira Juszczyka, Elżbiety Gniazdowskiej, Janusza Gmitruka i Doroty Żebrowskiej. Do pracy nad składem komputerowym powrócił niezastąpiony Jacek Pniewski. Pierwsze dwa numery poświęcone były w całości uniwersytetom ludowym, ich historii, twórcom i działaczom oraz pedagogii Grundtviga i Solarza. Do dyskusji na ten temat zaprosiliśmy uczonych, zajmujących się problematyką uniwersytetów ludowych oraz praktyków do dziś działających w UL. Poprosiliśmy prezesów wszystkich oddziałów regionalnych, aby opisali swoją działalność przez lata funkcjonowania. Tym sposobem uczciliśmy setną rocznicę uniwersytetów ludowych w Polsce. Dwa kolejne numery nabrały nowego wyrazu, gdyż powstały nowe działy. Obok tych, poświęconych TUL i edukacji, piszemy o ekologii i szeroko rozumianym poznawaniu świata. Stworzyliśmy też nowy dział, noszący tytuł „Zostawili po sobie trwały ślad”, gdzie wspominamy działaczy naszego towarzystwa, którzy już odeszli, ale i pokazujemy inne postaci, z różnych względów dla nas ważne. Dużym osiągnięciem jest stale powiększające się grono autorów artykułów, które często muszą czekać w kolejce na publikację. Aby przybliżyć sylwetki osób piszących do kwartalnika wprowadzono „indeks autorów”, zawierający notki biograficzne twórców, których teksty opublikowano w danym numerze. Założeniem naszym jest, że kwartalnik ma być przyjazny czytelnikowi i nie przekraczać objętości dwustu stron. Do numeru 3–4/114/2022 opracowaliśmy wkładkę, będącą jednocześnie samodzielną ulotką, przedstawiającą sumę naszych dokonań za dwa lata realizacji projektu. Autorem teŕże jest Piotr Czerwiński. Kolejny nasz sukces to powrót do wydawania kronik letnich sesji TUL. W tej edycji projektu wydaliśmy dwie kroniki – z sesji w Grzybnie i Warszawie. W publikacjach tych umieszczamy skróty wszystkich wygłoszonych wykładów, relacje z wycieczek i opisy miejsc, które zrobiły na nas szczególne wrażenie oraz relacje uczestników. Niezwykle cenne są te, które napisały

osoby po raz pierwszy uczestniczące w sesji. Za redakcję, korektę i skład kronik odpowiada w całości Dorota Żebrowska. Oba wydawnictwa są bogato ilustrowane zdjęciami wykonanymi przez autorów tekstów, natomiast bieżącą dokumentację fotograficzną z wydarzeń sporządzają Ewa i Wojciech Lisek.

Nasz projekt zakładał także wyposażenie kadry TUL w nowoczesny sprzęt komputerowy, służący prowadzeniu bieżącej działalności oraz umożliwiający zdalne kontakty robocze. W związku z tym zakupiono 18 laptopów z nowoczesnym oprogramowaniem, które przekazano do użytkowania członkom ZK TUL i prezesom oddziałów regionalnych. Zakupem zajęli się Elżbieta Gniazdowska i Andrzej Lieske (OR TUL w Gdańsku z/s w Klaninie). Posiadacze sprzętu komputerowego zostali ponadto fachowo przeszkoleni przez informatyka – Mariusza Renusz (OR TUL w Gdańsku z/s w Klaninie), by móc w pełni wykorzystać nowoczesne urządzenia. Nowe oblicze, dzięki pracy Dariusza Kalety, zyskała także nasza strona internetowa (tul.org.pl). Na bieżąco ją uaktualniamy i poprawiamy, poszukując takich rozwiązań, aby była atrakcyjna dla odwiedzających. Zamieszczamy tam również informacje o bieżących wydarzeniach i działaniach naszych oddziałów regionalnych. Przyjęliśmy założenie, że nasza strona internetowa będzie się zmieniać, pozostajemy otwarci na nowe pomysły dzielenia się wiedzą i doświadczeniem nie tylko przez członków, ale i sympatyków naszej organizacji. Zleciliśmy firmie zewnętrznej przeniesienie filmów, nakręconych przez naszych kolegów, z kaset VHS na nośniki cyfrowe. Zebrałiśmy 25 kaset ze zbiorów nieżyjącego już kolegi Antoniego Paplińskiego, na których znajdują się relacje z sesji TUL i naszych spektakli teatralnych i kabaretowych, do których scenariusze pisał nieżyjący już kolega Jan Pieńkowski. Teraz prezentujemy te wspomnienia w wolnych chwilach w czasie spotkań ogólnopolskich.

Posiadamy w użyczeniu pokój biurowy przy ul. Ciolka w Warszawie, będący siedzibą ZK TUL. Dzięki finansowemu wsparciu z projektu został on wyposażony w nowe meble oraz sprzęt i materiały biurowe, jest też miejscem przechowywania dokumentacji i naszych wydawnictw. Bezpośrednio zaangażowani w prace byli: Elżbieta Gniazdowska, Dorota Żebrowska, Marianna Wielądek i Karol Węclewski. Realizacja żadnego działania projektowego nie byłaby możliwa, gdyby nie fachowa obsługa finansowa. Do tej pory zajmowała się nią bardzo rzetelnie księgowa Renata Zielke. Dla sprawnej realizacji zadania otrzymała ona jeden z laptopów, który został wyposażony w specjalistyczne oprogramowanie, zakupione ze środków własnych. Na potrzeby projektu księgowa prowadziła bieżące rozliczanie i opracowała wzory wszystkich niezbędnych dokumentów finansowych, które zostały opatrzone zostały wymaganymi logotypami oraz informacją o projekcie. Kolejne etapy realizacji projektu były omawiane na posiedzeniach Zarządu Krajowego TUL. W ramach działań promocyjnych na każdą sesję zamawialiśmy torby opatrzone nazwą programu i naszego projektu oraz stosownymi logotypami. Na stronie TUL zawiesiliśmy baner informujący o realizowanym projekcie, zamówiliśmy także dwa artykuły w czasopiśmie *Zielony Sztandar*. Pierwszy z nich traktował o letniej sesji TUL w Grzybnie, drugi to swoisty materiał, służący promocji zarówno samego programu, jak i naszego projektu. We wszystkich przygotowywanych publikacjach również na bieżąco in-

formowaliśmy o działaniach w ramach projektu. Za całość realizacji projektu odpowiedzialna była prezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska, a wspomagały ją: wiceprezes ZK TUL Dorota Żebrowska, prezes OR TUL w Gdańsku z/s w Kłaninie Aldona Czerwińska oraz prezes OR TUL w Warszawie Marianna Wielądek. Zaangażowani w realizację byli także prezesi oddziałów regionalnych: Cezary Piotrowski (OR TUL Zgierz) i Janusz Taciak (OR TUL Śrem). Ponadto duży udział w pracach przy realizacji poszczególnych zadań miały następujące osoby: Henryk Milanowicz, Anna Dawid-Hryniewicz, Irena Węcłewska, Karol Węcłewski, Piotr Czerwiński, Mirosława Bednarzak-Libera, Sławomir Juszczak, Janusz Gmitruk, Janina Tomczyk, Roman Szydłowski, Jerzy Szwargot i Marzenna Dębek. W oddziałach, które realizowały sesje i seminaria pracowali praktycznie wszyscy członkowie, zrzeszeni w danym oddziale.

Realizacja projektu „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych” stanowiła spore wyzwanie i nie byłaby możliwa, gdyby nie zaangażowanie i praca wszystkich wymienionych w tekście osób. Dziękuję.

Spotkani w drodze

Jest to próba przywołania wspomnień o ludziach, którzy byli dla mnie ważni, wywarli na mnie wpływ, zostali trwale zapamiętani.

Na mojej drodze spotkałem całe grupy ludzi i środowiska, które mnie kształtowały. Przykładem niech będzie Studencki Teatr Satyryków, moja szkoła życia, środowisko filmowe, ludzie teatru, górale, ludzie z otoczenia rodziców, Uniwersytetów Ludowych.

Nie próbuję oceniać moich bohaterów, ich twórczości, ani wymieniać ich zasług, odznaczeń, nagród. To wszystko można znaleźć w biografjach, a nawet w Internecie. Opowiadam o moich bardzo osobistych, prywatnych związkach z ludźmi bliskimi, o sytuacjach i zdarzeniach znanych w większości tylko mnie. Spotkani na drodze to między innymi: Agnieszka Osiecka, Andrzej Munk, Jerzy Wojciech Has, Andrzej Wajda, Zbigniew Cybulski, Tadeusz Konwicki, Jerzy Stefan Stawiński, Krzysztof Komeda, Witold Leszczyński, Józef Tischner, Roman Polański, Wojciech Kilar, Jarosław Iwaszkiewicz, Krzysztof Zanussi, Bolesław Michalek oraz moja mama, Zofia Solarzowa i jej Teatr Pieśni.

ŚWIETLISTY DOM

Jakże trudno pisać o swoich rodzicach. Zwłaszcza, kiedy byli to ludzie tak znani, dziś można powiedzieć sławni, ze swej społecznej działalności. Synowie chcieliby dorównać swoim rodzicom, ale są świadomi, że to niemożliwe, choć dorobek rodziców tak bardzo zobowiązuje.

Ten Świetlisty Dom to Uniwersytet Ludowy w Gaci Przeworskiej, powstały całkowicie czynem społecznym, ognisko postępowej myśli promieniujące na całą Polskę, kształtujące w okresie ponad czterech lat koło tysiąca młodych ludzi, przygotowanych do przyszłego władania krajem w oparciu o najwyższe tradycje ruchu ludowego.

Zjawisko Uniwersytetów Ludowych przyniesione zostało do nas z Danii, oparte na doświadczeniach duńskiego pedagoga i kaznodziei Grundtviga. Pierwszy Uniwersytet Ludowy powstał w Szycach pod Krakowem i prowadzony był początkowo przez mojego ojca Ignacego Solarza, później dołączyła do niego moja matka. Oboje zwani byli przez wychowanków „chrzestnymi”. Oto jak wspomina tamten czas jeden z wychowanków:

„Szyce nie dały mi ani srebra, ani złota, ani też posady, ani żadnego dyplomu, lecz dały mi coś znacznie droższego od tych klejnotów ziemskich, dały mi klucz do roz-

wiązywania zagadnień i trudności w życiu, wzmocniły bardziej mój charakter, uszlachetniły i pokrzepiły moją duszę, jednym słowem odrodziły mnie, tam znalazłem samego siebie, zobaczyłem, na którym punkcie kuli ziemskiej stoję”.

Inny słuchacz tak wspomina czas spędzony w Szycach:

„Od tej chwili rozpoczął mi się złoty wiek. Wykłady prowadzone przez Chrześnego i Chrześną wszystkich nas zainteresowały bardzo. Skupienie było ogromne. Biblioteka w chwilach wolnych od zajęć była przepelniona. Jedzenie razem z wychowawcami za stołem jednoczyło wszystkich w jedną rodzinę. Traktowanie wszystkich gości odwiedzających nas jednakowo podnosiło w nas godność człowieka i wypędzało mniemanie o niższości warstwy chłopskiej”.

Po wielu latach, już po wojnie, kiedy wiadomo było, że ojciec już nie wróci, kiedy nastał na naszych ziemiach czas realnego socjalizmu, wychowanek uniwersytetu, artysta rzeźbiarz, Paulin Wojtyna, tak wspomina mego ojca:

„Byli ci ludzie wielcy w tamtym czasie. Jak patrzę teraz – to był Janusz Korczak, który był takim wielkim wychowawcą biedoty żydowskiej, tej młodzieży prawie bezdomnej. Był tak samo Maksymilian Kolbe, który był tym redaktorem w Niepokalanowie, który pisał bardzo ostro w sprawie Uniwersytetów Ludowych i w sprawie Wici. I był Solarz, który mówił nam, co to jest rzetelność – tak, rzetelność. I tej rzetelności nas uczył oraz jak ją w praktycznej działalności realizować. I tak się stało potem, że Korczak jest błogosławiony za tę swoją pracę na całym świecie. Maksymilian Kolbe został świętym. A Solarz do dziś dnia zostaje jakby przeklętym, wyklętym, niedocenionym. I ja tego nie mogę zrozumieć, jak to się stało”.

I jeszcze kilka słów o matce. Pisze prof. dr hab. Tadeusz Piłch w przedmowie do *Mojego pamiętnika*, autorstwa mojej mamy: „Kim była Zofia Solarzowa? Odpowiedź na to proste pytanie wcale nie jest prosta, ponieważ była ona nie tylko żoną legendarnego Ignacego Solarza, twórcy Uniwersytetów Ludowych w Szycach i Gaci. Była przede wszystkim wybitnym pedagogiem, animatorką teatralnego ruchu amatorskiego, działaczką ludową, człowiekiem instytucją, zjawiskiem w życiu oświatowym i kulturalnym. To człowiek pióra, autorka znakomitego pamiętnika, ale też wierszy, opowiadań, piosenek wreszcie wzięta publicystka drukująca na różnych łamach swoje artykuły. Choć urodziła się w 1902 r., była z ducha i przekonań pozytywistką w tradycyjnym dziewiętnastowiecznym rozumieniu tego słowa”.

Zofia Solarzowa to nieliteracki wzorzec pozytywistycznej „Silaczki”.

Tacy byli gospodarze „Świetlistego Domu”, a dla mnie po prostu rodzice, zaś Gacka Górka była pierwszym zapamiętanym miejscem na ziemi. We wspomnieniach słyszę śpiew słuchaczy na powitanie dnia oraz przed każdym wykładem i na jego zakończenie. W oczach mam widok ze schodów Gackiej Górki na rozległą dolinę, na daleki Husów ze skrawkiem lasu, na daleką Sietecz. Przetaczały się po dolinie burze i śnieżyce, stanowiąc niezapomniany teatr natury.

Słuchacze poszczególnych kursów nie rozjeżdżali się do domów na Święta Wielkanocne i Bożego Narodzenia, spędzając je wspólnie w „społecznej rodzinie”. Tak bowiem mama określała związki, jakie powstawały pomiędzy słuchaczami i wykładowcami Uniwersytetu. Pamiętam pewną Wigilię Bożego Narodzenia. W obszernej

światlicy wisiał kilim z białym orłem na czerwonym tle, utkany w czasach patriotycznego zrywu w latach 20-tych. Podłoga zasłana była słomą, a w niej rozrzucono orzechy, które trzeba było wygrzebywać, co było niezwykle uciechą. W kącie, słowiańskim zwyczajem, zamiast choinki stał snop z kilku zbóż i polnych kwiatów. Śpiewano kolędy z różnych dzielnic Polski, skąd pochodzili słuchacze. Po tej uroczystej części następowały inscenizacje „sztuk z głowy”, czyli zaimprovizowanych zabawnych scenek w wykonaniu słuchaczy. Wtedy uroczysta Wigilia zamieniała się w pełną radości zabawę, zawsze mająca jakiś końcowy morał. Przed północą wszyscy udawali się na Pasterkę do gackiego kościoła. Było to również wielkie przeżycie, zimy były wtedy śnieżne, mroźne, niebo gwiazdzone wisiało nisko, a dźwięk kościelnych dzwonów odbijał się od niebieskiego sklepienia.

Jakże niewiele wspomnień pozostało mi po ojcu. Często był w jakiejś podróży, a kiedy wracał, prowadził mnie do swojego biurka (które do dziś stoi w moim domu), uderzał lekko w blat, a wtedy spod prawej dolnej szuflady wypadła mała czekoladka – prosto w moje ręce. Czekoladka! Wtedy na wsi to było coś niezwykłego, na co się bardzo czekało.

Pamiętam też, kiedy po kolejnym powrocie z podróży ojciec zmęczony położył się spać w dzień, a ja przytulilem się do jego policzka i bardzo mnie zdziwiło, że jest tak szorstki, pokryty ciemnym zarostem. Widzę w wyobraźni jego sylwetkę jako mężczyzny postawnego, dobrze ubranego, o jakby nieco spowolnionych ruchach. Niewielki wąs i wysokie czoło charakterystyczne dla wszystkich Solarzów – dziadka, stryjów i mojego brata Jędrka. Pamiętam też jego cichy, miękki głos, a także jakieś ciepło płynące z samej jego obecności. Jakże to niewiele... Myślę, że jego portret powstawał też w mojej wyobraźni później, na podstawie jego zdjęć, niestety, nielicznych. Szczególnie cenię sobie zdjęcie wykonane prawdopodobnie na jesieni 1939 r. przed domem w Gackiej Górcie na pamiętnych, szerokich schodach. Jest na nim moja mama, ojciec, mój brat Jędrak i ja. Zdjęcie uchwycone w chwili, kiedy nikt nie zdawał sobie sprawy, że jest fotografowany. Stąd naturalność, autentyczność naszych zachowań. Jest to też w ogóle ostatnie zdjęcie mojego ojca przed aresztowaniem 15 stycznia 1940 r.

Ojciec grywał na flecie. Pamiętam, że plakałem i mama wzięła mnie na ręce, a wtedy ojciec wziął flet i grał na nim tak długo, aż się uspokoiłem. Te stany lęku i jakby utraty świadomości zdarzały mi się od czasu do czasu. Kiedyś ocknąłem się jakby z niebytu, z wielkim szlochem, powoli wracając do tego rzeczywistego świata w objęcia matki. Powoli rozpoznawałem otoczenie: mama, zachodzące słońce, lipa rosnąca przed domem i obok mnie biały owczarek podhalański, którego nazywaliśmy Baca.

O niezwykle szacunku, jakim cieszył się wtedy ojciec, świadczyć może następujące wydarzenie: kiedy pewnego razu wracał pociągiem z Krakowa, wysiadł na stacji Rogoźno oddalonej od Gaci o pięć kilometrów. Zaabsorbowany sprawami uniwersytetu, problemami społecznymi i rodzinnymi, zapomniał zabrać z pociągu kapelusz. Jego brak spostrzegł dopiero po przyjeździe do domu. Kapelusz wtedy, przy skromności zarobków ojca i odcięciu Gaci od świata, to było nie byle co! Wszyscy

domownicy: mama, nasza piastunka Kasia i słuchacze bieżącego kursu zachodzili w głowę, jak ten kapelusz odzyskać. Niespodziewanie pod wieczór przyszedł z Rogoźna zupełnie nieznaną osobą i przyniósł ten kapelusz. Powiedział, że kolejarze na linii Łańcut-Przeworsk odnaleźli zgubę, porozumieli się telegraficznie i odesłali go do stacji Rogoźno, skąd jej naczelnik przyniósł go na Gacką Górkę. Czy można sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić takie wydarzenie, związanie ze zwykłym kapeluszem i niezwykłym człowiekiem?

Nie pamiętam właściwie, kiedy ojciec zniknął z naszego życia. Przeżyłem bardzo mocno rewizję gestapo, kryjąc się w piwnicy pod stołem jadalni. To wydarzenie spowodowało pewnie coś w rodzaju amnezji, odrzucenia faktu nieobecności ojca. Ta bolesna jego nieobecność, jakaś pustka i osamotnienie dały mi się odczuć wiele lat później, wielokrotnie, nie zawsze uświadomioną tęsknotą.

Ciągle szukam ojca. Często odwiedzam Palmiry. Rzędy mogił pomordowanych przez Niemców. Trzy wielkie krzyże górujące nad tym cmentarzem. Cisza spływająca z otaczającego cmentarz sosnowego boru. To prawdopodobnie tu spoczywa mój ojciec. Wywieziony z mokotowskiego więzienia i rozstrzelany wraz z innymi więźniami wiosną 1940 r. Przy wejściu na ten cmentarz wisi spiżowa tablica. Na niej słowa zapisane przez nieznanego więźnia na ścianie w piwnicy gestapo przy Alei Szucha w Warszawie.

„Łatwo jest mówić o Polsce
Trudniej dla niej pracować
Jeszcze trudniej umrzeć
Ale najtrudniej cierpieć”

Powracam w tych wspomnieniach raz jeszcze do tamtych szczęśliwych dni, żeby pamięć o moim ojcu zakończyć obrazem radosnym. Oto jest tak zwany „oblewany poniedziałek”. Raniutko budzą mnie śmiechy i krzyki. Wybiegam przed dom i widzę, jak słuchacze biegają z wiadrami, konewkami, garnkami pełnymi wody i oblewają się wśród śmiechów i pisków, a pomiędzy nimi ojciec. Również z wiaderkiem wody, cały mokry, zanoszący się od śmiechu. Taką radosną twarz ojca właśnie zapamiętałem.

BRUS – UNIwersytet

Mama, przy wsparciu Stronnictwa Ludowego, nie ustawała w staraniach nad zorganizowaniem Uniwersytetu Ludowego. Jeździłem razem z nią po okolicach Łodzi, w poszukiwaniu odpowiedniego obiektu. Mama wystarała się od władz o służbowy samochód. Był to sportowy Adler z otwieranym dachem. Byłem zachwycony tym samochodem i zwiedzaniem okolicznych majątków, dawnych posiadaczy ziemskich. Wreszcie pod samym miastem znalazła mama drewniany pałacyk po jakimś niemieckim fabrykancie. Wydawał mi się obiektem bajkowym. Szeroki, rzeźbiony ganek z rzeźbionymi wykończeniami, narożna wieżyczka kryta blachą, jakby miniaturowa dzwonnica. Trzy poziomy dachu, po którym można było się wspinać. Wewnątrz przeszklony hol z lśniąca białą posadzką, ogromne pokoje na parterze i kameralne, przytulne na piętrze. Wyżej znajdował się drewniany strych pełen tajemniczych za-

kamarków. Do tego wspaniały ogród opadający w stronę małej rzeczki, a tam wielki staw z wysepką po środku. Na tyłach domu znajdował się prawdziwy basen kąpielowy, otoczony żywopłotem z ligustru. Obok pałacyku rósł klon idealny do wspinania się po nim. Był to dla mnie nowy, wspaniały świat, w którym nie było miejsca na troski, jakby kontynuacja tamtej wczesnej młodości w korniaktowskich lasach.

W Brusie spędzałem dużo czasu, chociaż w zasadzie mieszkalem z ciotką Leną w Łodzi z powodu bliskości szkoły. Uciekałem od ciotki, która wprowadzała nieznośną, surową dyscyplinę i obowiązek porannych i wspólnych modlitw, często na klęczkach.

Jak udało się mamie zorganizować w Brusie Uniwersytet Ludowo-Teatralny? Do końca nie wiem. Nowe władze widocznie jeszcze nie dość dokładnie zbadaly, jakie ideowe założenia miał ten uniwersytet. Odbyło się kilka kursów. Słuchacze wzorem uniwersytetu w Gaci mieszkali na miejscu, w internacie. Program zawierał między innymi przedmioty związane z kulturą i tradycjami ruchu ludowego, literaturę, historię, rozmowy o rodzinie i zajęcia teatralne. Była to kontynuacja jeszcze szybkich tradycji inscenizacji pieśni ludowych, z których mama zasłynęła. Inszenizacji prezentowanych we Lwowie, w Krakowie, opisywanych przez Leona Kruczkowskiego i Marię Dąbrowską. Mama nawiązała bliski kontakt z Leonem Schillerem, dyrektorem teatru im. Wojska Polskiego. Dzięki tym kontaktom słuchacze często uczestniczyli w próbach, na które mama zabierała mnie ze sobą. W ten sposób zetknąłem się po raz pierwszy z prawdziwym zawodowym teatrem, jego atmosferą i przede wszystkim osobowością Leona Schillera.

Mama przygotowała widowisko teatralne z pieśniami, inscenizacjami i recytacjami jak zwykle, na zakończenie kursu. Premiera tego widowiska miała się odbyć w kinie „Przedwiośnie” przy ulicy Stefana Żeromskiego. Pamiętam dobrze, że na kilka minut przed podniesieniem kurtyny zobaczyłem w holu kina wysokiego faceta w garbarynowym płaszczu, kapeluszu, z teczką w ręce. Podszedł do okienka kasowego, wyciągnął spod pachy jakąś legitymację i zakomunikował, że spektakl się nie odbędzie. Czy był to człowiek z cenzury, czy z wydziału kultury miejscowej Rady Narodowej, a może po prostu ubek? Dość, że przedstawienie rzeczywiście się nie odbyło, a wkrótce mama dowiedziała się, że uniwersytet w Brusie zostaje zlikwidowany. Straciła pracę, dom w Brusie i resztki złudzeń co do intencji partyjnej władzy.

TEATR Z PIEŚNI

Na początku tych wspomnień napisałem, że trudno jest pisać o rodzicach, a szczególnie wtedy, gdy zaznaczyli się wielkimi zasługami w działalności społecznej, w podnoszeniu rangi kultury wsi jako czynnika narodowego odrodzenia. Ocena dorobku twórczego ojca zawarta została w książce pt. *Ignacy Solarz i jego Uniwersytet Ludowy w latach 1924–1939*, wydanej przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w 1962 r. O działaniach rodziców powstał film w 1992 r. pt. *Świetlisty Dom*, według mojego scenariusza, w reżyserii Mariana Kubery. Nieliczni jego odbiorcy mogli zapoznać się bliżej z charakterem i atmosferą, panującą w Uniwersytetach Ludowych.

Przez lata wiele było sporów na temat rzekomego agraryzmu ojca, a nawet komunizmu zarzucanego ojcu przed wojną ze strony kleru. Po wojnie Solarz był zwalczany jako wrogi ustrojowi socjalistycznemu. Uniwersytety Ludowe istnieją dziś w Dani i Szwecji, dostosowały swoje programy do wymagań współczesności, są kuźnią charakterów, szkołą obywatelskiego wychowania. U nas ich rola została zmarginalizowana przez ciągle zmieniające się programy edukacyjne, dostosowywane do krótkowzrocznych potrzeb politycznych. Ale wierzę, że potrzeba tego rodzaju instytucji pożytku społecznego istnieje i będzie się rozwijać niezależnie od chwilowych zawirowań politycznych.

W świetle dokonań ojca działania mojej matki są jakby kontynuacją jego idei, ze szczególnym podkreśleniem artystycznego charakteru jej prac, przede wszystkim zaś jako twórczyni Teatru Pieśni. Ten teatr rodził się w niej od dziecka w postaci bożonarodzeniowych jasełek, które oglądała w Miąsem, w krainie dzieciństwa. W postaci rozmaitych wiejskich obrzędów takich, jak dożynki czy wesela, w których brała żywy udział. Słuchała pieśni śpiewanych przez jej przybraną matkę Marię Symonowiczową, która akompaniując sobie przy fortepianie, wykonywała utwory według poezji Wincentego Pola, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Teofila Lenartowicza czy pieśni Stanisława Moniuszki. Mała Zosia wsłuchiwała się w piękny głos Marii i chłonęła atmosferę niezapomnianego dworu. Wieczorami pod wielką lipą śpiewała no pieśni majowe do Matki Boskiej.

W Zalesiu, kolejnym majątku administrowanym przez przybranego ojca Zygmunta, Feliksa Symonowicza, jako mała dziewczynka organizowała przedstawienia, w których zawsze była królową, albo dobrą wróżką. Tam też spotkała Antosię Skoblównę, śpiewaczkę, znawczynię obyczajów i obrzędów wiejskich. Od niej nauczyła się wielu pieśni i piosenek, dzięki niej była też wróżką na chłopskim weselu. Antosia wzbudziła w Zosi intensywność przeżywania w wyobraźni rozległego, cudownego świata poezji i muzyki ludowej.

Podczas odbywanych w Sandomierzu studiów pedagogicznych, wraz z wieloma rodakami głęboko przeżywała wydarzenia oswobodzenia się Polski z zaborów i tworzenia się nowej Polski. Inscenizowała w tym czasie pieśni patriotyczne oraz uroczystości dożynkowe. W tym czasie, przez kontakty z młodzieżą wiejską, ugruntowała się jej wiedza o pieśni ludowej, muzyce i tańcu.

W 1924 r. Sandomierz gościł Redutę Osterwy ze słynną inscenizacją pieśni. Widowisko to oczarowało Zosię, zaczął się w niej kształtować projekt teatru ludowego, wyrosłego z pieśni, z tradycji, ale czerpiącego treści ze współczesności. Podczas pobytu w Szycach, w Uniwersytecie Ludowym prowadzonym przez Ignacego Solarza, Zofia, już jako jego żona, oprócz zajęć pedagogicznych rozwijała swoje doświadczenia w tworzeniu zupełnie nowej formy teatru. Kontynuowała swoje doświadczenia po usunięciu jej męża z Szyc, w stworzonym wysiłkiem społecznym Uniwersytecie Ludowym w Gaci Przeworskiej. Powstawały inscenizacje, dla których inspiracją były między innymi takie utwory, jak: poemat Jana Kasprowicza *Szaja Azejnsztok*, Jana Wiktora *Orka na ugorze*, *Cham* Elizy Orzeszkowej czy *Słowo o Jakubie Szeli* Bruno Jasińskiego. Wykonawcami tych inscenizacji byli kolejni słuchacze Uniwersytetu Lu-

dowego. Ten Teatr z Pieśni wyjeżdżał z występami do licznych wsi, a także do Lwowa, a następnie w 1939 r. na Dni Krakowa, gdzie dał szereg przedstawień w teatrze „Cricot”. Teatr Zofii Solarzowej stał się sławny. Znalazł wielu przyjaciół zarówno w środowiskach związanych z ruchem ludowym, jak też wśród inteligencji, profesorów i artystów. Pisali o nim między innymi tacy sławni twórcy, jak Leon Kruczkowski i Maria Dąbrowska. Ona to po przedstawieniu w teatrze „Cricot” wstała z miejsca i zaczęła wołać na całą salę: „To jest prawdziwy Teatr! Teatr Ludowy!”. Leon Kruczkowski pisał w „Dzienniku Popularnym” nr 170 z 1939 r. „Teatr Gacaków nie jest teatrem zawodowym, ale nie jest też wcale teatrem amatorskim na dotychczasową modłę, to znaczy szmirowatym a pretensjonalnym naśladownictwem teatru zawodowego. Teatr Gacaków jest po prostu teatrem prawdziwym w znaczeniu takim jak teatr grecki, jak komedia dell’arte, jak teatr Szekspirowski. Jest wyzwaniem w ludziach – nie w aktorach – instynktu zbiorowego przeżywania i tworzenia piękna... Zaklęciem, które urzekło atmosferę tego dziwnego wieczoru, było przemówienie wstępne Solarzowej. Takim językiem nikt chyba jeszcze nie mówił w żadnej kawiarni. Wierście mi, nie będzie przesadą, że duch „Wesela” musnął nas owego wieczoru niewidzialnym skrzydłem”.

Co sprawiło, że ta forma stworzonego przez Zofię Solarzową Teatru z Pieśni tak żywo została odebrana przez szerokie kręgi Polaków lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku?

Zofia Solarzowa, moja Matka, od dzieciństwa pokochała pieśń, muzykę, obrzęd, piękno zawarte w twórczości ludowej. Potrafiła na scenie wydobywać z poezji i muzyki ten niezwykle ton, przejmujące doznanie piękna przeżywane razem z widzem. Słowa pieśni wyspiewywane szczególnie ekspresyjnie, muzyka, polifonicznie nakładające się frazy i wreszcie gest, jakby umowny, jakby ukradziony z tańca, zwolniony, uroczysty. To zupełnie nowa forma inscenizacji, odwołująca się do ludowych obrzędów oraz siła poezji i muzyki wzniosły pozornie proste utwory ludowe do rangi kultury najwyższej.

Zdaję sobie sprawę z tego, że żadna relacja słowna nie jest w stanie przekazać atmosfery, owego niemal mistycznego stanu, zjawiska, jakim jest Teatr jako Chwila, Mgnienie. Rzecz ulotna i niepowtarzalna. Tamtego „Teatru z Pieśni” już nie ma. Tak, jak nie istnieje widowisko Leona Schillera „Kram z piosenkami”, jak nie ma „Wieży Malowanej”, niezapomnianej interpretacji poezji ludowej przez Wojciecha Siemiona. Możemy o tym wszystkim mówić i pisać, ale prawdziwe doznanie pozostaje tylko głęboko w sercu.

Zofia Solarzowa nie uczyła się rzemiosła reżyserskiego w żadnej szkole. Czerpała z bogactwa ludowych tradycji, z umiłowania pieśni i obyczaju ludowego, własnej wrażliwości. Był to talent samorodny z Bożej Łaski.

Dlaczego piszę o Teatrze z Pieśni na końcu tych wspomnień? Ponieważ doszedłem do wniosku, że portret mojej Matki jest niepełny, że konieczna jest próba przybliżenia źródeł Jej niezwyklej twórczości oraz Jej samej jako człowieka.

Dla mnie Mama nie była działaczką ludową, twórczynią Teatru z Pieśni, osobą publiczną. Była po prostu Matką. Zawsze będę pamiętał, jak tuliła mnie podczas

wojny po moich nocnych majakach. Pamiętam jej ciepłe dłonie, zapach delikatnych perfum. Miała gładko uczesane włosy, spięte w niewielki kok z tyłu. Nosila „łowicką zapaskę” w kolorowe wzory, zarzucaną na ramiona. W czasie wojny nosila też zwykłą chustkę zawiązaną z tyłu głowy, jak to robiły kobiety na wsi. Zawsze miała jakiś niewielki sznur koralu na szyi, broszkę w bluzce, kolorową chusteczkę zawiązaną pod szyją. Nigdy nie nosila się z „pańska”. Starala się zawsze zachować w ubiorze jakiś element ludowości. Pamiętam też jej ciepły, miękki głos, który stawał się mocny i stanowczy podczas prób z trudnymi do opanowania Góralami z Białego Dunajca. Słyszę też jej jakby delikatne chrząkanie w ciemnych salach podczas moich filmowych i teatralnych premier. Oznaczało ono wzruszenie, które zawsze nieomylnie odczuwałem.

Moja Matka nigdy nie odrabiała ze mną lekcji. Nie stosowała wobec mnie utartych zabiegów dydaktycznych. Była całkowicie oddana swojej pracy twórczej, pracy z młodzieżą w „rodzinie społecznej”. Jej miejscem pracy były sale prób w świetlicach, domach kultury, chłopskich izbach i teatrach. Nocami pisała teksty pieśni, okolicznościowych przyspiewek, wiersze, artykuły, wspomnienia. Była w ciągłym ruchu, w biegu. A jednak stale miałem świadomość jej czulej obecności w chwilach podejmowania ważnych decyzji, podczas filmowych i teatralnych premier, w chorobie, doli i niedoli.

Zrozumiałem też, że to właśnie ona, moja Matka stała się najważniejszym człowiekiem „Spotkanym na Drodze”.

P.S.

Znalazłem dziś w piwnicy starą ramkę z wyblakłą pocztówką. Były na niej nalepione zasuszone fragmenty górskiej szarotki, gorzczyca, jakiś ziół. Na odwrocie znalazłem tekst nigdy nieczytany, ukryty do dziś w tej ramce.

„Wojtusiowi. Ot tak. Bez okazji. Żeby kiedyś przypominały mu matkę te górskie roślinki

– przesyłam.

Nie mogę sypiać. Słyszę o świcie śpiewające ptaki. Jest pięknie, ale smutno. Coś – ponad moje siły. Już bardzo „nie silne”.

Z M.....

Biały Dunajec, 25.VI.1962 r.”



Sluchacze UL w Gaci na tle siedziby



Zofia i Ignacy Solarzowie z synami i Zofią Grosserową



Jędrzek i Wojtek Solarzowie na nartach



Jędrzek i Wojtek Solarzowie grają na akordeonach przed domem Politów-Wacniów

Zdjęcia do tekstu pochodzą ze zbiorów MHPRL w Warszawie

Pogoda domu niechaj będzie z tobą¹

Jarosław Leon Iwaszkiewicz w swoim testamencie zdecydował: „(...) na rzecz Ministerstwa Kultury i Sztuki zapisuję nieruchomości położoną w Podkowie Leśnej przy ul. Gołębiej 1, to jest dom mieszkalny z przylegającą do niego działką gruntu (...) wraz z całym wyposażeniem tego domu, tzn. biblioteką, obrazami, meblami, archiwum i innymi rzeczami, które znajdują się w tym domu i kształtują jego całość”. Jednocześnie pisarz oświadczył, iż jego życzeniem jest, by budynek ten wraz z jego wyposażeniem, przeznaczony został na Muzeum imienia Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów.

To właśnie muzeum, w gorący dzień 20 lipca 2022 r., odwiedzili uczestnicy Letniej Sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Warszawie. W przewodniku turystycznym *Muzea na Mazowszu* umieszczono o nim następującą informację: „Ten autentyczny, polski dom z minionej epoki, wybitnie zasłużony dla kultury polskiej – miejsce, gdzie przez prawie sześćdziesiąt lat mieszkał i pracował wielki polski pisarz i obywatel, gdzie zgromadził przebogata, liczącą ponad 25 tysięcy tomów bibliotekę, gdzie znajduje się ogromne i bardzo cenne archiwum pisarskie, cenne dzieła sztuki i przedmioty sztuki użytkowej. W domu tym często i licznie przebywali znani polscy i zagraniczni poeci, pisarze i inni twórcy. Wszystko to powoduje, że dom wraz z otaczającym go parkiem i sadem tworzy to wyjątkowe zjawisko kulturowe, zwane krótko jednym słowem – Stawisko”.

Obecnie ekspozycja Muzeum składa się z siedmiu w pełni zachowanych, autentycznych pomieszczeń mieszkalnych, usytuowanych na parterze i pierwszym piętrze tj.:

- pokoju stołowego, wyposażonego w XVIII-wieczne meble, obrazy, portrety rodzinne oraz fortepian, na którym grywali nie tylko gospodarze domu, ale też wybitni goście: Karol Szymanowski, Zygmunt Mycielski, Roman Jasiński i Artur Rubinstein,
- biblioteki, w której znajdują się fragmenty księgozbioru ojca Jarosława, a które przechował brat poety, Bolesław i przywiózł je z Ukrainy na Stawisko w 1942 r.,
- pokoju gościnnego, mieszczącego księgozbiór muzyczny, rodzinne portrety i fotografie m.in.: Anny Iwaszkiewiczowej, jej matki (Jadwigi Śliwińskiej), córek, Marii i Teresy, a także kufer podróżny, z którym młody Jarosław przyjechał do Warszawy w październiku 1918 r.,

¹ Ostatnia strofa utworu Jarosława Iwaszkiewicza, który nie ma tytułu i znany jest pod incipitem *Pogoda lasu niechaj będzie z Tobą*. Wiersz został wydany w tomiku *Mapa pogody* z 1977 r.; także tytuł filmu dokumentalnego z 1979 r. w reżyserii Andrzeja Wajdy, w którym Jarosław Iwaszkiewicz wspomina lata młodości.

- sypialni z ogromnym (choć za krótkim dla Jarosława) łóżkiem z metalu, odlanym w firmie Lilpopa,
- gabinetu pisarza z wielkim biurkiem do pracy i małą leżanką, na której odpoczywał,
- pokoju ojca Anny, Stanisława Wilhelma Lilpopa, w którym obecnie mieści się sala telewizyjna i galeria obrazów, wśród których znajdują się prace m.in.: Franciszka Kostrzewskiego, Romana Kramsztyka, Józefa Brodowskiego, Juliana Fałata, Stanisława Ignacego Witkiewicza i Tymona Niesiołowskiego,
- hallu wejściowego, łączącego parter z pierwszym piętrem, połączonego obecnie z piękną, drewnianą klatką schodową, ozdobioną trofeami myśliwskimi Stanisława W. Lilpopa.

Na poddaszu domu znajduje się duża sala wystaw czasowych oraz pracownie i dwa pokoje gościnne.

Wyposażenie domu i jego poszczególnych pomieszczeń nie stanowi zwartej, jednolitej kolekcji. Jako całość jest to jednak unikatowy przykład staropolskiego domu/dworu, świadczącego o ciągłości zamieszkiwania i gromadzenia w nim mebli, dzieł sztuki i przedmiotów, zgodnie z upodobaniami, zainteresowaniami i gustami jego właścicieli. Dzięki temu to miejsce ma specyficzną i niepowtarzalną atmosferę starej siedziby rodowej.

20 lipca 2022 r. grupa tulowców miała wielkie szczęście, bo odwiedzających Muzeum na Stawisku oprowadzał pan Robert Papieski, poeta i krytyk literacki, który wspólnie z żoną Agnieszką i Radosławem Romaniukiem opracował i opatrzył przypisami trzy tomy *Dzienników Jarosława Iwaszkiewicza*. O twórczości pisarza, jego działalności publicznej i społecznej oraz o życiu prywatnym i rodzinnym pan Robert wie nieomal wszystko. W swojej fascynującej opowieści o Iwaszkiewiczach skupił się na ich życiu rodzinnym. Starał się pokazać nam codzienne, „zwyczajne” życie dwójga wybitnych i bardzo interesujących postaci. O gospodarzach Stawiska mówił z wielkim szacunkiem, wyczuwalną sympatią oraz ogromną kulturą, która nie pozwoliła naruszyć sfery intymności bohaterów opowiadania. My, tulowcy zaś uszanowaliśmy intencje naszego wspianalego przewodnika i nie zadawaliśmy niezręcznych pytań.

Nie jestem teraz w stanie podać wszystkich informacji, które przekazał nam pan przewodnik. Omówię tylko te, które mnie najbardziej zainteresowały i zapadły w pamięć oraz te, o których dowiedziałam się z lektury książek.

Anna Lilpop i Jarosław Iwaszkiewicz poznali się 1 lutego 1922 r.; przedstawił ich sobie pianista Roman Jasiński. Dzień ten nazywali „wielką datą” i Anna (zwana przez członków rodziny i przyjaciół Hanią) zawsze o niej pamiętała.

Wydawało się, że wszystko ich dzieli. Ona była panną z bardzo bogatej rodziny przemysłowców Lilpopów, zaręczoną z samym księciem Krzysztofem Radziwillem. Piękna, o żywej inteligencji, dużej erudycji i kulturze była jedną z najlepszych partii na rynku matrymonialnym ówczesnej Warszawy. On zaś, choć przystojny i inteligentny, był tylko początkującym, biednym literatem, przybyłym do Warszawy z prowincjonalnego Kalnika na Ukrainie. Połączyła ich jednak ogromna więź intelektualna, umiłowanie literatury, malarstwa, muzyki, odkrywania świata, podróży itp. Pan

przewodnik powiedział, że Anna zakochała się w Jarosławie od tzw. „pierwszego wejrzenia” i podobnie, jak jej matka Jadwiga przed wielu laty², poszła za głosem serca. Na kilka dni przed zaplanowanym ślubem zerwała zaręczyny z księciem Radziwille, i chociaż dręczyły ją wątpliwości, czy Jarosław odwzajemnia jej gorące uczucie, o swojej decyzji poinformowała ojca i ciotkę Anielę³.

Anna i Jarosław wyznali sobie miłość w kwietniu 1922 r. Potencjalny teść-bogacz zapytał ironicznie Jarosława: „I tak piórkiem, piórkiem będziesz zarabiać?”

Ślub odbył się w Brwinowie w dniu 12 września 1922 r. W prezencie ślubnym młodzi małżonkowie otrzymali od ojca Anny nieruchomość liczącą ok. 45 ha, położoną w Podkowie Leśnej Zachodniej, którą później nazywali – Stawiskiem.

Stawisko leży w odległości 25 km na południowy zachód od Warszawy i znajduje się na pograniczu trzech miejscowości: Brwinowa, Milanówka i Podkowy Leśnej. Tu w początkach 1927 r. Iwaszkiewiczowie rozpoczęli budowę domu, w którym zamieszkali w październiku 1928 r. z dwiema córkami, Marią i Teresą, ojcem Anny, Stanisławem i ciotką Anielą. Od tego czasu, aż do śmierci obojga gospodarzy, Stawisko było ich jedynym domem rodzinnym.

Dom na Stawisku był nie tylko gniazdem rodzinnym, ale przez dziesiątki lat znakomicie pełnił funkcję salonu kulturalno-literacko-muzycznego. Był gwarny, przepelniony domownikami i ich zwierzętami oraz zaproszonymi gośćmi, tętnił życiem. A któż w latach 30-tych XX wieku w domostwie Iwaszkiewiczów nie bywał? Bywali: pikadorczycy – Julian Tuwim, Lesław Lechoń i Antoni Słonimski, również siostry Kossakówny – Maria Pawlikowska-Jasnorzevska i Magdalena Samozwaniec, a także Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Czesław Miłosz, Jerzy Liebert, Elżbieta i Mieczysław Rytardowie, Roman Kramsztyk i wiele, wiele innych osób. Na Stawisku koncertowali: Karol Szymanowski i Roman Jasiński. Bardzo muzykalni byli i dobrze grali na fortepianie sami gospodarze.

Prawdziwy najazd gości Stawisko przeżywało podczas okupacji niemieckiej, szczególnie po upadku Powstania Warszawskiego. Zaraz po wybuchu wojny pani Anna Iwaszkiewiczowa zarejestrowała dom jako pensjonat (Jarosław był zatrudniony jako ogrodnik). W „pensjonacie” schronienie znalazło kilkadziesiąt osób. Przez dłuższy lub krótszy czas rezydowali w nim m.in.: prof. Władysław Tatarkiewicz, prof. Stanisław Lorentz, Adam Grzymała-Siedlecki, Wilam Horzyca, Jerzy Waldorff, Krzysztof Kamil Baczyński, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Stanisław Pięta, Leon Schiller, Witold Lutosławski, Andrzej Panufnik, Eugenia Umińska itd., itd. Bywały dni, gdy do obiadu lub kolacji zasiadało ok. 40 osób. Gospodarze dbali, by każdy z przybyszów miał i pożywienie, i nocleg, chociażby na podeście schodów,

² Jadwiga Lilpopowa porzuciła męża i małą córeczkę dla pianisty, Józefa Śliwińskiego. Przeprowadziła rozwód i została panią Śliwińską. Nie widziała córki przez dziesiątki lat. W czasie wojny pojawiła się na Stawisku i tu dokonała sędziwego żywota. Przez domowników zwana była „Śliwą” lub „Babunią Koczkodan”.

³ Aniela Pilawitowa z d. Lilpop (zwana „Babcią Starą”) była siostrą ojca Anny, Stanisława W. Lilpopa. Wspólnie z nim wychowywała Annę, a później wszechwładnie rządziła Stawiskiem do końca długiego życia, czyli do 1955 r.

gdzie sypiał Roman Jasiński, lub pod biurkiem poety, gdzie rodzinne legowisko miał Jerzy Andrzejewski z żoną i małym dzieckiem. Do rozbitków ocalonych przez Stawisko należały też dwie dziewczynki z Zamojszczyzny oraz dwóch chłopców, którym udało się uciec z rzezi cywilów na Woli. Ci młodzi ludzie pozostawali pod opieką Iwaszkiewiczów przez kilka lat⁴.

Pieniądze na utrzymanie licznych domowników i gości Anna i Jarosław uzyskiwali ze sprzedaży kolejnych części stawiskiego majątku.

Wspomnienia z tamtego czasu zamieścił m.in. Jerzy Waldorff w eseju „Poeta wspanialec”. Oto ich fragmenty: „Obiadki były raczej skromne (zupka, sałatka z pomidorów, kawałek chleba), ale jak podane! (...) Jedną z dworskich cech Stawiska była głębia domostwa, które na zewnątrz nie wyglądało na zbyt duże, ale po nim wiodły niespodziewane korytarze, które prowadziły do zaskakujących pomieszczeń. (...) Jarosław posługiwał się własnymi metodami kojącego wpływania na potępięcych gości. Pamiętam go, jak co rano z sypialni na górze schodził do hallu starannie ogolony, w kolorowym szlafroku jedwabnym, z tureckim frezem na głowie. Majestatyczny, spokojny, na pytanie zebranych, jak przedstawia się wojenna sytuacja, odpowiadał, że jest korzystniejsza niż wczoraj, a Niemcy lada chwila pod naporem ofensywy zza Wisły się wycofają i każdy wtedy będzie mógł się brać do odbudowy z ruin swego życia. (...) Do rytuału dnia, nadającego cię regularności naszej tymczasowej egzystencji, należały obiady i kolacje. Duży stół w jadalni pokrywano pięknym obrusem, na którym rozmieszczano jak najciaśniej zastawę z porcelany i sreber, żeby się mogło jak najwięcej biesiadników, rozsadzonych podług wieku i urzędu, po czym z kuchni wynoszono czasem tylko zsiadłe mleko i kartofle, ale podane z widomą elegancją, jak na uroczystym przyjęciu. (...) Wieczorami pan domu organizował dyskusje na wybrany temat albo też siadał do fortepianu i przegrywano, komentując wspólnie, mazurki Chopina, niektóre sonaty Beethovena, czy nawet śpiewano szczególnie lubiane przez gospodarza pieśni Hugona Wolfa. Wtedy bywało, że na chwilę – uniesieni – zapominaliśmy o świecie”.

Przy stole na Stawisku obowiązywały żelazne zasady. Przed wojną nie mówiło się o polityce, światopoglądzie i pieniądzach. W czasie okupacji – nie mówiło się o wojnie.

Stawisko ma w swojej historii jeszcze jedną bardzo chlubną kartę. Córka Iwaszkiewiczów, Maria w książce *Portrety i rozmowy* wspomina: „Żydom, którzy zwrócili się o pomoc do moich Rodziców, nigdy jej nie odmówiono”. Wyrabiali fałszywe papiery, znajdowali kryjówki, przechowywali na Stawisku, ratowali na wszelkie sposoby, wiedząc, że za każdą formę pomocy grozi śmierć. Wśród tych, których ukrywali była m.in. Irena Krzywicka.

Córka Maria i prawnuczka, Ludwika Włodek opowiedziały historię działki, którą od Anny Iwaszkiewiczowej kupiła rodzina żydowska. Ponieważ nie udało się już spisać aktu notarialnego, działka ta formalnie należała do pani Anny. A ona ponow-

⁴ Jeden z wychowanków gospodarzy Stawiska, Wiesław Kępiński napisał później wspomnienia – *Upragniony syn Iwaszkiewiczów*.



Uczestnicy sesji TUL przed muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Fot. Wojciech Lisek



Pokój gościnny, gdzie znajduje się m.in. biblioteka muzyczna i kufer podróżny, z którym młody Iwaszkiewicz w 1918 r. przyjechał do Warszawy. Fot. Wojciech Lisek



Gabinet pisarza z biurkiem do pracy. Fot. Wojciech Lisek



Grób Jarosława i Anny Iwaszkiewiczów w Brwinowie. Fot. Wojciech Lisek

nie ją sprzedawała i ryzykując, z workiem dolarów w zlocie poszła do getta, żeby oddać pieniądze właścicielom. Za te pieniądze kupili oni wolność i życie.⁵

Po wojnie Jarosław Iwaszkiewicz był m.in: wieloletnim prezesem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, posłem na Sejm, działaczem międzynarodowego ruchu pokoju, laureatem licznych nagród literackich krajowych i zagranicznych, doktorem honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nazywany „pieszczochem władzy” lub „pisarzem posłusznego wzrostu” stał się obiektem bezlitosnych ataków ze strony swoich dawnych przyjaciół i gości.

Na Stawisku jednak nadal toczyło się normalne, „zwyczajne” życie. Iwaszkiewiczowie cieszyli się wnukami, trapiли licznymi romansami, rozwodami i ponownymi mariażami córek, żegnali kolejnych domowników oraz ukochane zwierzęta, a także, jak dawniej przyjmowali gości. W 1955 r. podczas Konkursu Chopinowskiego odwiedziła Stawisko królowa Elżbieta belgijska, a w 1958 r. zagrał tu sam Artur Rubinstein. Wydawane były mniejsze i większe przyjęcia, a także wielkie fety jak: np. w 1954 r. z okazji 60-tych urodzin pisarza lub w 1972 r., kiedy małżonkowie świętowali Złote Gody.

Anna Iwaszkiewiczowa umarła 23 grudnia 1979 r., w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia. Jarosław powiedział wtedy córkom: „Ja bez Hani nie będę żył”. Przeżyli razem ponad 57 lat. W styczniu 1980 r. do Romana Jasińskiego, który ich ze sobą poznał, Jarosław Iwaszkiewicz napisał: „Złoty mój, zawsze Cię w sercu chowam za to, że za Twoim pośrednictwem znalazłem ten skarb jedyny, który był moją miłością, moją męką, moim strachem – i w gruncie rzeczy wszystkim, naokoło czego splotło się moje życie, moja twórczość, moje istnienie”.

Zmarł dwa miesiące po żonie – 2 marca 1980 r. Spoczywają obok siebie na cmentarzu w Brwinowie. Grób Iwaszkiewiczów, po zwiedzeniu Muzeum Ich imienia na Stawisku, odwiedzili tulowcy. Zapalili znicze, pomodlili się za dusze spoczywających i położyli kilka gałązek hortensji, urwanych z krzewów rosnących przed Ich dawnym domem. Mam nadzieję, że ten bukciek sprawił Im przyjemność.

Na szczęście Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów na Stawisku, dzięki dyrektor Alicji Matrackiej-Kościelny, żyje. Organizowane są tu cykliczne imprezy kulturalne: pn. „Dźwięk – Słowo – Obraz – Myśl”, festiwale „Literacko-Muzyczne Konfrontacje”, „Spotkania z nauką i muzyką”, konkursy recytatorskie poezji Iwaszkiewicza. Pamięci gospodarzy Stawiska poświęcane są wieczory literacko-muzyczne – w rocznicę urodzin Anny i Jarosława z udziałem wybitnych aktorów. Odbywają się koncerty muzyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi, wybitnymi twórcami, pisarzami, poetami i naukowcami. Wnętrza Stawiska często stanowią bazę scenograficzną dla przedstawień teatralnych i filmów fabularnych (m.in. do filmu *Stulecie Winnych*).

Literatura:

1. Jerzy Waldorff, *Poeta wspanialec*, w tenże, *Czarne owce dla Apolla*, Kraków 1984,

⁵ Dyplom Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznano Iwaszkiewiczom już pośmiertnie.

2. *Muzea na Mazowszu*, Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Warszawa 1996,
3. Jarosław Iwaszkiewicz, *Dzienniki; Tom I: 1911–1955; Tom II: 1956–1963, Tom III 1964–1980*, wydane pod redakcją Andrzeja Gronczewskiego. Czytelnik, Warszawa 2010,
4. Sławomir Koper, *Życie prywatne elit artystycznych drugiej Rzeczypospolitej*, Bellona, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2010,
5. Barbara Wachowicz, *Siedziby wielkich Polaków. Od Konopnickiej do Iwaszkiewicza*, Świat Książki, Warszawa 2013,
6. Wiesław Kępiński, *Upragniony Syn Iwaszkiewiczów*, Prószyński Media Sp. z o.o., Warszawa 2019,
7. Maria Iwaszkiewicz, *Portrety i rozmowy* w opracowaniu Agnieszki Papińskiej, Wydawnictwo Akademickie SEDNO Spółka z o.o., Warszawa 2022.

Warszawa jest kława

Takie wrażenie odnieśli uczestnicy zimowej sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, odbywającej się w dniach 01–04.12.2022 r. w Warszawie. Co prawda zakwaterowani byli w Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Brwinowie (gdzie przebywali w bardzo dobrych warunkach), ale większość czasu spędzali w stolicy. Hasło przewodnie brzmiało: „*Jadziem na Pragę*”, a zatem to ta dzielnica stała się centrum turystycznych peregrynacji.

Jednym z miejsc odwiedzonych z wielką nostalgią był słynny **bazar Różyckiego**, który ugruntował swoją pozycję na Pradze na przełomie XIX i XX wieku. W czasie II wojny światowej okupanci niemieccy zdelegalizowali większość miejsc targowych. Handel bazarowy odrodził się w okresie PRL-u, kiedy to można było tam kupić towary, jakich na próżno szukano w sklepach. Wysyp targowisk nastąpił na początku lat 90. XX wieku. Dziś większości dawnych miejsc handlu już nie ma, powstały za to niewielkie zabudowania, bardzo podobne do siebie architektonicznie, są one miejscem codziennych zakupów dla niektórych warszawiaków.

Niezwykłą atrakcją okazał się pobyt w **Muzeum Warszawskiej Pragi**. Przeprowadzona tam dla uczestników sesji TUL lekcja muzealna pozwoliła poznać twórczość „Homera warszawskiej ulicy i warszawskiego jezora”, czyli Stefana Wiechckiego. Położył on wielkie zasługi dla współtworzenia słownika gwary warszawskiej. Trudno jest stwierdzić, co przyznawał Marek Hlasko, „czy Warszawa mówi tak jak pisze Wiech, czy też Wiech pisze tak, jak mówi Warszawa”. Felietony tego „najbardziej warszawskiego z warszawskich pisarzy” skrzą się humorem (czasami dobrodusznym, a czasami nieco ironicznym), błyskotliwością spostrzeżeń i bystrością obserwacji. Wiech posługuje się anegdotą, czasem usłyszaną w tramwaju czy w taksówce:

– *Lubi pan, panie Walery podumać czasem pod pomnikiem Wieszęza?*
– *Rzecz jasna. Warszawa szanowała i szanuje swojego Mickiewicza. Nie tak jak w Krakowie, gdzie koszyte i antonówki przekupki pod niem sprzedają.*

Powszechnie wiadomo, że „Kto czyta Wiecha, ten się uśmiecha”. Z wykładu można się było dowiedzieć, że mieszkańcy Warszawy w pierwszych dekadach XX wieku tworzyli społeczeństwo obywatelskie. Poprzez organizacje, jakie zakładali, nieśli pomoc materialną ubogim, pomagali dzieciom z biednych rodzin zdobyć wykształcenie, lobbowali za pożądanymi zmianami w mieście. W Muzeum Warszawskiej Pragi można było obejrzeć liczne przedmioty jeszcze z XIX w., jak: laskę z miarką do mierzenia konia, wagę suwakową należącą do rodziny Różyckich, ladę –

skrzynkę cechu piekarzy warszawskich i wiele innych. Przechowywane są tam też rekwizyty używane w I połowie XX wieku, jak: lokówki i karbówki do włosów z palnikiem, zalotka – przyrząd do modelowania rzęs, żelazko do układania włosów, kajzerkówka jednosztancowa – urządzenie do formowania buleczek. Z nostalgią patrzy się na zgromadzone tam przedmioty użytkowe z II połowy XX wieku, takie jak: maszyna do szycia, lampa naftowa, żelazko elektryczne. „Ech, Panie Wiech!” Czy pan przewidział, jak się zmieni świat? Jakie dowcipy tworzyłby Pan w dobie rozwoju Internetu i technologii cyfrowej? Co powiedziałby Pan o współczesnych warszawiakach? Niestety, pytania te pozostaną bez odpowiedzi.

Wiele rozrywki dostarczył uczestnikom sesji spektakl **„Piękna Lucynda” w Teatrze 6. Piętro**, mającym swoją siedzibę w Pałacu Kultury i Nauki. Ta komedia muzyczna to pastisz „Natrętów” Józefa Bielawskiego z błyskotliwymi piosenkami Mariana Hemara. Można w niej było odnaleźć odniesienia do czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego, powstania Teatru Narodowego, jak i do kultury dwudziestolecia międzywojennego. To doskonale połączenie nowoczesności z tradycją, przykład zabawy formą. Akcja dotyczy miłości dwojga młodych ludzi, żyjących w Warszawie XIX wieku. W spektaklu można było podziwiać plejadę polskich gwiazd: Hannę Śleszyńską, Joannę Liszowską, Dorotę Stalińską, Piotra Gąsowskiego, Rafała Królikowskiego, Wojciecha Wysockiego i innych. Aktorzy swoim profesjonalnym śpiewem, tańcem i pełnym dowcipu słowem wprowadzili widzów w doskonały nastrój. Przyczyniły się do tego również piękne kostiumy z epoki oświecenia i barwna scenografia. Członkowie sesji TUL-u po obejrzeniu spektaklu czuli się odprężeni i zrelaksowani.

Innym źródłem fascynacji było **Centrum Folkloru Polskiego „Karolin”**. Swoją nazwę zawdzięcza ono żonie Feliksa Bobrowskiego – Karolinie, wdowie po darczyńcy, który ofiarował ziemię pod budowę pałacu, w jakim obecnie mieści się ta instytucja kulturalna. Zgromadzona we wnętrzu pałacu ekspozycja prezentuje stroje ludowe z różnych regionów Polski. Opowiada również historię Państwowego Zespołu Ludowego Pieśni i Tańca „Mazowsze”, założonego przez Tadeusza Sygietyńskiego (wybitnego kompozytora, dyrygenta, aranżera oraz pedagoga) i Mirę Zimińską-Sygietyńską (aktorkę, gwiazdę filmu i kabaretu). Celem „Mazowsza” było i jest popularyzowanie polskich pieśni oraz przyspiewek ludowych, a także tańców regionalnych. Obecnie „Mazowsze” należy do największych na świecie zespołów artystycznych, sięgających do tradycyjnej pieśni ludowej. Podczas zwiedzania muzeum piękne stroje przyciągały wzrok wszystkich uczestniczek sesji. Bogactwo kolorów i dodatków, różnorodność haftów, lśniące biel bluzek i koszul, szeroka gama spódnic i nakryć głowy – to piękno niezapomniane. TUL-owcy zwiedzili również miejsca, w których odbywają się próby zespołu i zobaczyli salę koncertową. Zapragnęli, aby do „Karolina” powrócić na koncert zespołu „Mazowsze”.

Apetyty muzyczne uczestników sesji zaspokoili **koncert moniuszkowski w wykonaniu chóru Komorowskiego Towarzystwa Śpiewaczego** pod dyrygenturą Witolda Błaszczyka. Koncert zorganizowany był z okazji 150. rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki. Wykonanie utworów tego wielkiego kompozytora satysfakcyj-



Dorota Żebrowska podczas zwiedzania Centrum Folkloru Polskiego „Karolin” (fot. E. Suchocka)



Uczestnicy sesji podczas Mszy Świętej w kościele parafialnym w Komorowie (fot. E. Suchocka)



Uczestnicy sesji zasłuchani w opowieść pani przewodnik w „Karolinie” (fot. E. Suchocka)

nowało nawet najbardziej wytrawnego znawcę jego twórczości: sopran, alt, tenor, bas – to szeroka skala głosu, płynącego „do niebieskich powa!”.

Dopelnieniem uczty duchowej była msza święta w **kościelie parafialnym pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Komorowie**. Kościół został zbudowany w latach 1988–1992, według projektu inżyniera Adama Gustawa oraz inżyniera Józefa Kocera, odpowiedzialnego za stronę konstrukcyjną. Styl architektoniczny świątyni jest nowoczesny. Kościół oparto na planie sześciokąta zwężonego ku przodowi. Wystrój wnętrza tworzą stylizowane drewniane rzeźby z figurami Matki Boskiej i apostołów na tle kuli ziemskiej u Jej stóp. Elementy dekoracyjne stylizowane są w duchu rokoka. Modlitwa i wyciszenie wprowadziły TUL-owców w nastrój zadumy. Przyczyniło się do tego również zapalenie adwentowej świecy przez naszą delegację. Pozostało oczekiwanie na Boże Narodzenie.

Symbolem pamięci o tym wydarzeniu była **uroczysta wieczerza wigilijna**, obfitująca w tradycyjne potrawy. Jej rangę podniosła obecność lokalnych władz i krajowych przedstawicieli Narodowego Instytutu Wolności – organizatora projektu wspierania uniwersytetów ludowych, uczestniczących w spotkaniu. Prezes Zarządu Krajowego TUL – **Elżbieta Gniazdowska**, która swoją intensywną pracą doprowadziła do realizacji tego przedsięwzięcia – podsumowała działania, wchodzące

w skład projektu i podziękowała organizatorom sesji. Szczególne słowa uznania należą się **Dorocie Żebrowskiej**, która zaplanowała i zrealizowała bardzo ciekawy program, troszczyła się o atmosferę podczas sesji, jak i o dobrostan wszystkich jej uczestników. Wspomagał ją warszawski oddział TUL-u. Słowa wdzięczności należą się też **Henrykowi Milanowiczowi**, który wygłosił wykład na temat „Obrzędy adwentowe”. Wypowiedź ta uzmysłowiła zebranym, że żyjąc w dobie internetu, zapomnieli o niektórych obrzędach ludowych, a innych nawet nie poznali. Warto było zatem przypomnieć je sobie lub poznać. Wieczery wigilijnej towarzyszył śpiew kołęd i pieśni ludowych, stanowiących jeden z wyróżników tej organizacji.

„Znakiem tego” sesja TUL, zorganizowana w dniach 01–04.12.2022 r. w Warszawie była udana i pozostanie na długo w pamięci TUL-owców. Jeszcze nieraz będą oni ją wspominać i mówić w duchu „*Jadziem na Pragę*”. Dlatego, że...

„Wiadoma rzecz – stolica,
i każde słowo zbędne,
i w ogóle, i w szczególe,
i pod każdym innym względem”
– jak napisał Jerzy Wasowski w 1959 r.

XXIX Środowiskowa Wieczera Wigilijna w Głuchowie „To już pora na Wigilię, to już czas”

XXIX Środowiskowa Wieczera Wigilijna w Głuchowie „To już pora na Wigilię, to już czas” odbyła się w zespole szkół w dniu 20 grudnia 2022 r. Gości serdecznie powitała Prezes Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Skierniewicach z siedzibą w Głuchowie, pani Dorota Skorzycka oraz Dyrektor ZS w Głuchowie, pani Katarzyna Jochym. Jak co roku, ten czas wigilijnych spotkań uświetnił swoją obecnością Starosta Skierniewicki Mirosław Belina, skarbnik starostwa, pani Ewa Ulanowska, Przewodnicząca Rady Powiatu Skierniewickiego, pani Teresa Jędraszek. Gościła na Wigilii TUL wieloletnia prezes, pani Zofia Kaczor-Jędrzycka oraz wieloletni dyrektor ZSP w Głuchowie, pani Zofia Nester. Wśród gości honorowych znaleźli się: wójt gminy, pan Jan Słodki, senator RP, pan Rafał Ambrozik oraz były wicepremier – Roman Jagieliński. Na Wigilii obecni byli również dyrektorzy sąsiednich szkół podstawowych, władze uczelni współpracujących ze szkołą, przedsiębiorcy, a także przedstawiciele instytucji działających na terenie Głuchowa.

Jak zauważyła prezes Dorota Skorzycka, przez dwa ostatnie lata spotkania wigilijne nie odbyły się z powodu pandemii. Tym bardziej miło jest spotkać się i przeżyć radość ze wspólnego kolędowania w gronie nauczycieli, przyjaciół, pracowników środowisk z gminy Głuchów i powiatu skierniewickiego. Pani dyrektor Katarzyna Jochym poprosiła przybyłych gości, by zaśpiewali pieśń TUL-u „Błogosławiona dobroć człowieka”, a w trakcie jej wykonania podawano sobie świecę – symbol jedności i współpracy. W czasie Wigilii głos zabrała pani Zofia Nester. Podziękowała za wieloletnią współpracę gronu pedagogów szkoły, między innymi pani Małgorzacie Sobczak, pani Bożenie Kaczmarczyk, Magdalenie Nester-Zielińskiej i obecnej dyrektor ZS, którą – jak zauważyła: „przyjmowała do pracy”. Pani Zofia Nester wskazała na pomoc, jaką w uruchomienie pracy szkoły wniosła Zofia Kaczor-Jędrzycka. To jej współpraca z ówczesnym ministrem Romanem Jagielińskim zaowocowała wsparciem finansowym dla technikum rolniczego. Placówka oświatowa mieściła się pierwotnie we dworku, zamieszkiwanym ongiś przez oficera wojska Napoleona Bonaparte. Dworek znajduje się bliżej ronda w Głuchowie i jeszcze do roku 2010 funkcjonował jako budynek szkoły. Odbywały się w nim zajęcia dla uczniów technikum rolniczego i technikum żywienia.

Pani Zofia Kaczor-Jędrzycka nawiązała do czasów wojny i okupacji na terenach Małopolski. Jak powiedziała wieloletnia, a obecnie Honorowa Prezes TUL: „Niebagatelną rolę w utrzymaniu polskości ma naród, jego osadzenie na ziemi praojców

i kultywowanie tradycji. Te czynniki są pielęgnowane przez młodzież szkoły. Zarówno nauka, uprawa ziemi, jak również poszanowanie dla tradycji, kultury i spuścizny minionych pokoleń Polaków, przekazywane są młodemu pokoleniu drogą edukacji w ZS w Głuchowie. Działanie szkoły w nurcie Uniwersytetów Ludowych wzbogaciło społeczność lokalną, umożliwiając rozwój i przekazywanie tradycji i kultury regionu młodemu pokoleniu Polaków”.

Temu właśnie służyło przedstawienie, jakie młodzież przygotowała na wigilijny wieczór. Pod czujnym okiem pani Bożeny Kaczmarczyk i pani Magdaleny Nester-Zielińskiej młodzież szkolna przedstawiła spektakl słowno-muzyczny, który wprowadził przybyłych gości w klimat i nastrój Świąt Bożego Narodzenia. Szczególnie podziękowania złożyła pani dyrektor Katarzyna Jochym nauczycielom, pracownikom szkoły oraz uczniom zaangażowanym w przygotowanie posiłków na kolację wigilijną. Podziękowała również paniom: Marii Marcinkiewicz, Katarzynie Miałkowskiej, Honoracie Stadzewskiej, Barbarze Gierach oraz Elżbiecie Fastyn.

W trakcie spotkania głos zabrał gość honorowy – Roman Jagieliński. Podkreślił rolę, jaką w jego życiu odegrała szkoła, którą ukończył w Pruszczu Gdańskim. Już jako minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej dbał o wykształcenie młodego pokolenia rolników. Jak zauważył, zadaniem edukacji było przekazanie wiedzy przynajmniej na poziomie technikum. Stąd ważna rola szkoły w Głuchowie jako kuźni wiedzy dla przyszłych rolników z terenu Głuchowa i okolicznych miejscowości. Jak podkreślił Roman Jagieliński, ważna jest współpraca ponad podziałami partyjnymi oraz brak dzielenia na naszych i lepszych oraz tych, którym bardziej się coś należy. Polska jest jedna i naszą rolą jest dbanie o jej dobro i rozwój. Zaledwie 8% ludności wsi w chwili obecnej utrzymuje się z produkcji rolnej. Reszta wykonuje zawody okołoprodukcyjne lub w inny sposób zarabia na swoje utrzymanie. Roman Jagieliński zaznaczył, że pokaźna część PKB (około 35%) pochodzi ze sprzedaży produktów rolnych na teren UE.

Starosta Skierniewicki, Mirosław Belina, podziękował pani prezes OR TUL, Dorocie Skorzyckiej oraz pani dyrektor ZS w Głuchowie, Katarzynie Jochym za zaproszenie na Wieczerzę Wigilijną. Podkreślił rolę spotkania przy stole wigilijnym. Przy tej okazji przekazał najlepsze życzenia świąteczne wszystkim gościom szkoły w Głuchowie.

Wójt Głuchowa, pan Jan Słodki, przekazał radosne wieści zebrany, że uda się odrestaurować wspomniany już dworek. Wójt przekazał wszystkim obecnym na uroczystości gościom życzenia zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia!

Środowiskowa wieczerza wigilijna „To już pora na Wigilię, to już czas” przypomina nam, jak ważny jest człowiek – w naszym zabieganym i zagrożonym przez wojnę w Ukrainie świecie. Dostrzeżenie dobroci i przyjaźni pracowników szkoły w Głuchowie, wysiłku i pracy, jaki wkłada pani dyrektor Katarzyna Jochym oraz pani prezes OR TUL Dorota Skorzycka, nie może umknąć uwadze w tym wigilijnym czasie. Te piękne słowa przekazał senator Rafał Ambrozik.

Warto wspomnieć wieloletnich pracowników i członków OR TUL z ZSP w Głuchowie, którzy odeszli w 2022 r. Byli dla nas przykładem cnót, miłości do drugiego



Honorowi Goście Wieczery Wigilijnej w Głuchowie, od prawej: Zofia Kaczor-Jędrzycka i Roman Jagieliński (zdj. M. Nester-Zielińska)



Prezes OR TUL w Głuchowie Dorota Skorzycka i dyrektor ZS w Głuchowie Katarzyna Jochym (zdj. M. Nester-Zielińska)

człowieka i specyficznego hartu ducha. Myśli nasze biegną ku pani Annie Jakubiak – honorowemu członkowi TUL i wieloletniemu pracownikowi szkoły w Głuchowie. Pamiętamy również o Edwardzie Majcherze, założycielu zespołu „Głuchowiaczy” i nauczycielu szkoły rolniczej.

Kim bowiem bylibyśmy my, gdyby nie pamięć o tych, którzy odeszli? Wszystkim serdecznie dziękujemy i ślemy życzenia błogosławieństwa Małej Dzieciny na nadchodzący 2023 rok!

Wiosenne spotkanie TUL w Grzybnie, czyli 30 lat działalności OR TUL w Poznaniu z/s w Śremie

Zespół Szkół Rolniczych w Grzybnie w dniach 03-05.02.2023 r. był miejscem rocznicowego spotkania, które zorganizował ZK TUL wraz z OR TUL w Poznaniu z/s w Śremie, poświęconego jubileuszowi trzydziestolecia jego nieprzerwanej działalności pod kierownictwem prezesa Janusza Taciaka, długoletniego dyrektora ZSR w Grzybnie.

Tytułowe wiosenne spotkanie odbyło się w aurze یشie zimowej, a droga znad morza do Grzybna była niezwykle długa. Wiodła bowiem przez zasypane śniegiem drogi, zatarasowane dodatkowo wpadającymi w poślizg samochodami ciężarowymi, co zmuszało podróżujących do szukania objazdów, nie jeden raz (!) jak się okazało. Po dwunastu godzinach niekończącej się jazdy samochodem w poszukiwaniu Grzybna, co się ostatecznie powiodło, okazało się, że tak długą podróż mieli tylko jadący z północy Polski, reszta gości dojechała bowiem bez większych przeszkód (?) Wejście prezes ZK TUL E. Gniazdowskiej na salę, gdzie już wszyscy byli po kolacji, zostało przyjęte gromkimi oklaskami zgromadzonych. I jak to w gościnnym Grzybnie bywa, od razu pojawiła się na stole gorąca (jak i atmosfera spotkania) strawa dla spóźnialskich, a tuż potem rozpoczęła się część oficjalna. Powitaniami i przemowom towarzyszył puszczony w tle film o historii oddziału, zawierający fragmenty nagrań z sesji i innych wydarzeń, przygotowany przez W. Lisę. Serdecznym rozmowom, ciągnącym się krócej lub całkiem długo towarzyszyły tradycyjnie tulowskie pieśni i piosenki wykonywane wspólnie, przy akompaniamencie miejscowych muzyków, czyli R. Szydłowskiego i J. Szwargota.

Sobota, 04 lutego, to najważniejszy dzień naszego seminarium. Pierwsza część poświęcona była wycieczce do Gniezna, w trakcie której wraz z przewodnikiem zwiedziliśmy Katedrę – Bazylikę Prymasowską Sanktuarium św. Wojciecha wraz z legendarnymi Drzwiami Gnieźnieńskimi oraz Kościół Wniebowzięcia NMP i św. Antoniego. Tego dnia miasto przywitało zwiedzających słońcem, lecz temperatura była bardzo zimowa. Wyraźnie ocieplil ją wysmienity obiad, skonsumowany przez uczestników wycieczki w stylowej restauracji na starym mieście oraz spacer pięknymi uliczkami Gniezna. Po powrocie do Grzybna wszyscy spotkali się znów na sali w budynku szkoły, odświętnie przygotowanej i ozdobionej. Tu bowiem trwały ostatnie przygotowania do jubileuszowej uroczystości. Elegancki jak zawsze, choć tym razem nieco stremowany prezes Taciak witał wszystkich przybywających. Poza uczestnikami seminarium zaproszeni byli dawni współpracownicy i członkowie OR



Prezes OR TUL w Poznaniu Janusz Taciak przyjmuje jubileuszowe gratulacje od chóru „Consensus” (zdz. A. Czerwińska)



Podziękowania za długoletnią współpracę i gratulacje od prezesa OR TUL w Zgierzu Cezarego Piotrowskiego (fot. A. Czerwińska)



Najlepsze życzenia i gratulacje od prezes ZK TUL E. Gniazdowskiej (zdj. U. Drożdżyńska)

TUL w Poznaniu, nauczyciele i pracownicy szkoły, obecna dyrektor placówki – pani Beata Maciejewska i przedstawiciele lokalnych władz samorządowych. Jednak niezaprzeczalnie uwagę zgromadzonych skupiał chór „Consensus” z Domu Kultury w Książu Wielkopolskim, który swym występem uświetnił uroczystość, sprawiając nieklamaną radość publiczności i przyprawiając o lzy wzruszenia pana prezesa Taciaka. W swoim wystąpieniu wspominał najważniejsze wydarzenia z trzydziestu lat działalności oddziału. Wspominał też ludzi, z którymi współpracował i którzy pomagali w realizacji kolejnych zadań, jakimi były liczne sesje letnie, okolicznościowe seminaria, organizowane szkolenia i warsztaty, prowadzenie zespołu tanecznego, występy muzyczno-wokalne tulowskich artystów, czyli wspomnianego już Romana Szydłowskiego i Jurka Szwargota. W całym okresie intensywnej pracy dyrektora szkoły i prezesa oddziału wspomagała go żona Elżbieta oraz zespół oddanych współpracowników ze szkoły. Poza wymienionymi wyżej do grona aktywnej, tulowskiej braci należą też: Wojciech i Ewa Liskowie, Danka Szydłowska, Ela Szwargot, Małgorzata i Bogdan Ambroży.

Były więc wzruszające podziękowania, nie zabrakło kwiatów i prezentów od przybyłych gości, jak zawsze od wielu lat pojawiły się wśród nich oryginalne dzieła sztuki – wycinanki wykonane ręką prezes ZK TUL Eli Gniazdowskiej. A wszystko to przeplatane pieśniami i piosenkami w wykonaniu chórzystów, wśród których byli też członkowie rodziny prezesa i jego przyjaciele. Atmosfera spotkania była więc pełna serdeczności, a wspomnienia z dawnych lat wprawiły zgromadzonych w sentymentalny nastrój. Jednak, aby seminarium spełniło właściwą sobie formułę, nie zabrakło wiedzy o regionie przekazanej w interesujący, a wręcz pogładowy sposób. A to za sprawą dr Beaty Szymańskiej, regionalistki i absolwentki szkoły w Grzybnie, która wraz z mężem podzieliła się swoją wiedzą na temat tradycyjnych dla Wielkopolski strojów ludowych, w tym noszonych przez kobiety regionalnych chust, zdobionych motywami tzw. gąsiorów. Opowiadała o częściach stroju, sposobach ich wykonania oraz tradycjach, związanych ze sposobem ich noszenia. A zrobiła to, demonstrowając własny oraz męża strój ludowy, oba stanowią rekonstrukcje wykonane w oparciu o zachowane dokumenty i zdjęcia.

Kiedy wieczór nieuchronnie w noc się przeobraził, a uczestnicy uroczystości z wolna zaczęli opuszczać gościnne progi szkoły w Grzybnie, milkły ostanie rozmowy, a sam jubileusz powoli stawał się czasem przeszłym...

„Trwaj, chwilo, jakże jesteś piękna” („Faust”)

„Trwaj, chwilo, jakże jesteś piękna” – tak słowami poety można oddać urodę noworocznego spotkania Łomżyńskiej Wszechnicy TUL w Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie. Tradycyjnie spotykamy się w gościnnym, przesiąkniętym muzyką, pieśnią i poezją saloniku Dworku Lutosławskich. Każdemu naszemu spotkaniu towarzyszy pieśń pt. „Zieleni się lipa”.

Gdy pieśń wybrzmiała, prezes oddziału, kol. Gabrysia Olszańska bardzo serdecznie przywitała wszystkich, a w szczególności przybyłych gości: panią Marię Dziekońską – wicestarostę powiatu łomżyńskiego i panią Grażynę Czajkowską – przewodniczącą Rady Seniorów przy Prezydencie Miasta Łomża. Wyraziła wdzięczność pani Ewie Szejder – Dyrektor Muzeum Przyrody za życzliwość, zrozumienie i umożliwienie kontynuacji spotkań noworocznych. Podziękowała wszystkim pracownikom muzeum za wieloletnią i przyjazną współpracę. Szczególne słowa podziękowania skierowała do pani Barbary Turowskiej – kustosz muzeum – za troskliwą opiekę nad naszą gromadą.

Zgodnie ze zwyczajem, prezes oddziału w imieniu zarządu OR TUL i własnym złożyła wszystkim życzenia noworoczne: „Niech Nowy Rok przyniesie Wam zdrowie, pomyślność i uśmiech każdego dnia. Życzymy sobie nawzajem, by się nam ziściło, spełniło, udało...”

Zaproszeni goście – p. Maria Dziekońska i p. Grażyna Czajkowska, dziękując za zaproszenie dołączyły do serdeczności noworocznych, życząc też, by nasza wszechnica nadal rozwijała się i realizowała swoje piękne cele.

Kontynuując wątek, koleżanka prezes przeczytała żartobliwy wierszyk, ujmujący nasze oczekiwania na cały rok.

Życzę:

w styczniu – radości
w lutym – miłości
w marcu – pogody
w kwietniu – swobody
maj – niech zakwita
czerwiec – niech wita
lipiec – opali
sierpień – rozpali
we wrześniu – szczęścia bez liku
tak samo w październiku

listopad – niech zauroczy
grudzień – niech zaskoczy

Tradycyjnie prezes obdarowała nas „rurką” z wierszem. Tym razem był to wiersz pt. „Wartość uśmiechu”. Życzeniom dobrej zabawy i niezapomnianych przeżyć towarzyszyła lampka szampana i „Wiwat”!

Nadszedł czas kolędowania. Z przejęciem, wzruszeniem i radością śpiewaliśmy dawne i nowe kolędy oraz pastoralki. Wśród nich była bliska sercu „Kolęda Gacka”. Przeszłość i terażniejszość, stajenka i salon ziemiański, poezja i nasz śpiew tworzyły niezapomnianą, magiczną atmosferę. Bardzo spodobały się nam kolędy i pastoralki kurpiowskie, grane i śpiewane przez Renatę i Arka Korytkowskich.

Tradycją naszych spotkań jest też wspólne ucztowanie. Imponująco wyglądał stół, na którym umieściliśmy przyniesione przez nas potrawy. Było kolorowo i pysznie. Spożywaniu posiłków towarzyszyły rozmowy, krotochwile i toasty. Muzyka ciągle grała, rosła chęć do tańca i wspólnej zabawy, więc bawiliśmy się wesoło.

Rozbawieni, szukając wytchnienia odnaleźliśmy, zasiedliśmy do wspólnego śpiewania. Tym razem wybraliśmy piosenki biesiadne i zapamiętane z młodości. Teksty piosenek podpowiadały śpiewniki. Z wielką przyjemnością słuchaliśmy też występu naszej grupy śpiewaczej „Ptasiory”, kierowanej przez Stasię Chyl. Znów oczarował nas „Polesia czar”, uwiodła nastrojowa „Moja rzeka”, porywająca „Balkanica” i inne. I tym razem motto Stasi Chyl „śpiew jest dobry na wszystko” – sprawdziło się!

Niecierpliwie oczekiwaliśmy też wystąpienia Marii Aszoff – naszej tekściarki. W tym roku autorka zabawiała zebranych limerkami, w których dowcipnie i humorystycznie nas opisała.

Oto „My”
A my wszyscy jak wielka wataha,
która nie cofa się, nie waha.
Wykłady, wyjazdy czy bale,
nie robią nam trudności wcale.
Jesteśmy zwarci, mężni – nie święci,
niejednego jeszcze grzeszek nęci.
Ta nasza wataha:
Kobietki – słodkie bajaderki,
A panowie – niezłe ciacha.

Nasz zarząd został opisany przez Marysię jako rząd, złożony z różnych ministerstw.

Nasz kochany zarząd
to jest bardzo ważny narząd.
Serce, płuca i żołądek,
priorytetem jest porządek.
Jest to taki mały, mały rząd.

Maria wykazała się też talentem aktorskim, gdy czytała różne utwory satyryczne i liryczne. Szczególnie podobał się nam wiersz Joanny Zasady „Lubię marzyć”.

Lubię marzyć i wyciągać ręce po niemożliwe.
Lubię skrzydła samotności
I wspomnienia otulające niebo.
Lubię tęsknić i w sercu malować obrazy kochanych osób
Lubię światło we mnie,
Jasne uliczki dnia i nocy.
Urodziłam się, by kochać.
Kocham żyć!

Interesująco zabrzmiał też przepis na bezlitosne przemijanie, zawarty w wierszu „Czas nie poczeka”.

Jedz co lubisz, pij z umiarem.
Miej marzenia albo parę.
Pomóż sobie też, nie gderaj!
Wdychaj tlen, spaceruj!
Teraz!

Podobnie zabawiał nas Mietek Brzezicki „tenor humorzysty”.

Jego limeryki i wierszyki, czasami bardzo frywolne, rozśmieszały nas do łez. Oto jeden z nich:

Jeden facet chcąc zajrzeć w siebie głęboko
Wydlubał sobie śrubokrętem oko.
Potem głębę otworzył szeroko
I polknął swoje wydlubane oko.
Tak ten facet zajrzał w siebie głęboko.

Jeszcze muzycy nie odkładają instrumentów, jeszcze dwór rozbrzmiewa muzyką, jeszcze ostatnie podziękowania, uściski, wzruszenia, jednak czas odjazdu zbliża się nieubłaganie. Zostawiamy gościnny dwór z jego niepowtarzalną atmosferą. Zabieramy ze sobą wspomnienia, emocje i przekonanie, że przeżyliśmy piękne chwile!

Zatrzymamy je w pamięci do następnego roku.



Uczestnicy spotkania noworocznego w Łomży przy choince (fot. W. Jaworowska)



A. Korytkowski – akordeon, R. Korytkowska – śpiew, S. Chyl – keyboard (zdz. T. Grodzki)



Wspólne śpiewanie kolęd, na pierwszym planie p. M. Dziekońska – wicestarosta powiatu łomżyńskiego (zdj. T. Grodzki)



Stół biesiadny (fot. T. Grodzki)

„Patrzyć szeroko i daleko” (I. Solarz)

Niniejszy artykuł zawiera refleksje seniorki, która od niedawna jest członkiem OR Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Łomży.

Po dłuższym pobyciu za granicą wróciłam do rodzinnego miasta, by wieść beztrojskie, spokojne życie seniorki, gdyż uważałam, że na taką właśnie „jesień życia” zasłużyłam i taką sobie wymarzyłam. Wyposażona w sporą garść „mądrości życiowych” czyli: optymizm, zdrowy tryb życia, sprawność umysłową i fizyczną, kontakty międzyludzkie itd. doznałam ogromnego smutku, bo większość moich koleżanek „odeszła” bezpowrotnie. Z kim dzielić ten wolny czas, gdy już nic nie muszę, a jeszcze wiele mogę? – pytałam samą siebie. Jak zwykle dopisało mi szczęście, bo dzięki nowej koleżance, która chyba wyczuła we mnie „bratnią duszę”, znalazłam się na spotkaniu TUL, organizacji, o której nie wiedziałam nic. Od zawsze mam potrzebę uzupełniania wiedzy, więc bardzo szybko uzupełniam braki, czytając kwartalniki towarzystwa i uczestnicząc w kolejnych spotkaniach. Podobała mi się atmosfera spotkań, życzliwość i serdeczność, a przede wszystkim prelekcje okazały się bardzo interesujące. I tak na kolejnych spotkaniach dowiedziałam się o życiu i działalności Adama Chętnika – twórcy skansenu kurpiowskiego w Nowogrodzie. Spotkałam autora książki pt. *Polskość jako zaleta*, poznałam nowy termin „gemmoterapia”, określający dział ziołolecznictwa, który do celów leczniczych wykorzystuje młode pączki i pędy roślin oraz kwiatków do sporządzania naparów, okładów czy płukanek. Wiedza ta okazała się bardzo przydatna, bo zamiast „chemii” zawartej w lekach, możemy sami tworzyć preparaty na nasze dolegliwości. Serdeczność nowo poznanych ludzi, różnorodność tematyczna spotkań oraz wiedza prowadzących sprawiły, że z dużą przyjemnością zostałam członkiem OR TUL. O uczestnictwie w noworocznym spotkaniu zdecydował przypadek. Ktoś spośród długoletnich członków zachorował, zwolniło się miejsce i uczynna koleżanka w ostatniej chwili zaproponowała mi wyjazd do Drozdowa – rodowej siedziby wielkiego kompozytora Witolda Lutosławskiego, co dla mnie, miłośniczki muzyki poważnej, było dodatkową przyjemnością. Ponieważ byłam pod ogromnym wrażeniem tego spotkania, pozwolę sobie szerzej o nim napisać.

Jak to bywa w zwyczaju, uroczystość rozpoczęła część oficjalna. Wystąpienie pani Gabrieli Olszańskiej, prezes OR TUL w Łomży i wicestarosty powiatu łomżyńskiego, pani Marii Dziekońskiej, bez zbędnych popisów oratorskich okazały się ciekawe i wyważone czasowo. Podkreślono przede wszystkim sprawy istotne dla organizacji, jej rolę w społeczeństwie i plany na przyszłość. Część artystyczną prowadził duet

akordeonisty i solistki (małżeństwo Renaty i Arkadiusza Korytkowskich), wspierany „klawiszami” Stasi Chyl. Rozdano śpiewniki i wspólne śpiewanie kolęd złączyło nas w jeden wspaniały chór, celebrujący z radością ten świąteczny czas. Pozostały program muzyczny był piękny, zróżnicowany i perfekcyjnie uwzględniający gusty muzyczne uczestników. Szlagiery znane większości z nas wywołały wspomnienia z różnych okresów życia. Były także skoczne i radosne tańce soulowe, w parach i w kółkach. Eleganckie panie (i gdzieś tam pan) z ogromnym wdziękiem pisały w rytm melodii, a strojna choinka podkreślała cudowny nastrój. Chciało się rzec za Faustem „chwilo trwaj, jesteś piękna”. Na spotkaniu była też część literacka. Twórcy próbowali się wznieść na wyżyny i... prawie im się to udało. Były ogromne brawa i dużo śmiechu. Zachwyty wzbudzał także długi stół, na którym piętrzyły się różne potrawy. Zwyczajowo każdy z nas przyniósł „talerzyk”, czyli swoją popisową potrawę i stąd ta różnorodność kolorów, zapachów i smaków. Było więc wszystko, co gwarantowało piękne spędzenie czasu, czyli: dobra organizacja, muzyka, śpiew, taniec, przekąski, a przede wszystkim ludzie, którzy tworzyli cudowną atmosferę. Z rozrzewnieniem patrzyłam na nas i nasunęła mi się refleksja, że jesteśmy niepowtarzalnym, wartościowym, unikatowym i przemijającym pokoleniem i że każde pokolenie ma własne, wypracowane formy spędzania wspólnie czasu, ale my chyba najpiękniej umiemy się bawić tak szczerze i naturalnie, bez tych nowoczesnych „dopalaczy”. Przypomniały mi się słowa piosenki zespołu „Kombi”: „*każde pokolenie ma własny czas, każde pokolenie chce zmienić czas, każde pokolenie odejdzie w cień, a naszę nie*”. I to tylko takie pobożne życzenie...

Uzupełnieniem mojej wiedzy o organizacji było w spotkaniu w dniu 17 marca 2023 r. Frekwencja jak zawsze dopisała i byłam mile zdziwiona, że wśród tylu ofert dla seniorów, właśnie ta organizacja cieszy się tak dużą popularnością. Gość spotkania, dr Mirosława Bednarzak-Libera wygłosiła obszerny referat na temat: *Uniwersytety Ludowe: historia i współczesność*. W interesujący sposób, wzbogacony zdjęciami, przedstawiła dwustuletnią historię ruchu uniwersytetów ludowych, od początków rozwoju w Danii i na ziemiach polskich, poprzez okresy zaborów, dwudziestolecia międzywojennego, wojny i okupacji, Polski Ludowej aż do współczesności.

Ukoronowaniem tego spotkania była wystawa „*Szkoła dla życia. Uniwersytety ludowe na ziemiach polskich na przestrzeni dziejów*”. Autorami wystawy, zaprezentowanej w Hali Kultury w Łomży są: dr Mirosława Bednarzak-Libera z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie i dr hab. Tomasz Maliszewski z Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Wystawa składa się z dwudziestu siedmiu obszernych plansz. Wszystkie są wzbogacone zdjęciami osób, obiektów, kopii dokumentów, tabelami, mapami, wykresami i fotografiami wyrobów rzemiosła artystycznego. Ponieważ już same tytuły plansz zawierają informacje o ogromnym zakresie działalności uniwersytetów ludowych, uważałam za słuszną by je wymienić:

- „Szkoła dla życia” Uniwersytety ludowe na Ziemiach Polskich na przestrzeni dziejów;
- Wokół genezy uniwersytetów ludowych;



Dr Mirosława Bednarzak-Libera w dyskusji z uczestnikami spotkania. Fot. Marek Kaczanowicz



Plansza tytułowa wystawy. Fot. Marek Kaczanowicz



Uczestnicy spotkania n.t. Uniwersytety ludowe – historia i współczesność. Fot. Marek Kaczanowicz



Zapoznawanie się z treścią wystawy. Fot. Marek Kaczanowicz



TOWARZYSTWO
UNIwersYTETÓW
LUDOWYCH



Gabriela Dziekońska - Olszańska

Prezes Oddziału Regionalnego TUL w Łomży

oraz

dr Janusz Gmitruk

dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

zapraszają na wernisaż wystawy pt.

"Szkoła dla życia"

Uniwersytety Ludowe

na ziemiach polskich na przestrzeni dziejów

oraz

wykład nt.

**"Uniwersytety ludowe
historia i współczesność"**

dr Mirosławy Bednarzak - Libery



17 marca 2023 r.

godz. 17:00

Hala Kultury w Łomży

ul. Stary Rynek 6

Plakat promujący wystawę, zorganizowaną przez OR TUL w Łomży i MHPRL w Warszawie
(fot. T. Grodzki)

- Pierwsze wzmianki o uniwersytetach ludowych w języku polskim;
- UL-owskie poszukiwania i próby do I wojny światowej;
- Uniwersytety Ludowe Towarzystwa Czytelni Ludowych;
- Uniwersytety ludowe Ignacego Solarza;
- Inne uniwersytety ludowe nurtu świeckiego;
- Diecezjalne/katolickie uniwersytety ludowe z lat 30. XX wieku;
- Uniwersytety ludowe na Kresach Wschodnich;
- Próby jednoczenia środowisk uniwersytetów ludowych w II Rzeczypospolitej;
- Uniwersytety ludowe w okresie II wojny światowej;
- Uniwersytety ludowe w latach 1945–1948;
- Uniwersytety ludowe w latach 1949–1980;
- Uniwersytety ludowe po roku 1989;
- Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych;
- Ogólnopolska Sieć Uniwersytetów Ludowych;
- Zachodniopomorski Uniwersytet Ludowy w Mierzynie;
- Uniwersytet Ludowy w Radawnicy – „Uczymy się nie dla szkoły, ale dla życia”;
- Uniwersytet Ludowy Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej – „Pasja, która zmienia życie”;
- Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy – „Z ludźmi i dla ludzi – KUL to strefa przyjaznego rozwoju, powalająca na świadome i dojrzałe zrozumienie siebie jako osoby i swojej roli w życiu społecznym”;
- Ekologiczny Uniwersytet w Grzybowie – „Dajemy moc, wiedzę i umiejętności tym, którzy chcą zmienić świat, aby zachować piękno i różnorodność życia na Ziemi dla przyszłych pokoleń”;
- Stowarzyszenie Ekologiczno-Kulturalne „Ziarno” w Grzybowie – „Rozsiewać ziarno we własnej społeczności lokalnej, a także w środowiskach wiejskich i innych regionach Polski i Europy”;
- Uniwersytet Ludowy w Adamowie – „Dajemy możliwości na to, aby sukces był w zasięgu każdego człowieka”.

Tak oto przedstawia się swego rodzaju kwintesencja wiedzy o ruchu ludowym. Wiem, że uczestnicząc w spotkaniach TUL-u będę wśród życzliwych ludzi, a mój „apetyt” na wiedzę będzie rósł w błyskawicznym tempie, bym na koniec mogła stwierdzić filozoficznie „wiem, że nic nie wiem”.

Tulowska „szkoła dla życia” na jubileuszowej wystawie

Wystawę „Szkoła dla życia. Uniwersytety ludowe na ziemiach polskich na przestrzeni dziejów” otwarto w Hali Kultury. Przygotowana przez warszawskie Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego ekspozycja pokazuje wzloty i upadki tej formy edukacji, zapoczątkowanej w Danii w połowie XIX wieku i szybko przeniesionej na polski grunt. Historia uniwersytetów ludowych w Polsce ma 100 lat, w Europie około dwustu, dlatego warto ją znać – podkreślała Gabriela Olszańska, prezes preżnie działającego Oddziału Regionalnego Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Łomży, dodając, że odegrały one wielką rolę w historii polskiej oświaty.

Łomżyński Oddział Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych od blisko 20. lat organizuje cykliczne zajęcia pod hasłem „Tulowskie spotkania”, dopełniane innymi formami aktywności, mającymi poszerzyć wiedzę oraz zintegrować ich uczestników. Tego typu działalność Gabriela Olszańska zainicjowała na terenie Marianowa i Łomży już pod koniec lat 80. ubiegłego wieku, a sama idea uniwersytetów ludowych jest jeszcze starsza. Pierwszą placówkę tego typu założył w 1844 r. duński pastor, poeta i społecznik Nikolai Frederik Severin Grundtvig w celu edukowania i rozwijania niższych warstw społeczeństwa w duchu obywatelskim. Owa idea rozniosła się szybko po całej Europie, dotarła również na ziemię polskie, gdzie konieczność pracy od podstaw w dobie pozytywizmu była szczególnie dostrzegalna. Na naszych ziemiach pierwsze uniwersytety powstawały już w czasie zaborów – przybliżyła Gabriela Olszańska, wyjaśniając, że ich prawdziwa działalność musiała być zakamuflowana, nierzadko pod płaszczykiem szkół zawodowych, w których uczono języka polskiego i historii, a jeden z ówczesnych uniwersytetów ludowych działał w Krzyżewie, w powiecie wysokomazowieckim. Szerzej przedstawiła ten temat dr Mirosława Bednarzak-Libera z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w prelekcji *Uniwersytety ludowe: historia i współczesność* (współautor: dr hab. Tomasz Maliszewski z Wydziału Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni). Prelegentka – współtwórczyni wystawy *Szkoła dla życia. Uniwersytety ludowe na ziemiach polskich na przestrzeni dziejów*. Prelegentka ukazała genezę uniwersytetów ludowych, ich początki na ziemiach polskich w okresie 1900–1914, kiedy to działało ich już siedem oraz prężny rozwój w okresie 20-lecia międzywojennego. Uwypukliła tu zasługi ks. Antoniego Jana Ludwiczyka, współtwórcy katolickich uniwersytetów ludowych w Polsce oraz Eustachego Nowickiego i Ignacego Solarza, współtwórców nurtu świeckiego. Według Ignacego Solarza jednym z najważniejszych zadań uniwersytetów ludowych było budzenie człowieka do aktywne-

go i indywidualnego życia duchowego, do poszukiwania jego sensu, wywoływania poczucia wspólności w treści życia dzisiejszego, z zagadnieniami życia człowieka dawnego i człowieka przyszłego, do rozumienia czegoś nieznanego w historii ludzkości. Podejmowano wtedy próby jednoczenia takich uniwersytetów w bardziej zwarte struktury, dostrzegano bowiem, że dawały one szansę zdobycia wykształcenia sporej liczbie młodzieży wiejskiej, ale wybuch II wojny światowej położył formalny kres tej działalności. Działalność trwała jednak w najlepsze, ale już w konspiracji, w formie tajnego nauczania dzięki takim ludziom, jak Waldemar Babinicz i Narcyz Kozłowski. Po zakończeniu wojny ruch odżył na nowo – pierwszy uniwersytet ludowy powstał już w marcu 1945 r. i przez kolejne pięć lat zanotowały one niebywały rozwój, kształcąc przede wszystkim kadry instruktorskie. Tego typu niesformalizowana i pozbawiona form indoktrynacji działalność edukacyjna była jednak czymś nie do przyjęcia dla komunistycznych władz, dlatego uniwersytety ludowe po 1950 roku albo likwidowano, albo przekształcano w typowe placówki szkolne – w latach 70. pozostało ich już tylko dziewięć. Na fali sierpnia roku 1980 ruch ponownie odżył, ale na krótko i dopiero po 1989 roku Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych mogło zacząć działać w pełnej formie, co dało efekt nie tylko w liczbie nowych placówek i bardzo wszechstronnej działalności, ale też powstałej w roku 2016 Ogólnopolskiej Sieci Uniwersytetów Ludowych, federacji koordynującej ich działania.

Idea uniwersytetów ludowych przetrwała do dnia dzisiejszego – podkreślała Mirosława Bednarzak-Libera dodając, że ich głównym celem wciąż jest przygotowywanie współczesnego człowieka do odpowiedzialnego funkcjonowania w stale zmieniającej się rzeczywistości społecznej. To wszystko można też prześledzić na wystawie planszowej, obejmującej nie tylko rys historyczny, ale również reprodukcje licznych dokumentów i archiwalnych fotografii – wystawę można oglądać w godzinach pracy Hali Kultury przez najbliższe dwa tygodnie.

Cel uniwersytetów ludowych nie zmienił się – podsumowuje prezes Gabriela Olszańska. – Może zmieniły się formy realizacji, ponieważ uległy zmianie stosunki społeczno-polityczne, ale idea wychowania człowieka aktywnego, twórczego, szukającego sensu życia i potrafiącego znaleźć swoje miejsce w społeczeństwie, nic nie straciła na aktualności, a może szczególnie teraz należy o niej jeszcze bardziej pamiętać.



źródło: www.4lomza.pl, dostęp 02.05.2023 r., zdjęcia: Marek Maliszewski

Maciej Andrzej Zarębski

Pożegnanie prof. Andrzeja Tyszki



12 grudnia 2022 r., po kilkunastomiesięcznej walce z nieuleczalną chorobą zmarł w Podkowie Leśnej Andrzej Tyszka, socjolog kultury, aksjolog, obrońca praw człowieka i działacz opozycji w PRL. Był emerytowanym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, regionalistą, publicystą, autorem książek z aksjologii oraz pisarzem literatury małych ojczyzn, na którego koncie jest kilkadziesiąt pozycji autorskich, kilkanaście opracowań książkowych, wiele przedmów, posłowi a także materiałów publicystycznych i historycznych, popularyzujących socjologię i regionalizm, publikowanych w „Gońcu Staszowskim”, a potem 2007 r. – w „Gońcu Świętokrzyskim”.

Urodził się 1 listopada 1934 r. w Warszawie. Przez kilka lat przebywał z rodzicami w Łodzi. Od 1939 r. był związany rodzinnie i miejscem zamieszkania z Podkową Leśną (z wyjątkiem lat 1967–1992, kiedy mieszkał w Warszawie). Ożenił się w 1965 r., żona Krystyna (z domu Łapińska), również była socjologiem. W marcu w 1969 r. urodził się im syn Przemysław, obecnie dr hab. historii UMCS w Lublinie, który mieszkał od kilku lat w Podkowie Leśnej (żona zmarła w styczniu 2021 r.)

W młodości prof. Tyszka wykazywał wszechstronne zainteresowania sportowe jako lekkoatleta, narciarz, żeglarz i taternik. Po ukończeniu w 1957 r. studiów magisterskich w Akademii Wychowania Fizycznego, był przez kilka lat nauczycielem wychowania fizycznego. Jednocześnie ukończył studia socjologiczne na Uniwersyte-

cie Warszawskim (1965 r.) i rozpoczął pracę na Wydziale Socjologii UW, począwszy od stanowiska doktoranta, potem doktora (1970 r.), adiunkta, docenta (habilitacja 1981 r.) i profesora (do emerytury w 2001 r.) W 1978 r. został członkiem – założycielem Towarzystwa Kursów Naukowych, był także jego wykładowcą. Internowany w stanie wojennym (13–22 grudnia 1981 r. w Białoleścu, od 22 grudnia 1981 r. do 5 maja 1982 r. w Jaworzu koło Drawskiego Pomorskiego), następnie otrzymał przepustkę. Formalnie decyzję o internowaniu uchylono 13 lipca 1982 r. Po 1989 r. rozpoczął współpracę z Krajową Radą Towarzystw Regionalnych, którą na dobre rozwinął po przejściu na emeryturę. Wówczas mógł realizować swoją pozazawodową pasję, tj. działalność na rzecz środowiska, umownie zwaną *Małą Ojczyzną*.

Profesora Tyszkę miałem szczęście poznać w październiku 1999 r. w Szczecinie podczas Forum Regionalistycznego, poświęconego społecznemu ruchowi regionalnemu i jego stanowisku wobec wartości narodowych, które odbyło się na Zamku Książąt Pomorskich. On wygłaszał jeden z referatów głównych, ja zabierałem głos w dyskusji. W 2000 r. spotkaliśmy się w Pałacu Staszica w Warszawie, gdzie prof. Tyszka dla nas, regionalistów z całej Polski, prowadził wykład pt. „*Jak Polacy służyli Mużom XX wieku*”. Wkrótce nasza znajomość nabrała cech przyjaźni, czego dowodem był m.in. udział profesora w III Ogólnopolskich Targach Wydawnictw Regionalnych w Staszowie w 2002 r. i dwa lata później, w Kielcach. Pokłosiem III Targów była wspólnie wydana w 2002 r. publikacja „*Znaki i znamiona Polskości. Narodowy i regionalny wymiar kultury*”, zaś kolejnych – „*W rodzinie kultur europejskich*” (2004 r.) Prof. Tyszka w tym samym roku współtworzył w Zagnańsku Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne i brał udział w otwarciu Ośrodka Regionalizmu Świętokrzyskiego, które miało miejsce 25 lipca 2004 r. W latach późniejszych uczestniczył w kilku „Posiadach w cieniu Bartka”, w tym – w spotkaniu inauguracyjnym, które odbyło się 16 września 2006 r. W 2010 r. pomagał mi w organizacji IX Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w Kielcach. W książce „*Świętokrzyskie sercem Polski*”, stanowiącej pokłosie kongresu, znalazł się jego ważny artykuł pt. „Zmiana paradygmatu”, w którym rozważa istotne dla przyszłości regionalizmu zagadnienia. W międzyczasie, jeszcze w 2003 r. prof. Andrzej Tyszka zainaugurował współpracę z naszą oficyną wydawniczą. Jego pierwsza książka, wydana w Bibliotece Staszowskiej, nosiła tytuł „*Żyjąc wśród leśnych ogrodów*” i była sygnowana jako jej 175. pozycja. Trzy lata później ukazało się drugie, znacznie zmienione i poprawione wydanie (BŚ 217), a w 2012 r. – trzecie, uzupełnione o kilkanaście kolorowych fotografii i powiększone o dodatkowe rozdziały (BŚ 301.) W międzyczasie Andrzej opublikował w Bibliotece Świętokrzyskiej trzy ważne pozycje. Była to wydana w 2007 r. „*Socjologia dla patrzących z ukosa*” (BŚ 235, współautor Baltazar K.). Kolejna to „*W imię czego – przeciw czemu. Siedem tekstów „pro publico bono*” – ukazała w 2009 r. z okazji 75-lecia urodzin autora (BŚ 259). Rok 2011 przyniósł książkę „*Oni zrobili to lepiej*” (kapitałna opowieść o Polakach, żyjących w Wielkiej Brytanii, którzy dla tego kraju zrobili więcej niż Anglicy), będącą 284. pozycją naszego wydawnictwa. W latach 2014–2021 ukazały się kolejne książki Andrzeja Tyszki – „*Abecadło wartości*” (BŚ 328), pozycja wydana w 2014 r., „*Miasta jak ogrody*” (BŚ 332, pozycja albumowa z 2015 r.), „*Podkowa Leśna 1925–2025 – Sto opowieści plus jedna*” (BŚ 358 z 2017 r., opracowana wspólnie z Baltazarem K.), „*Kultura małych*

ojczyzn i wielkiej Ojczyzny” (BŚ 364 – 2018 r.). Rok później została wydana następna – „*Od historii ku przyszłości*” (BŚ 373). Jej treścią są eseje o tematyce społeczno-obywatelskiej. Ostatnią książką Andrzeja Tyszki, wydaną w Bibliotece Świętokrzyskiej – już w 2021 r., jako jej 392. pozycja, są „*Słodkie trucizny, gorzkie lekarstwa*” (książka o wyraźnym charakterze biograficznym). Łącznie w Bibliotece Staszowsko-Świętokrzyskiej ukazało się 14 pozycji książkowych Andrzeja Tyszki, z czego jedenaście autorskich i trzy opracowania oraz pięć pod nazwiskiem Baltazara K. (postaci, którą wykreował, a stanowiła ona jego prześmiewcze alter ego).

Odczuwam wielką satysfakcję z trwającej blisko 25 lat znajomości z prof. Tyszką, autorytetem polskiej socjologii, autorem wydanego w 2017 r., w renomowanej Oficynie Wydawniczej „Volumen”, tomu studiów „*Aksjologia społeczna. Między PRL a IV RP*”, bardzo wysoko ocenionego przez krytyków, wielkim erudytą umiejącym rozmawiać z każdym.

Był przy tym wspaniałym i niezawodnym kompanem, na którego zawsze można było liczyć. Pamiętam, jak bez wahania przyjął propozycję spotkania z lekarzami Świętokrzyskiej Izby Lekarskiej w ramach prowadzonej kawiarni artystyczno-literackiej i to spotkanie bardzo atrakcyjnie poprowadził. Podczas spotkania, które odbyło się 24 października 2009 r., a które miałem zaszczyt poprowadzić, prof. Tyszka opowiedział m.in. o swoich związkach z medycyną. Licznie zgromadzona publiczność dowiedziała się, iż profesor jest prawnukiem dr. Juliana Majkowskiego, długoletniego lekarza uzdrowiska w miejscowości Busko-Zdrój. Po studiach medycznych w latach 1853–1858 w Dorpacie i pracy w szpitalu w Grójcu, Majkowski przeniósł się w 1875 r. do Warszawy, gdzie prowadząc praktykę lekarską od 1879 r., interesował się balneologią. Rokrocznie wyjeżdżał do Buska-Zdroju, gdzie przez blisko 30 lat był starszym lekarzem uzdrowiska. W 1904 r. urządzono mu tam uroczysty jubileusz 25-lecia pracy w uzdrowisku. W 1908 r., opuszczając je założył (w celu zapewnienia dalszego rozwoju uzdrowiska) Towarzystwo Przyjaciół Buska, którego został prezesem. Zmarł 16 października 1917 r. w wieku 84 lat. Kontynuując opowieść o pradziadku prof. Tyszka powiedział: „*Jestem z niego dumny. Myślę, że był osobowością wybitną, wyrosłą z ducha pozytywizmu warszawskiego. Z pewnością nie był podobny do dr. Judy-ma, ale porównać go można do dr. Tytusa Chałubińskiego. Tamten spopularyzował Zakopane, zaś mój pradziadek stworzył podwaliny sławy Buska jako uzdrowiska*”. Na koniec zaś (na prośbę słuchaczy) profesor opowiedział historię buskiego siedliska swojego pradziadka. „*Otóż mieszkał on w wybudowanej przez siebie willi „Polonia”, usytuowanej przy głównej arterii uzdrowiska, wysadzonej lipami Alei Mickiewicza 7. Kiedy opuszczał Busko, posiadłość swoją sprzedał dr. Antoniemu Sulimierskiemu. Kolejnym właścicielem willi był dr Leopold Byrkowski, który przed wojną przekazał ją miastu w celu urządzenia w niej bursy dla leczących się w Busku studentów. W czasie okupacji mieściła się tam siedziba gestapo. W piwnicach willi, zwanych katownią, straciło życie wielu Polaków. Niestety, tracili życie i po wojnie z rąk siepaczy NKWD oraz rodzimego UB. Po roku 1956 mieściło się tu kolejno przedszkole, potem Biblioteka Miejska. Pod koniec lat 80. XX wieku urządzono w willi pradziadka słynną Galerię Sztuki zwaną „Zielona” – filię kieleckiego BWA, która funkcjonuje do chwili obecnej. I jeszcze jedno, dom w Podkowie Leśnej, w którym mieszkam od października 1939 roku wybu-*



Otwarcie Ośrodka Regionalistów Świętokrzyskich, 2004 r. (zdj. ze zbiorów M. Zarębskiego)



Spotkanie z lekarzami Świętokrzyskiej Izby Lekarskiej, 2009 r. (zdj. ze zbiorów M. Zarębskiego)



Kiermasz książki w Szczawnicy z udziałem prof. A. Tyszki, 2015 r. (zdj. ze zbiorów M. Zarębskiego)



U honorowanie prof. A. Tyszki Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Podkowa Leśna 2019 r. (zdj. ze zbiorów M. Zarębskiego)

dotwały jego dwie niezamężne córki – Stefania i Jadwiga Majkowskie. To one, 10 lat po śmierci ojca w roku 1927, realizując „ideę miasta ogrodów” wykupiły tu parcele i wybudowały ten dom”. Muszę przyznać, że było to bardzo interesujące spotkanie, podobnie jak niezwykle ciekawy był inauguracyjny wykład profesora na temat „*Mateczników małych ojczyzn*” na Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Zagnańsku, który odbył się 8 kwietnia 2011 r. Profesor był filarem tego uniwersytetu, może śmiało powiedzieć, że dzięki niemu ta uczelnia funkcjonowała do 4 kwietnia 2014 r, mimo wycofania się po roku ze współpracy miejscowego urzędu gminy.

Prof. Tyszka tę działalność prowadził nie zwracając uwagi na to, czy otrzyma jakąś gratyfikację. Podobnie było z jego wyjazdem do Szczawnicy na Kiermasz Książki Katolickiej, Regionalnej i Patriotycznej w dniu 2 maja 2015 r. Jego udział w tej imprezie znacznie podniósł jej poziom merytoryczny. Wkrótce na moją prośbę zgodził się przyjechać do Rytwian (we wrześniu 2016 r.), aby na organizowanym przeze mnie sympozjum pisarzy – lekarzy przedstawić referat na temat „*Bardziej pisarzy niż lekarzy*”. A zrobił to (jak zawsze) perfekcyjnie!

Nigdy nie zapomnę Jego wielokrotnych przyjazdów na organizowane przeze mnie imprezy, spotkania literackie, fora regionalne, sympozja historyczne, biesiady wspomnieniowe czy wernisaże artystyczne. A przy tym prof. Tyszka nigdy nie upominał się o zwrot kosztów podróży, wręcz reagował żartobliwie na moje uwagi na ten temat, zbywając je konstatacją, że jego – emeryta stać jeszcze na te wizyty. Nie zapomnę nocnych z nim rozmów (w Zagnańsku lub przy kominku, w jego wili w Podkowie Leśnej), przy ulubionym przez niego czerwonym winie (lub własnej produkcji nalewce) na przeróżne tematy – literackie, artystyczne, społeczne, czy polityczne. W dyskusji cechował go umiar i dystans do poruszanych tematów, ale zawsze na plan pierwszy wysuwana była polska racja stanu. Liczyło się głównie to, co było dla Polski najważniejsze, a więc tożsamość kulturowa, interes narodowy etc. Ponieważ mam podobny system wartości, nigdy się nie sprzecaliśmy. Tak samo w dyskusji z innymi osobami nigdy nie widziałem go zaciętrzewionego, zawsze starał się doprowadzać do konsensusu, do kompromisu. Tej dyskusyjnej dyplomacji można było się od niego uczyć. Potrafił przy tym zarażać zapalem i entuzjazmem do swojego twórczego działania, do swoich pasji. A miał ich wiele, bardzo wiele.

Szczególną misją profesora, podjętą w ostatnim etapie aktywności twórczej, była jego działalność na rzecz podniesienia rangi i znaczenia Mateczników Patriotyzmu i Kultury w życiu obywatelskim kraju. On jako pierwszy zdefiniował tę grupę ludzi, zaczął o nich pisać, popularyzować i promować ich działalność, a także doprowadził do zorganizowania I Kongresu Gospodarzy Mateczników Polskości w maju 2016 r. w Zagnańsku, podczas którego został wybrany wiceprezesem utworzonej wówczas Rady Krajowej Mateczników Patriotyzmu i Kultury. Na II zjeździe tej organizacji, w lipcu 2022 r. wybrano go prezesem honorowym. Do swej idei potrafił profesor zarazić sporą grupę działaczy regionalnych, ze mną na czele. I tej misji był wierny do końca. Cieszył się z każdego sukcesu w tej dziedzinie, m. in. z wydania dwóch tomów albumu „*Szlakiem Mateczników Polskości*” mojego autorstwa. Również z organizacji w Warszawie, w siedzibie ówczesnej Centralnej Biblioteki Rolni-

czej konferencji „*Mateczniki Polskości jako zjawisko kulturowe*”, którą wspólnie poprowadziliśmy. W tej udanej imprezie, która odbyła się 28 września 2018 r. wzięło udział blisko sto osób, a referaty przedstawili m.in. Wojciech Kaczmarczyk, dyrektor Narodowego Instytutu Wolności, ks. biskup dr Antoni Pacyfik Dydycz z Drohiczy-
na oraz prof. Marian Pokropek, właściciel i kustosz Muzeum Etnografii w Otrębu-
sach, modelowego Matecznika Polskiego Patriotyzmu i Kultury, a także Hanna
Bień-Bielska, kustosz Domu Pamięci swego Ojca ministra Adama Bienia w Ossali.
Także bardzo radowały go „*Posiady w cieniu Bartka*”, organizowane w Zagnańsku
i poświęcone tej tematyce. Potrafił, mimo choroby, przybyć na jedno z ostatnich,
przeprowadzonych we wrześniu 2021 r, kiedy to o lasce i ze słabnącym głosem cie-
szył się z naszych wspólnych sukcesów. Myślę, ba jestem pewien, że tego zapalu
i determinacji w działaniu mogą się uczyć całe pokolenia młodych działaczy.

Chciałbym wyrazić radość, że mogłem pod koniec życia profesora przyczynić się
do uhonorowania jego osoby. Na wniosek Świętokrzyskiego Towarzystwa Regio-
nalnego z okazji 85. urodzin otrzymał, w dowód olbrzymich zasług na rzecz roz-
woju społeczeństwa obywatelskiego, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.
To odznaczenie wręczył mu na uroczystym benefisie w Podkowie Leśnej 25 paź-
dziernika 2019 r. wicepremier oraz minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego
prof. Piotr Gliński. Podczas laudacji wicepremier nazwał profesora „*opozycjonistą,
działaczem obywatelskim oraz inicjatorem tych wszystkich pięknych i ciekawych rzeczy, które
dzieją się tutaj, w Podkowie Leśnej i w okolicach*”. Minister Gliński dodał, że profesor jest
również dla niego, jako socjologa, pośrednim, ale bardzo ważnym nauczycielem.
Przypomniał przy tym, że prof. Tyszka jest autorem wybitnej książki z 1971 r.
„*Uczestnictwo w kulturze. O różnorodności stylów życia*”. „*To była książka prekursor-
ska. To Ty, drogi Andrzeju, wprowadziłeś do polskiej socjologii kategorię stylu życia*” – po-
wiedział na koniec. Cieszę się, że zabierając głos po premierze Glińskim mogłem
opowiedzieć o związkach prof. Tyszki z regionem świętokrzyskim. O naszej przy-
jaźni, o wydanych w Bibliotece Staszowskiej, a później Świętokrzyskiej, jego książ-
kach oraz o aktywnym udziale profesora w imprezach organizowanych przez
Świętokrzyskie Towarzystwo Regionalne. Podkreślając propaństwowy charakter ak-
tywności profesora, porównałem ją do działalności ministra Adama Bienia. Na ko-
niec przybliżyłem zebrany treść jubileuszowej książki profesora „*Od historii ku
przyszłości*”, stanowiącej kompendium wiedzy o obecnej sytuacji ruchu regionalnego
i życia społeczno-obywatelskiego w Polsce. Książka zmusza do refleksji i dyskusji
na temat naszych polskich spraw, stanowiąc równocześnie rzeczywisty drogowskaz
podejmowanych działań na rzecz przyszłości naszej Ojczyzny.

Profesor pracował prawie do ostatnich chwil życia. Jeszcze tydzień przed odej-
ściem do lepszego ze światów prosił mnie o rezerwację nr. ISBN dla kolejnej swojej
książki. Od kilku miesięcy pracował nad opowieścią o ludziach, zatytułowaną „*Le-
gendy nie umierają*”. Kiedy więc przyszła hiobowa wiadomość o jego śmierci (zmarł 12
grudnia, w wigilię 41. rocznicy jego internowania), świat jakby się dla mnie zatrzy-
mał. Uświadomiłem sobie, że skończyła się oto pewna epoka polskiego regionali-
zmu. Odszedł jeden z ostatnich, wielkich działaczy (i badaczy) ruchu regionalnego,

jego socjolog, ale także wizjoner. Osoba, która jak nikt inny umiała wyczuć, gdzie bije puls polskiego życia obywatelskiego.

Dlatego, nie zważając na własną niedyspozycję zdrowotną, postanowiłem pojechać na Jego pogrzeb. Musiałem Go przecież pożegnać w imieniu regionalistów ziemi świętokrzyskiej, regionu, który obok swojego miasta – ogrodu Mazowsza, tak bardzo pokochał oraz od całej rodziny „matecznikowców”, grupy społecznej, którą wymyślił, wykreował i dla której tyle zrobił.

Pogrzeb profesora odbył się w sobotę, 17 grudnia 2022 r. Uroczystości żałobne rozpoczęły się mszą w kościele parafialnym w Podkowie Leśnej. Przed nabożeństwem wicepremier Piotr Gliński odznaczył pośmiertnie profesora Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a potem udzielono mi głosu. W swoim wystąpieniu podkreśliłem rolę profesora w ruchu regionalistycznym, matecznikowym, w działalności na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego oraz podziękowałem za niezawodność, za profesjonalizm i za wszystko, co zrobił dla rozwoju regionalizmu polskiego, w szczególności mazowieckiego i świętokrzyskiego. Za lata przyjaźni, którą mnie darzył do końca swojego pracowitego i twórczego życia, przeżytego w służbie bliźnim i Ojczyźnie, w aktywnej wierze chrześcijańskiej. Po mnie żegnali go koledzy z warszawskiej AWF, Podkowieńskiego Towarzystwa Regionalnego i tamtejszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Po mszy ciało Andrzeja Tyszki spoczęło na miejscowej nekropolii obok Matki. W kościele i na cmentarzu, w jego ostatniej ziemskiej drodze towarzyszyło mu wielu ludzi (a powinno być bardzo wielu). Szkoda, że zabrakło przedstawicieli lokalnych władz. Ale ci, którzy byli, mieli świadomość, że oto żegnają osobę *Primus inter pares*. A ja jestem pewien, że żegnała go także Najjaśniejsza Rzeczypospolita, której przez tyle lat na różne sposoby służył.

Pro Memoria



29 października 2020 r. zmarł Ryszard Waldemar Miazek, kierownik Działu Naukowo-Oświatowego Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, naukowiec, wybitny polityk, były prezes Radia i Telewizji, dyrektor Centralnej Biblioteki Rolniczej i pracownik wielu innych instytucji społecznych i oświatowych.

Utraciliśmy Kolegę i Przyjaciela, który na trwale zapisał się nie tylko w historii swojej rodzinnej wsi, ale i Polski, ruchu ludowego i Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Kościele Parafialnym w Milanówku. Na mszę św. przybyli przedstawiciele świata nauki, polityki, znajomi i rodzina. Pożegnalne przemówienia wygłosili były prezes PSL, Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik oraz dyrektor MHPRL dr Janusz Gmitruk

Zebrałiśmy się w tej świątyni, gdzie jeszcze niedawno zmarły obchodził swój jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Jego długie, pracowite życie związane było z ziemią łowicką, na której urodził się, pracował w gospodarstwie rolnym, a następnie naukowo związał się z zawodem rolnika. Znał wieś i Jego doskonale znano jako agronoma, osobę, która była bliska każdemu rolnikowi. Służył swoją radą, pomocą i bogatym doświadczeniem wyniesionym ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie uzyskał magisterium, a następnie obronił pracę doktorską w Instytucie Ekonomiki i Gospodarki Żywnościowej Polskiej Akademii Nauk.

Praca zawodowa wymagała od niego doksztalcenia się, zdobywania wiedzy, którą dzielił się z rolnikami na łamach gazet i periodyków naukowych. Dzięki temu zdo-

bywał nowe doświadczenie dziennikarskie, które stało się Jego drugim zawodem. Od wczesnej młodości był bardzo blisko związany z wiejskim ruchem młodzieżowym, a później ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym. Przez blisko 13 lat pracował w ZSL, w pracy tej był w bliskim kontakcie z działaczami ruchu ludowego, umacniając ich w przekonaniu o misji dziejowej tego ruchu.

Po transformacji ustrojowej bardzo aktywnie włączył się w działalność odrodzonego PSL, szczególnie w jego działalność programową. Przez krótki okres pełnił funkcję rzecznika rządu premiera Waldemara Pawlaka. Jego doświadczenie dziennikarskie, znajomość mediów predestynowała Go do pracy w nich. Przez 10 lat pełnił kierownicze funkcje w mediach elektronicznych, będąc członkiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji a także prezesem Zarządu TVP i prezesem Zarządu Polskiego Radia.

Po doświadczeniach w mediach publicznych, przez wiele lat był dyrektorem Centralnej Biblioteki Rolniczej, z której uczynił znakomitą placówkę oświatową.

Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego wsparł swoim talentem, wiedzą i umiejętnościami dziennikarskimi, pracując od 2017 r. jako kierownik Działu Naukowo-Oświatowego.

W osobie Ryszarda Miazka MHPRL uzyskało szerokie kontakty ze światem mediów i kultury. Był dobrym mówcą i dziennikarzem, pracownikiem naukowym. Swymi rozlicznymi talentami wzbogacał naszą działalność. Ryszard Miazek dał się poznać jako osoba niezwykle kulturalna, sympatyczna, ciepła i życzliwa dla ludzi.

Był bardzo lubiany i szanowany przez kolegów. Mimo pełnienia wielu zaszczytnych funkcji był człowiekiem niezwykle skromnym, który nigdy nie afiszował się faktem, iż kierował wielkimi zespołami ludzkimi. Wiedział, że Jego życie, które poświęcił rodzinie, ale i innym ludziom, jest misją czynienia dobra. Starał się pomagać innym w rozwiązywaniu ich trudnych problemów życiowych. Muzeum stwarzało Mu, w miarę swoich możliwości, warunki do realizacji Jego projektów naukowych i dziennikarskich.

Ruch ludowy stracił w Nim wybitnego działacza i polityka – z ogromną wiedzą i doświadczeniem w działaniu. Odszedł w trudnym momencie dla Polski, wsi, ruchu ludowego, gdy Jego mądrość i umiejętność koncyliacyjnego działania byłaby bardzo potrzebna.

W pożegnalnym przemówieniu dr Janusz Gmitruk powiedział: „Pogrążeni w smutku i zadumie żegnamy Drogiego Nam Ryszarda, syna ziemi łowickiej, ojca, dziadka, człowieka w swoich dokonaniach wielkiego, a także skromnego.

Jego życiorysem można było ubogacić wiele osób. W życiu nie otrzymał niczego za darmo. Na wszystko, co osiągnął, ciężko zapracował.

Ten wybitny intelektualista chłopskiego pochodzenia pozostawił trwałe ślady na ziemi, bo przecież twardo po niej stąpał, tak jak i jego ludowi antenaci.

Nauka, praca zawodowa, działalność społeczna i wspinała Rodzina były sensem jego życia. Łączył je w całość w harmonii – dla Polski, dla wsi, dla siebie i swoich najbliższych.

Opowiem Wam, jakim był, bo znałem Go blisko pół wieku (47 lat).

Był wiciarzem z serca i umysłu, człowiekiem dobrym, szczerym demokratą, czującym na ludzką krzywdę. Pomagał innym, bezinteresownie, bez zobowiązań.

Działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej była Jego młodzieńczą przygodą, a także ważnym doświadczeniem życiowym i politycznym, które pozwoliło Mu zachować niezależność podstawy i poglądów.

Z Ryszardem pracowaliśmy razem w polityce, w strukturach Stronnictwa. W gorącym okresie transformacji ustrojowej byliśmy na pierwszej linii frontu walki o jedność wielkiego ruchu ludowego...

Zawsze razem, aż do ostatnich dni październikowych w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Zbieraliśmy tam razem okruchy historii dla potomnych, dla jedności i wielkości ruchu ludowego.

To dzięki swej żonie – Natalce, Ryszard przyjął moją propozycję pracy jako kierownik Działu Oświatowo-Naukowego muzeum. Fantastycznie realizował się w pracy jako naukowiec, dziennikarz i muzealnik.

Byłem dumny, że tak wybitny polityk i uczyony z nieocenionym doświadczeniem medialnym dołączył do naszej wielkiej rodziny muzealnej, wzbogaconej o kilkuset członków czterech towarzystw działających przy placówce.

Traktowaliśmy Go jak przyjaciela i członka najbliższej rodziny. Zawsze taktowny, elegancki, uśmiechnięty, z dobrym słowem, chętny do pomocy.

Cieszyliśmy się wspólnie, że razem pracujemy w muzeum. Ryszard ciągle poszerzał swą wiedzę, czując jej niedosyt, szlifował język angielski. Obecny 2020 rok był niezwykle pracowity i twórczy w Jego życiu. Miał wiele nowych pomysłów i planów...

Pamiętam bardzo wiele wspólnych rozmów i dyskusji, nawet sporów intelektualnych. Ryszard był niezrównanym mówcą, dobrze pisał, znakomicie zgłębiał historię ruchu ludowego.

Wiadomość o śmierci Ryszarda bardzo poruszyła nas wszystkich. Gdy obiegła media, dzwoniło wielu Jego kolegów i przyjaciół i wstydziło się powiedzieć, jak bardzo to przeżywają i jak bardzo jest to dla nich bolesne. Ci twardzi mężczyźni płakali. Ryszard był dla nich jak brat.

Drogi Ryszardzie!

żegnają Cię Koleżanki i Koledzy z:

- Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego,
- Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego,
- Zakładu Historii Ruchu Ludowego,
- Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej,
- Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych
- oraz Rektor i Senat Wszechnicy Świętokrzyskiej w Kielcach – naszej ludowej uczelni.

Te wszystkie słowa, które dzisiaj zostały wypowiedziane, zaledwie w części wypelniają pamięć o Tobie. Nie dokończyłeś swoich wspomnień.

Dzisiaj tu, przy Twoich proach, przyrzekamy, że nie zapomnimy o Tobie. Będziemy Cię wspominać i pisać o Tobie – bo nasza pamięć o Tobie jest nieśmiertelna. Cześć Twojej pamięci!”.

Muzeum Historii Ruchu Ludowego, upamiętniając Ryszarda Miazka, organizuje w swojej siedzibie „Czwartkowe spotkania z książką im. Ryszarda Miazka”, na których promowane są liczne publikacje wydawane przez muzeum. Przygotowywane są do wydania Jego wspomnienia.

W pierwszą rocznicę śmierci Ryszarda Miazka MHPRL wspólnie z rodziną zorganizowało w dniu 21 października 2021 r. spotkanie wspomnieniowe poświęcone pamięci Ryszarda Miazka. Uczestniczyła w nim żona Natalia, synowie Tomasz i Paweł oraz wnuczek Oliwier, grupa bardzo licznych przyjaciół i kolegów z instytucji, którymi kierował oraz pracownicy MHPRL.

Gości powitał dr Janusz Gmitruk, dyrektor MHPRL. W swoim wystąpieniu mówił o życiu, działalności, dokonaniach Ryszarda Miazka na niwie społecznej, politycznej i naukowej. Synowie Tomasz i Paweł przygotowali bardzo interesującą prezentację fotograficzną, podzieloną na bloki tematyczne, gdzie jako synowie opisali życie i działalność swego ojca na podstawie własnych doświadczeń i przeżyć. Była to niezwykle humanistyczna i od serca przygotowana prezentacja. Najbardziej utkwił w pamięci fakt, że nad Jego biurkiem w Milanówku wisiały dwa portrety Wincentego Witosa i świętego Jana Pawła II. To przesłaniami tych wielkich polskich patriotów i mężów stanu kierował się w życiu Ryszard Miazek. Natomiast na Sali obrad piękny portret Ryszarda Miazka trzymał w ręku Wincenty Witos na pomniku Paula Wojtyny.

W dyskusji wystąpili: Tadeusz Wiśniewski, Czesław Siekierski, Krzysztof Lachowski, Józef Koziol i inni.

Spotkanie zakończyło się odśpiewaniem pieśni *Na Wiciarzą roli* – pięknej pieśni tak często śpiewanej przez Ryszarda Miazka odchodzącym koleżankom i kolegom.

Wspomnienie o Andrzeju Sienkiewiczu

Odszedł od nas 27 maja 2022 r. Andrzej Sienkiewicz, zasłużony Prezes naszego OR TUL. Przez trzy kadencje, w latach 2002–2015 sprawował funkcję prezesa Dolnośląskiego Oddziału TUL. Dał się poznać jako energiczny i twórczy organizator, potrafiący skupiać wokół siebie liczne grono koleżanek i kolegów, których inspirował do działania. Andrzej urodził się 26 września 1937 r. w Lublinie. W okresie młodości pasjonował się sportową rywalizacją w szybownictwie, skokach spadochronowych i saneczkarstwie. Studiował na Politechnice Gliwickiej i w 1969 r. uzyskał stopień mgr inż. górnictwa. Po studiach pracował w Zakładach Badawczych i Projektowych Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu. Swoje wykształcenie zawodowe kontynuował na Politechnice Gliwickiej, co zaowocowało w 1984 r. rozprawą doktorską pt. „Wskaźniki pracy hydrocyklonu jako funkcji gęstości nadawy i wylewu” i uzyskaniu stopnia doktora nauk technicznych. Prawdziwa przemiana w jego życiu nastąpiła po śmierci pierwszej żony i poślubieniu w 1993 r. Ewy Sawickiej. Do 1999 r. mieszkali we Wrocławiu, a następnie przeprowadzili się do podwrocławskich Rzędziszowic. Jako mieszkańcy wsi czuli potrzebę społecznego działania. Z pomocą przyszedł prof. Andrzej Kotecki, były uczeń Jadzi Harasimowicz, który zapoznał Andrzeja i Ewę z Jadzią, a ona z kolei, z działalnością Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych. Zainspirowani tą ideą włączyli się aktywnie i rozwinęli działalność TUL na Dolnym Śląsku. Tak to się zaczęło! Jadzia Harasimowicz wzięła ich pod swoją opiekę. Na początku rozpoznawali różne możliwości działalności i po rozmowach z panią Wójt Gminy Długoleka otrzymali lokal na siedzibę Ośrodka Szkoleniowego w Łozinie. Po tym sukcesie u Andrzeja objawiły się wybitne zdolności organizacyjne. Puste pomieszczenia trzeba było urządzić tak, aby możliwe było rozpoczęcie działalności ośrodka. Do wszystkich działań inspirację stanowiła najbliższa mu osoba – Ewa. Szybko nawiązali kontakty z miejscową parafią, Uniwersytetem Przyrodniczym i lokalną społecznością. Dzięki tym kontaktom udało się szybko wyposażyć sale w meble oraz potrzebny sprzęt audiowizualny.

W Łozinie powstał Ośrodek Szkoleniowy dla okolicznych mieszkańców wsi. Andrzej był jego organizatorem i kierownikiem przez wiele lat. Organizowano tam liczne szkolenia z zakresu rolnictwa ekologicznego i dekoracji wnętrz materiałami roślinnymi. Uczono obsługi komputerów, organizowano kursy języków obcych, zajęcia plastyczne, warsztaty z ceramiki czy malarstwa. Bardzo ważne dla miejscowej społeczności było podtrzymywanie tradycji z okazji Świąt Wielkanocnych, Bożego Narodzenia czy Dnia Matki. Kilka razy w roku organizowano wykłady z ciekawymi

ludźmi z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Ważnym wydarzeniem dla całej gminy były współorganizowane przez Andrzeja i Ewę bale noworoczne i zabawy taneczne. Ośrodek w Łozinie stał się wizytówką lokalnych władz, dzięki czemu uzyskiwali dotacje na jego utrzymanie. Szkoda, że z biegiem lat stan zdrowia Andrzeja się pogarszał i po 2015 r. powoli wycofywał się z aktywnej działalności, ale na szczęście pałeczkę przejęła jego żona – Ewa. Andrzej prawie do końca pobytu w Polsce uczestniczył w sesjach letnich i seminariach, organizowanych przez Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych. Po pożegnaniu Andrzeja na cmentarzu przy ul. Bardzkiej we Wrocławiu pozostaje w nas żal, ale i dobre wspomnienie szlachetnego człowieka, jakim był Andrzej Sienkiewicz.



Z ogromnym smutkiem żegnamy

Antoniego Śledziewskiego

ur. 1 października 1929 r.

zm. 30 marca 2023 r.

polskiego kulturoznawcę, publicystę, poetę, nauczyciela akademickiego i działacza ruchu ludowego, popularyzatora sztuki ludowej i folkloru.

Był zaprzyjaźniony z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych. Całe życie kolekcjonował wycinankę ludową. Zorganizował wiele jej wystaw w kraju i za granicą, opublikował album pt. „Wycinanka polska”. Był inicjatorem powstania Muzeum Wycinanki Polskiej w Konstancinie-Jeziornie, któremu ofiarował swoją kolekcję.

Członkowie Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych

Weronika Marianna Wielądek

Jak to na praktykach rolniczych w USA bywało...

Jestem absolwentką Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego SGGW¹. W 1967 r. obroniłam pracę magisterską i uzyskałam tytuł magistra inżyniera rolnictwa w zakresie ekonomiki rolnictwa ze specjalizacją z pedagogiki rolniczej. Roczny staż odbyłam w Technikum Hodowlano-Drobiarskim w Piasecznie, a następnie przez 2 lata pracowałam tam jako nauczyciel zawodu. Później przeszłam do pracy w Wojewódzkim Związku Kólek Rolniczych w Warszawie i po trzech latach zaproponowano mi pracę w Centralnym Związku Kólek Rolniczych. Zajmowałam się pozaszkolną oświatą rolniczą, w tym zespołami przysposobienia rolniczego. W czasie trzyletniego szkolenia prowadzone były tam zajęcia teoretyczne i praktyczne, odbywające się na poletkach doświadczalnych. Dziesiątki młodych rolników uzyskało w ten sposób wykształcenie, a następnie ukończyło technika rolnicze, a niektórzy nawet studia. Przyczyniłam się do uzyskania dokumentów, uprawniających do przejmowania gospodarstw rolnych. Uważam to za swoje duże osiągnięcie. Poza tym działałam również społecznie w Związku Młodzieży Wiejskiej, byłam w Prezydium i Plenum ZMW ówczesnego woj. warszawskiego, a po przejściu do CZKR nadal pracowałam społecznie w Zarządzie Głównym ZMW. Organizowaliśmy Centralne Olimpiady Wiedzy Rolniczej, obozy szkoleniowe dla młodych rolników oraz konkursy. Zarząd

¹ **Wydział Ekonomiczny Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie** powstał 13 sierpnia 1953 r. jako Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny Rolnictwa. W 1958 r. nazwę Wydziału zmieniono na Wydział Ekonomiczno-Rolniczy i obowiązywała ona do końca 2007 r. Na wniosek dziekana Wydziału Senat SGGW od 1 stycznia 2008 r. zmienił nazwę na Wydział Nauk Ekonomicznych. W roku 2019 z Wydziału Nauk Ekonomicznych wyodrębniono trzy jednostki: Wydział Ekonomiczny Instytut Ekonomii i Finansów oraz Instytut Zarządzania. Wydział od początku swego istnienia zajmował czołową pozycję jako ośrodek naukowo-dydaktyczny. Na Wydziale wypromowano ponad 19 tys. absolwentów wszystkich form studiów. Stanowi wzorzec w zakresie programów nauczania. W swojej historii wielokrotnie wprowadzał nowe przedmioty do oferty dydaktycznej oraz tworzył nowe kierunki studiów, dostosowując je do aktualnych potrzeb rynku. Aktualnie na Wydziale Ekonomicznym kształcą się ponad 3 tysiące studentów na studiach pierwszego i drugiego stopnia studiów stacjonarnych i niestacjonarnych. Studenci kształcą się na pięciu kierunkach: ekonomia, finanse i rachunkowość, logistyka, turystyka i rekreacja oraz zarządzanie. Ostatnia modyfikacja: 10/03/2021. Za: <https://www.we.sggw.pl/wydzial/o-we/>. Pobrano 25.10.2022.

Główny ZMW wspólnie ze Stowarzyszeniem Inżynierów Techników Rolnictwa i National 4H Council organizował wyjazd na praktykę rolniczą do USA. W uznaniu za działalność społeczną zostałam zakwalifikowana na ten wyjazd. Poprzedzał go egzamin z języka angielskiego, który pomyślnie zdałam. Na praktykę wyjechaliśmy stuosobową grupą w marcu 1976 r., a wróciliśmy do Polski w kwietniu 1977 r. Po przyjeździe do Nowego Jorku przez miesiąc doskonaliliśmy znajomość angielskiego w szkole językowej. Jeden weekend przeznaczony był na pobyt w rodzinie amerykańskiej. Trafiłam do sympatycznej rodziny, której członkowie pokazali mi ciekawe miejsca w najbliższej okolicy: elektrownię atomową, stadninę koni oraz fermę bydła mlecznego. Praktykę rozpoczęłam w stanie New York na farmie, zajmującej się uprawą ziemniaków. Po dwóch miesiącach przeniosłam się na farmę bydła mlecznego do Ellsworth, w stanie Kansas. Właściciele gospodarstwa – Jeanine i Rance K. Hedley byli w moim wieku. Spędziłam u nich 10 miesięcy. Farmer miał wyższe wykształcenie rolnicze. Hodował bydło opasowe na farmie, która miała około 300 akrów powierzchni. Głównym źródłem utrzymania rodziny było stado bydła mlecznego, liczące 100 sztuk. Pomagałam farmerowi w całodzienniej obsłudze krów i sprzętu mechanicznego. Doszłam do takiej wprawy, że rodzina powierzyła mi całe gospodarstwo, wyjeżdżając na dwutygodniowy urlop. Byłam przez nich traktowana jak członek rodziny. Zabierali mnie na wszystkie wyjazdy, na jednym z nich prowadziłam prelekcję po angielsku dla Związku Farmerów o polskim rolnictwie. Dwukrotnie umożliwili mi wyjazd na seminaria, organizowane dla polskich praktykantów w Detroit i Waszyngtonie. Po powrocie do Polski wykorzystałam zdobyte doświadczenie w pracy zawodowej. Zawsze działałam społecznie, przekazując wiedzę ze studiów i praktyk. Pozostałam w kontakcie z moją uczelnią, z SGGW. Wielokrotnie byłam współorganizatorką spotkań mojego roku. Należę do Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków SGGW.



Na fotografii: Rodzina mojego amerykańskiego farmera (ze zbiorów W.M. Wielądek)

Piotr Czerwiński

Władcy jedzenia

Wstęp

Niniejszy artykuł stanowi swego rodzaju parafrazę audycji radiowej, przygotowanej przez zespół „Raportu o stanie świata”, który jest – jak czytamy na stronie internetowej – „autorskim wyborem komentarzy i relacji na temat wydarzeń na świecie, w formie podcastu¹ albo programów na żywo z różnych miejsc na ziemi”².

Audycje, których tematykę stanowią ważne wydarzenia polityczne, społeczne i kulturalne prowadzone są z udziałem dziennikarzy, ekspertów i uczestników życia politycznego. Twórcą i głównym prowadzącym raportu jest Dariusz Rosiak, polski dziennikarz, nominowany do Nagrody Literackiej Nike 2016³, wybrany Dziennikarzem Roku 2020 w konkursie Grand Press⁴. Od wielu lat pozostaje w polskich mediach, w tym najdłużej w *Tygodniku Powszechnym*. „Raport o stanie świata” oferuje również inne formaty, w tym m.in. „Raport o książkach”, czy „Raport z przyszłości”. „Raport o stanie świata” jest programem w całości finansowanym przez słuchaczy za pośrednictwem serwisu Patronite.pl. Dla niezorientowanych – jest to audycja, której wszyscy mogą słuchać nieodpłatnie, a wpłaty na utrzymanie programu są dobrowolne. Okazuje się, że grono tzw. patronów, którzy dokonują finansowego wsparcia na ulubioną audycję jest na tyle duże, że pozwala prowadzić raport. Jestem zarówno patronem (dokonuję dobrowolnych wpłat), jak i wiernym słuchaczem. Najważniejszą cechą wszystkich audycji jest swobodne prezentowanie różnych poglądów i opinii (w tym przez ekspertów w danych dziedzinach), a słuchacz ma możliwość wyrobienia sobie własnego zdania na określony temat. Jedną z budzących szczególne zainteresowanie może być audycja pt. „Jedzenie”, obecnie jako podcast w dwóch częściach⁵, autorstwa dziennikarki i reporterki – Agaty Kasprole-

¹ Brak jeszcze polskiej, oficjalnej definicji tego słowa. Przyjmuje się, że to internetowa forma publikacji audio lub wideo, najczęściej w formie regularnych odcinków.

² <https://raportostaniewiata.pl> – dostęp 5.04.2023

³ www.wyborcza.pl Nagroda Nike 2016 - nominacje. Oto 20 książek roku – dostęp 20.04.2023

⁴ www.press.pl/tresc/64181,dariusz-rosiak-dziennikarzem-roku-20200 – Press.pl – dostęp 20.04.2023

⁵ <https://raportostaniewiata.pl> Raport z przyszłości odc. 1 JEDZENIE cz. 1 i 2 – 5 i 12 października 2021 r.

wicz⁶, w której zaprezentowano ciekawą dyskusję na temat ekologii, rolnictwa, hodowli zwierząt czy wegetarianizmu.

Władcy taniego jedzenia

Postęp, który miał zapewnić nam szczęśliwość i dostatnie życie, ma swoje granice i jest pełen sprzeczności. Jego miarą są pojawiające się często kryzysy ekologiczne, etyczne, społeczne czy żywieniowe, z którymi musi się mierzyć współczesny człowiek. Jedzenie jest podstawową i jedną z najważniejszych naszych potrzeb. Chociaż nie musimy już dzisiaj zdobywać pożywienia, jego przygotowywaniu i konsumowaniu poświęcamy bardzo wiele czasu. Patrząc globalnie, w powszechnej świadomości społecznej obecny jest kryzys związany z żywnością. Okazuje się, że aktualnie coraz więcej ludzi umiera nie z głodu, a z przejedzenia. Na nadwagę cierpi ponad 2 miliardy ludzi, a niedożywienie dotyka „tylko” 850. milionów. Otyłość zabija trzy razy więcej ludzi niż głód.

Nie sprawdziły się prognozy powszechnego głodu z lat 60. XX wieku. W wyniku postępu i uprzemysłowienia, produkcja żywności stała się bardziej wydajna i tańsza. Zaskakująco złe są jednak konsekwencje trwającej w czasie ostatnich kilku dekad zmiany sposobu produkcji jedzenia. Wydajna produkcja⁷ i tanie jedzenie z supermarketów ma ukrytą cenę, o czy mowa poniżej.

Odpowiedzią na lęk przed głodem z lat 60. była nauka i tzw. zielona rewolucja, w tym nowe gatunki wysokowydajnych zbóż. Okazuje się jednak, że nowe odmiany potrzebują ogromnych ilości nawozów, aby osiągnąć zakładany plon. Zatem długoterminowe koszty dla środowiska są wysokie, np. erozja gleby, zmniejszenie odporności na choroby i szkodniki, stosowanie środków chemicznych. Nie inaczej jest z hodowlą zwierząt, która odpowiada w istotnym stopniu za postępującą degradację lasów Amazonii.

Od kilkudziesięciu lat rozwijają się dwie rewolucje w wytwarzaniu żywności: masowa hodowla zwierząt (produkcja mięsa) i masowa produkcja roślin. Bezdyskusyjne jest, że hodowla zwierząt jest jednym z głównych sprawców emisji gazów cieplarnianych. Kiedyś kwestia zdobycia żywności była sprawą głodu – dziś sposób wytwarzania żywności stanowi zagrożenie dla przyrody i ludzi. Za tanie jedzenie wysoką cenę płaci zatem Ziemia – woda, klimat oraz ludzie, szczególnie ci najbiedniejsi.

Czy za ten stan rzeczy obwiniać powinniśmy rolników, czy może kogoś innego? Tymi nieokreślonymi i pozostającymi w cieniu sprawcami zmian są tzw. *władcy jedzenia*.

Kim są *władcy jedzenia*? To koncerny spożywcze, które przejęły kontrolę nad łańcuchem wytwarzania i dystrybucji żywności, wyznając prostą zasadę mówiącą, że większa produkcja to niższe koszty. Im większa produkcja, tym taniej mogą oferować

⁶ https://pl.wikipedia.org/wiki/Agata_Kasprolewicz – dostęp 5.04.2023

⁷ „Jeszcze 20 lat temu ze 100 kg mięsa wytwarzano 85 kg szynki. Teraz z tej samej ilości surowca uzyskuje się 130 kg wędlin” Sztuczne jedzenie – nasza przyszłość Aneta Gieróń, Alina Pudło – <https://nowiny24.pl/sztuczne-jedzenie-nasza-przyszlosc/ar/5898357> – dostęp 10.04.2023

swoje produkty. Jedzenie stało się przeciętnej jakości towarem handlowym, oferowanym w jednolity sposób na globalnym rynku po możliwie najniższych cenach. Wypiera to z rynku drobnych producentów rolnych, wytwarzających często drożej, ale oferujących za to produkty wysokiej jakości, produkowane w sposób bardziej ekologiczny. Badania wskazują, że wielkie koncerny żywnościowe szkodzą Ziemi bardziej niż koncerny naftowe, gdyż na produkcję 1 kg wołowiny przypada aż 26 kg CO₂.

Do 2100 r. ma nas być 10 miliardów i dla wyżywienia takiej liczby ludzi potrzeba będzie 40% więcej żywności niż dziś. Może tylko masowa jej produkcja, realizowana przez *władcónjędzenia*, pozwoli sprostać wyzwaniu nakarmienia 10 miliardów ludzi?

W USA powstały monopole produkcji wieprzowiny, często stanowiące własność prominentnych polityków. Zwierzęta zamknięto w halach. Hodowla zwierząt, a w szczególności wysokowydajna, powoduje jednak ogromne ich cierpienie.

Wielkie farmy, szczególnie trzody chlewnej, odseparowały hodowlę zwierząt od tradycyjnej agrokultury. Kiedyś zarówno uprawa zwierząt, jak i roślin były częścią tej samej gospodarki rolnej. Zwierzęta żywiły się tym, co zostało z produkcji roślinnej i produkowały doskonały nawóz, który dostarczał roślinom składników odżywczych, a my zjadaliśmy zwierzęta. Przez tysiące lat rolnictwo działało jako obieg zamknięty. Krowa była „żywicielką”, o którą należało dbać. Jeden z tradycyjnych rolników w Polsce powiedział, że „*produkując jedzenie – produkujemy dla człowieka, produkując żywność – produkujemy dla supermarketu*”.

Po zamknięciu zwierząt w halach stały się one „maszynami”, które potrzebują „paliwa”, jedząc soję i kukurydzę (produkowaną również masowo i nieekologicznie). Odchody tych zwierząt nie są już nawozem dla pól uprawnych. Ekskrementy z masowej hodowli nie nadają się na nawóz, ponieważ zwierzęta „faserowane” są antybiotykami, dodatkami paszowymi i hormonami. W wodzie do pojenia znajdują się pestycydy. Pozbywając się tych odchodów, zanieczyszczamy środowisko. Oglądając z lotu ptaka okolice farm przemysłowych trzody chlewnej w Karolinie w USA widać jeziora, a nawet laguny gnojowicy, która przenika do środowiska.

Koncerny kupują polityków, aby taki stan trwał. Tłumaczą się, że zamykając zwierzęta w halach produkują tanią żywność dla każdego. Jest to „prawda”. W USA przeciętne gospodarstwo domowe wydaje dziś na żywność mniejszą część budżetu niż kiedyś. Dane wskazują, że cena kotletów wieprzowych od 1982 r. relatywnie spadła o 37%, a steków o 30%. Niestety, konsumentów nie interesuje nic poza ceną kotleta, ale przecież, jak widać, prawdziwy koszt wykracza poza cyfrę podaną na opakowaniu.

Masowa produkcja mięsa wymaga tak samo masowej produkcji roślinnej – paliwa dla zwierzęcych maszyn. Tak powstało państwo, którego nie ma na mapie – *Zjednoczona Republika Soi*. W skład tego państwa wchodzi duże połacie Urugwaju, Brazylii, Argentyny, Paragwaju i Boliwii – tereny Amazonii, czyli największego kompleksu leśnego na świecie. Na początku przekleństwem Ameryki Południowej było pozyskiwanie kauczuku, potem złota, wielkie tartaki – a teraz monokultury soi⁸. Umiera Amazonia, a z nią umierają ludzie – jej rdzenni mieszkańcy. Przyjmuje się, że 1/3

⁸ <https://swiatoze.pl/nielegalne-wyreby-amazonii-pod-uprawe-soi/> – dostęp 23.04.2023

zboża to karma dla zwierząt, a ta sama ilość wyżywiłaby dziesięć razy więcej ludzi. Dlaczego zatem koncerny żywnościowe nie oferują zdrowych, wegetariańskich produktów krajom zagrożonym niedożywieniem? Wydaje się, że to im się po prostu nie oplaca.

Czy drobni rolnicy, produkujący jedzenie zgodnie z zasadami agrokultury, sprostają wyzwaniom?

Okazuje się, że produkujemy zbyt dużo żywności. Przyjmuje się, że średnio na świecie 1/3 jedzenia trafia do kosza na wszystkich etapach⁹. Niska cena powoduje, że wiele produktów wyrzucamy. Mała puszka z przecierem pomidorowym we Włoszech kosztuje 0,39 euro – jaką ma zatem dla nas wartość? Jeżeli wyrzucamy ponad 30% jedzenia, a ludzie cierpią z powodu niedożywienia to znaczy, że tanie jedzenie nie jest rozwiązaniem tego problemu. Masowa produkcja taniego jedzenia nie spowodowała jego powszechnej dostępności dla biednych (850 milionów), a jedynie stworzyła świat, w którym grupa koncernów opanowała rynek i zalewa go nadmiarem jedzenia złej jakości, wypierając rolników. Niska cena jest raczej sposobem walki o dominację, kontrolę nad rynkiem spożywczym i wyeliminowanie konkurencji. Tłumaczenia *władów jedzenia* troską o biednych ludzi jest hipokryzją, gdyż wielu ludzi nie popadłoby w biedę, gdyby nie działalność tych koncernów. „Małi” rolnicy zmuszeni są do porzucenia roli i przeniesienia się do miasta, gdzie nie ma dla nich pracy. Ceniąc jedzenie, dobre jedzenie, zapewnilibyśmy rolnikom pracę.

Wiemy już, że ukryta cena taniego jedzenia, niewidoczna na opakowaniu, to zatrute rzeki, jeziora gnojowicy, cierpienie zwierząt, degradacja gleby, wypieranie rolników ze wsi i skazywanie ich na biedę w miastach. Ukrytą ceną jest też współczesne niewolnictwo, którego symbolem jest opisana wyżej puszka przecieru pomidorowego za 0,39 euro.

Aby wyprodukować puszkę przecieru potrzebne są pomidory. Okazuje się, że uprawy prowadzone są na terenie Chin i należą do wielkich firm, powiązanych z Komunistyczną Partią Chin¹⁰ oraz organizacjami paramilitarnymi. Te firmy kontrolują 80% chińskiej produkcji pomidorów i 15% światowej produkcji koncentratu.

⁹ „Jak wynika z badań Programu Racjonalizacji i Ograniczenia Marnotrawstwa Żywności, w Polsce co roku wyrzuca się 4,8 mln ton żywności. Najwięcej marnują konsumenci – aż 60%, czyli blisko 3 mln ton jedzenia trafia do kosza w gospodarstwach domowych. Za kolejne straty odpowiadają produkcja i przetwórstwo – łącznie 30%, handel to 7%, gastronomia niewiele powyżej 1%, a w trakcie transportu i magazynowania marnuje się mniej niż 1%” – <https://odpowiedzialnybiznes.pl/aktualno%C5%9Bci/ratowanie-zywnosci-w-kolejnej-fazie-czy-zdazymy-przed-2030-rokiem/> – dostęp 2.04.2023

¹⁰ „Polityka pieniężna i fiskalna ma tradycyjnie w chińskim systemie politycznym szczególne znaczenie, determinuje bowiem dystrybucję bogactwa pomiędzy poszczególnymi frakcjami KPCh i chińskimi regionami” jak czytamy w Raporcie „Komunistyczna Partia Chin i jej państwo konserwatywny zwrot Xi Jinpinga” Michał Bogusz, Jakub Jakóbcowski https://www.osw.waw.pl/sites/default/files/Raport_PL_Komunistyczna-partia-chin_net.pdf – dostęp 5.04.2023

Dominacja chińskich firm odbyła się przy pomocy koncernów, które szukając obniżenia kosztów, przenosiły produkcję do Chińskiej Republiki Ludowej lub kupują tam surowiec. Przyjmuje się, że praktycznie cała podaż kierowana jest na eksport, ponieważ Chińczycy nie przepadają za pomidorami. Podróżują więc one przez Chiny, Pacyfik, Ocean Indyjski i Kanał Sueski do Włoch, gdzie przerabiane są na koncentrat, mający już oznaczenie „Made in Italy”¹¹, który trafia do sklepów. Tak dzieje się nie tylko w Europie, podobny proceder obecny jest również w Kanadzie¹².

Zastanówmy się, ile CO₂ trafia do atmosfery podczas transportu pomidorów z Chin do Włoch i ilu lokalnych, włoskich rolników straciło pracę?

Olbrzymie polacie terenu, z którego rugowani są rdzeni mieszkańcy (Ujgurowie) przeznaczane są pod uprawy pomidorów, których nikt w Chinach nie je. Ujgurowie zmuszeni są do pracy na tych farmach, które działają jak obozy pracy. Jest ich tam około trzystu.

Ta wymieniona już, prosta zasada *władców jedzenia*, obniżania kosztów i maksymalizacji zysków powoduje, że traktują oni jedzenie jak towar (surowiec) i chcą pozyskać go jak najtaniej, nie licząc się z kosztami społecznymi oraz środowiskowymi. Jedzenie nie jest już elementem przetrwania lub przyjemnością dla podniebienia. Obecnie jedzenie to towar, pozwalający bogacić się wielkim korporacjom. Jedzenie to źródło nieszczęścia ludzi, cierpienia zwierząt, a także jedna z głównych przyczyn kryzysu ekologicznego. Jak widać na powyższym przykładzie, jedzenie może być elementem polityki opresji.

Zainteresowanie dobrym jedzeniem rośnie. Niestety, okazuje się, że koncerny chińskie próbują wykupić amerykańskie firmy, bo chcą taniej żywności dla rosnącej populacji Chin (30% światowego spożycia mięsa¹³). Wieprzowina w Chinach jest tania, a rząd subsydiuje jej produkcję. Natomiast władze mają coraz większą świadomość, że to ogranicza Chiny, ponieważ soja do karmienia trzody chlewnej pochodzi z USA. Zatem kluczem są tu Chiny, gdyż jeżeli zdecydują, że opłaca się jeść ekologicznie, to tak się stanie.

Czy w Polsce czeka nas podobny scenariusz? Prawdopodobnie niestety tak! Rolnicy specjalizują się w produkcji zwierzęcej lub roślinnej jednego rodzaju, a ich pola to monokultury. Przy tym też bardzo często nie są właścicielami upraw i/lub zwierząt (tzw. tucz nadkładczy).

Jakie jest rozwiązanie problemu „taniego” jedzenia, którego wytwarzanie niesie tyle negatywnych skutków? Produkcja mięsa podwoi się do 2050 r. Może rozwiązaniem jest kolejna rewolucja: hodowane, syntetyczne jedzenie lub pozyskiwane z wodorostów czy owadów? Czy syntetyczna żywność nie będzie przyczyną ludzkich

¹¹ https://www.sadyogrody.pl/handel_i_dystrybucja/106/kwitnie_eksport_pomidorow_z_chin_do_wloch_mimo_doniesien_o_pracy_przymusowej,25136.html – dostęp 15.04.2023

¹² <https://www.rp.pl/przemysl-spozywczy/art19062181-krwawe-pomidory-kanadyjscy-konsumenci-kupuja-efekty-pracy-przymusowej> – dostęp 15.04.2023

¹³ <https://foodfakty.pl/chiny-stawiaja-na-mieso-hodowane-komorkowo> Katarzyna Oleksy – dostęp 15.04.2023

dramatów, cierpienia zwierząt i zatrucia środowiska? Czy mięso hodowane w laboratorium zlikwiduje głód, czy może ponownie pojawią się nowi *władcy jedzenia*?

Hodowane mięso

Sztucznie wyhodowane mięso – smak ten sam, konsystencja podobna. Pierwszy „wyhodowany” burger zrobiono z komórek krwi, kolor zapewniono wyciągiem z buraka, dodano szafran i bułkę tartą. Próby trwały 5 lat i kosztowały 250 tys. funtów. Sfinansował je współtwórca Google’a. Hodowane jedzenie wydaje się nie mieć wad. Mięso z próbki jest potencjalnie zdrowsze, czyli bardziej wydajne, nie zużywa tyle wody i nie ma powodować globalnego ocieplenia. W większości przypadków, hodowla mięsa może odbywać się w miastach, zatem odpada udział transportu, a co za tym idzie – emisja gazów cieplarnianych. Jest to technologia, którą można wziąć w kosmos – nie zabierzemy tam przecież całej krwi!

Tu należy wrócić do humanitaryzmu wobec zwierząt jako wyznacznika naszej tożsamości. Coraz częściej oceniani jesteśmy poprzez pryzmat tego, co jemy, a ściślej rzecz biorąc – czego nie jemy. Dla znacznej grupy ludzi jest to wskaźnik, pozwalający określić, jakim jesteś człowiekiem? Zwykle rozpoczynają rozmowę tak: „Cześć! nie jem zwierząt, a Ty”? Dla nich jedzenie zwierząt z założenia powoduje uznania, że jesteś zły. To często wygląda jak deklaracja polityczna czy religijna.

Syntetyczne jedzenie jest etyczne – nie zabijamy zwierząt

Singapur dopuścił do spożycia hodowane mięso¹⁴. W 2020 r. w drogiej restauracji, wyselekcjonowanym gościom zaserwowano skrzydełka z kurczaka na chrupiących gofrach. Degustację zorganizowała kalifornijska firma, reklamując swój produkt jako misję zapewnienia jedzenia bez zabijania zwierząt i bez wycinania lasów. W tę produkcję zainwestowano już kilkaset milionów dolarów. Przekazywanie tak dużych środków finansowych wskazuje, że inwestorzy będą chcieli kiedyś odzyskać swój wkład i zacząć zarabiać.

Komórki mięsa namnaża się w tzw. fermentorach. Dzisiaj problemem jest, ile i za ile komórek mięsa wyhodujesz? Na tę chwilę koszt produkcji sztucznego mięsa jest wysoki i nie stanowi realnej alternatywy dla tradycyjnej produkcji żywności. Obniżenie ceny możliwe jest jednak znowu tylko w ramach masowej produkcji. Pracuje nad tym 80 przedsiębiorstw nowych modeli biznesowych, tzw. startupów, współfinansowanych przez wielkie koncerny.

Podobnie, jak w przypadku taniej żywności nasuwa się pytanie, czy chcemy, aby produkcją sztucznego mięsa zajmowały się korporacje, w tym korporacje kontro-

¹⁴ „Firma Eat Just dostała rządowe pozwolenie na sprzedaż wyhodowanych w laboratorium kawalków kurczaka do restauracji. (...) Eat Just zajmuje się wytwarzaniem substytutów mięsa i jajek” Pierwszy kraj zezwolił na sprzedaż „kurczaka z próbki” – Sztuczne mięso kupisz w restauracji Krzysztof Sobiepan – <https://innpoland.pl/163783,mieso-z-probowki-legalne-w-singapurze-tego-kurczaka-kupimy-w-restauracji> – dostęp 15.04.2023

lujące media? Taka wizja obecna jest w literaturze i filmie, m.in. w znanej antyutopii „Nowy wspaniały świat” Aldousa Huxleya, gdzie ludzie karmieni są tabletkami lub pożywką.

Przekazanie produkcji wielkim korporacjom żywnościowym, jak ma to miejsce obecnie, oznaczałoby ponownie utratę kontroli nad tym, co jemy. Pojawia się już abstrakcyjne pojęcie *suwerenności żywności*, a wraz z nim pytania o to, kto jest właścicielem jedzenia? Co się w nim znajduje i jak jest wyprodukowane? Jaki mamy wybór? Czy będzie to jedynie wybór pomiędzy burgerami wyprodukowanym przez Google’a czy przez Apple’a?

Tania żywność = zatrucie środowiska, cierpienie zwierząt, władza korporacji i koncernów, a także niekorzystne zmiany społeczne oraz współczesne niewolnictwo. Wydaje się, że lepsza od tradycyjnej, humanitarna produkcja sztucznej żywności, oddana w ręce anonimowych *władców jedzenia* również nie jest idealnym rozwiązaniem.

Pomysł

Być może pomysłem jest humanitarne hodowanie zwierząt, na słońcu, trawie i bez antybiotyków. Zdaniem hodowców, całkowite wyeliminowanie mięsa jest niekorzystne nie tylko dla zdrowia człowieka, ale też dla planety. Produkcja zdrowego jedzenia pod względem jego wartości odżywczej i wpływu na środowisko musi opierać się na systemie rolnym, naśladującym naturę.

Przede wszystkim istotne jest wyeliminowanie chemikaliów oraz stworzenie różnorodnej i bogatej gleby. Ważnym elementem tego systemu są zwierzęta wypasane, które kopytami ugniatają rośliny i nasiona. W moczu i odchodach zwierząt znajdują się składniki odżywcze oraz bakterie. To wszystko stymuluje glebę. Z ekologicznego punktu widzenia, kluczem nie jest całkowite wyeliminowanie mięsa, ale wyeliminowanie nadmiaru produktów importowanych. Mięso wyprodukowane lokalnie jest bardziej „etyczne” niż jedzenie roślinne, które zostało importowane. Przykładem może być wyeliminowanie tłuszczów zwierzęcych, np. smalcu (wyprodukowanych lokalnie) na rzecz tłuszczów roślinnych, które są importowane (np. oleju palmowego). Do produkcji tego ostatniego, który pozyskiwany z owoców olejowca gwinejskiego (*elaeis guineensis*), zwanego potocznie palmą olejową lub palmą oleistą, wycinane są lasy tropikalne. Masowo giną też zwierzęta i ich siedliska. Często wykorzystywana jest praca dzieci lub/i kobiet¹⁵. Później olej transportowany jest do Europy. Stoją za tym oczywiście globalne korporacje – *władcy jedzenia*.

Uniezależnienie się od tego patologicznego systemu jest bardzo ważne. Istotne jest odtworzenie lokalnego systemu żywnościowego – konsument musi mieć możliwość zakupu produktu u lokalnego rolnika. To jest nie tylko etyczne, ale także jedze-

¹⁵ Śledztwo dziennikarskie: gwałty i wyzysk na plantacjach palm olejowych powiązany ze światowymi koncernami Jan Sochaczewski <https://www.national-geographic.pl/artikul/szukajacy-reportaz-ap-laczy-przemoc-wobec-kobiet-z-liderami-branzy-kosmetycznej> – dostęp 23.04.2023

nie jest smaczniejsze i zdrowsze. Nawiązują się też relacje międzyludzkie. Kiedyś tak było, a prawdziwy postęp oznacza powrót do tego systemu.

Czy jest to możliwe? Generalnie tak, ale tylko wtedy, gdy bydło wypasane będzie na pastwiskach, a nie trzymane w zamkniętych halach. W Europie farmy przemysłowe to ok. 2/3 produkcji, ale w USA to już 99% (2018 r.)

Według mnie przekaz audycji nie wskazuje, że chów zwierząt i spożywanie mięsa są złe. Hodowla ma znaczenie dla całego systemu rolnego i obiegu materii w przyrodzie. Problemem jest prowadzenie jej przez koncerny i masowa produkcja zwierzęca, która jest nieetyczna, niehumanitarna i wbrew ekologii.

Nie jest też dobre popadnięcie w drugą skrajność i całkowite wyeliminowanie mięsa. Jaki jest ślad węglowy pomidora z Chin, oleju palmowego z Indonezji, czy soi z Amazonii i ile nieszczęść za nimi stoi? Czy masowa, monokulturowa produkcja roślinna z udziałem nawozów i środków ochrony roślin, jest dobra dla planety? Czy genetycznie zmodyfikowana soja, która przyłynęła z USA i stanowi podstawę węgalskich hamburgerów jest dla nas dobra? Odpowiedzi zawsze brzmią „nie”.

Wydaje się, że kluczem jest to, aby jak największa część produkcji żywności odbywała się lokalnie i aby nie transportować jej przez pół świata. Produkować powinni lokalni rolnicy, których znamy i nawiązujemy z nimi relacje. Masowa produkcja nie powinna dominować i musimy mieć możliwość społecznej kontroli procesu wytwarzania żywności. Nie można też oddać produkcji syntetycznej żywności *władcom jedzenia* tak, jak stało się to przy produkcji rolnej. Musimy mieć wybór i kontrolę nad składem oraz jakością oferowanych produktów.

Zgodnie z art. 23 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej¹⁶ podstawą ustroju rolnego państwa jest gospodarstwo rodzinne. Mamy też ustawę z dnia 11 kwietnia 2003 r. o kształtowaniu ustroju rolnego¹⁷, gdzie w art. 5 za gospodarstwo rodzinne uważa się gospodarstwo rolne, prowadzone przez rolnika indywidualnego, w którym łączna powierzchnia użytków rolnych jest nie większa niż 300 ha.

Te przepisy są nieegzekwowane i nikt nie wspiera w Polsce lokalnej produkcji rolnej.

Czy stoją za tym *władcy jedzenia*?

¹⁶ Dz.U. 1997, Nr 78 poz. 483 ze zm.

¹⁷ t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 2569 ze zm.

Technika Bowena – naturalna metoda leczenia wielu dolegliwości

Czym jest technika Bowena?

Jest to technika manualna pracy z ciałem, należy do technik osteopatycznych, powięziowych i jest naturalną metodą leczenia organizmu, działającą miejscowo i holistycznie, czyli na cały organizm. Technikę Bowena najprościej można określić jako system informacji wysyłanych do organizmu pacjenta ze ściśle określonych punktów ciała, przenoszonych w postaci wibracji przez układ nerwowy do mózgu. Ten z kolei odbiera je jako bodźce do zapoczątkowania ogólnoustrojowych procesów naprawczych, przywracających organizm do równowagi. Można ją stosować bez ograniczeń wiekowych, u kobiet w ciąży, u dzieci – w tym noworodków, dorosłych i u osób starszych w wielu dolegliwościach.

Na czym polega leczenie naturalne metodą Bowena?

Zaburzenia homeostazy, czyli równowagi organizmu poprzez nadaktywność lub zbyt małą aktywność zachodzących w nim procesów przemiany materii i energii mogą prowadzić do stanów zapalnych, chorób i różnych dolegliwości z tym związanych, np. bólu. Bywa tak, że objawy czy skutki chorób utrudniają nam, a czasami wręcz uniemożliwiają codzienne funkcjonowanie. W czasie pierwszego spotkania terapeuta zbiera informacje od pacjenta, dotyczące stanu zdrowia zarówno fizycznego, jak i samopoczucia psychicznego, zadaje pytania, dotyczące stylu życia, sposobu odżywiania, rodzaju wykonywanej pracy, aktualnie zażywanych leków i przebiegu dotychczasowego leczenia, przebytych operacji, wcześniejszych urazów itp. Pozyskane informacje stanowią dla terapeuty podstawę do określenia planu terapii, dostosowanego do indywidualnych potrzeb danej osoby. Przy czym w trakcie całej terapii na bieżąco monitorowany jest stan pacjenta i zmiany, zachodzące w jego samopoczuciu.

Zabieg Bowena jest głęboko relaksujący, odbywa się w ciszy, trwa od kilkunastu minut do ponad godziny. Pacjent z pewnymi wyjątkami leży odkryty rękami, koczem, może być w cienkim, bawełnianym ubraniu. Na początku sesje terapeutyczne wykonuje się co 5–10 dni, średnio raz w tygodniu, potem rzadziej, raz na dwa tygodnie, raz na miesiąc. Przez kolejnych kilka dni po zabiegu ciało pacjenta jeszcze reaguje na terapię. Aby wspomóc jej działanie zaleca się umiarkowany ruch, np. spacer oraz picie wody w celu przyspieszenia usuwania z organizmu nagromadzonych tok-

syn. Terapia Bowena nie powinna być łączona z innymi metodami, takimi jak masaż, fizykoterapia, refleksjologia, ultradźwięki, chiropraktyka czy osteopatia.

W tej manualnej metodzie leczenia terapeuta stosuje delikatne ruchy palcami i kciukami, zwane ruchami Bowena, w określonych miejscach na ciele, a dokładnie na mięśniach, ścięgnach, więzadłach, powięziach oraz innych tkankach.

U noworodków, niemowląt i małych dzieci terapeuta wykonuje znacznie mniej ruchów i w krótszym czasie, w obecności rodzica czy opiekuna. Nacisk używany podczas wykonywania tzw. ruchu Bowena można opisać jako delikatny, pewny, ale też niezbyt mocny. Doświadczony terapeuta wie, jaki zastosować nacisk u danego pacjenta, ponieważ każde ciało jest inne i inaczej reaguje na dotyk. Jedną z zasad techniki Bowena mówi o tym, że mniej – znaczy więcej. Kiedy siła nacisku jest zbyt duża, wówczas organizm zareaguje napięciem mięśniowym jako formą obrony. W czasie zabiegu następuje stymulacja układu nerwowego, mięśniowo-powięziowego, która powoduje wibracje, aktywujące organizm do uruchomienia wewnętrznych procesów samoleczenia. Pomimo tego, że impuls płynie z zewnątrz ciała, to dociera do najgłębiej położonych struktur.

Ruchy Bowena są pojedyncze lub ułożone w określone układy, a pomiędzy każdą sekwencją ruchów następuje konieczna, kilkuminutowa przerwa, bardzo ważna część każdego zabiegu, podczas której organizm pacjenta przetwarza dostarczone sygnały, inicjując proces zdrowienia.

Efekty stosowanych zabiegów możemy zauważyć w różnym czasie. W przypadku świeżego urazu, np. zwichnięcia kostki, ostrego bólu migrenowego, ostrego stanu rwy kulszowej czy nawet rozpoczynającej się infekcji, dobrze wykonany zabieg może przynieść natychmiastową ulgę. W przypadku starszych urazów i chorób przewlekłych będzie potrzebna większa liczba zabiegów, a czas uzyskania znaczącej poprawy zdrowia będzie dłuższy. O ile dłuższy – to sprawa indywidualna.

Organizm sam decyduje o tym, co i w jakim czasie naprawia. Niektóre reakcje bywają zaskakujące. Przykładem jest pacjent, który przyszedł do mnie z dużym bólem w okolicy miednicy i krzyża. Prowadzona terapia jednocześnie wywołała u niego proces naprawy kolana, które również stanowiło problem zdrowotny. I tak „przy okazji zniesienia bólu bioder, naprawiło się kolano”. Innym przykładem jest pacjent, który trafił do mnie z przewlekłym bólem barku, uniemożliwiającym mu wykonywanie jakichkolwiek ruchów, co powodowało, że zaczęły pojawiać się dolegliwości bólowe w innych obszarach ciała, zaś stan psychiczny również się pogarszał. Kiedy coś nie działa tak, jakbyśmy tego chcieli, rodzi się stres, niepokój, złość a bywa też, że ludzie stają się nieprzyjemni w kontaktach, a nawet wybuchowi. I nie ma co się dziwić! Dodatkowo pan Jan od dziewięciu lat chorował na łuszczycę. Szczególnie dłonie miał czerwone, szorstkie, w niektórych miejscach pękała skóra i czasami z drobnych ran sączyła się krew. Nosił rękawiczki ochronne, nie bywał z tego powodu na imprezach rodzinnych i bardzo się krępował. Odwiedził już wielu dermatologów, stosował różne leki, w tym sterydy, które przynosiły poprawę na krótko. Po kilku zabiegach ruchomość barku znacząco wzrosła, z tygodnia na tydzień było coraz lepiej. Podczas pracy nad barkiem zauważyłam, że rany na rękach goją się,

a skóra stopniowo zmienia kolor i robi się bardziej miękka. Regularne wizyty i proste ćwiczenia, które pacjent sumiennie wykonywał doprowadziły do odzyskania pełnego zakresu ruchów ręki i „przy okazji” zupełnie wygoili się dlonie. Pan Jan tryskał energią i radością. Po kilku latach unikania zabaw mógł pojechać na wesele i był szczęśliwy, kiedy po długim czasie w tańcu trzymał partnerkę za rękę. Opowiadał mi o tym z dużym wzruszeniem. Teraz przychodzi na Bowena sporadycznie, dba o siebie, jeździ na basen, zmienił nawyki żywieniowe i jak mówi: cieszy się życiem!

U kilkutygodniowego Kubusia, który miał kolki i bardzo „ulewał” wystarczyły trzy Baby-Bowen i sytuacja uległa poprawie. Mama i maluszek w końcu mogli spać spokojnie. Mały nabierał wagi, a zamiast płaczu i grymasów pojawił się uśmiezek.

Pani Ania przyszła w bardzo złej kondycji psychicznej, z depresją i stanami lękowymi, symptomy odczuwała też w ciele, określała je jako „wiecznie skurczony żołądek i skręcone jelita”. Pani Kasia – z zaburzeniami snu i gonitwą myśli. Mateusz, młody programista, z bólami niewiadomego pochodzenia, mówił, że był przebadany wzdłuż i wszerz – i nic.

Wielu pacjentów zgłasza się z objawami chorującego ciała, a przyczyna tkwi w ich fatalnym stanie psychicznym. Przewlekły stres jest przyczyną wielu dolegliwości fizycznych i stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia i życia. Terapia Bowena zaskakująco dobrze wpływa na takie stany. Pacjenci, czując poprawę, chętnie kontynuują terapię. Mówią np. „czuję, jak mi wracają i rosną siły witalne, że więcej mi się chce”. „Zaczęłam pić więcej wody, tak samo to wyszło, poczułam jak mój organizm zaczął się jej domagać, wcześniej prawie nie piłam”. „Dzisiaj pierwszy raz od dawna dobrze spałam i czuję się wyspana, nic mi się nie śniło”. „W końcu zabrałem się za sprawy, które odkładałem, już mi było wszystko obojętnie, jakby ruszyłem z miejsca” „Dziwne, przestały mnie boleć plecy, a już myślałam, że tak będzie zawsze, lekarze mi nie pomogli, ale fajnie się czuję, mogę głęboko odetchnąć”.

Terapia, oddziałując na pracę układów takich, jak: hormonalny, krążenia, pokarmowy, wydalniczy, rozrodczy, kostny, mięśniowy, odpornościowy, nerwowy, oddechowy, skórę i powięź, wpływa na uregulowanie ich prawidłowej czynności, co warunkuje nasze zdrowie i ogólne dobre samopoczucie. Ma więc zastosowanie w wielu stanach chorobowych, np. dolegliwościach bólowych brzucha, głowy, pleców, ramion, rąk, nóg, stawów, problemach skórnych, związanych z równowagą czy szumami usznymi, zawrotach głowy, wzdęciach, problemach jelitowych i trawienych, w zespole cieśni nadgarstka, łokciu golfisty, chorobach zwyrodnieniowych kości i stawów, RZS, skoliozie, rwie kulszowej, problemach ze stawem żuchwowo-skroniowym, astmie, nadciśnieniu, menopauzie i wielu, wielu innych.

Leczenie naturalne, czyli stosowanie metod medycyny naturalnej, w tym terapii Bowena, to proces. Jego zadaniem jest dotarcie do przyczyny choroby, co bardzo często wiąże się ze zmianą całego stylu życia. Objawy są wskazówkami. Większość z nas koncentruje się na objawach, próbując je za wszelką cenę usunąć. Ścigając jedynie objawy można spędzić życie, biegając po aptekach i doprowadzić do rozregulowania całego organizmu. Czasami podstawową przyczyną usunięcia objawów jest pozbycie się tego, co robimy źle. W codziennym pędzie możemy nie być świadomi

tego, co nam rzeczywiście szkodzi. Zamiast ciągłego usprawiedliwiania się warto zacząć pracę nad sobą poprzez zdrowe odżywianie, ruch, nawadnianie oraz dbanie o higienę umysłu. To codzienna praca. Nikt nie mówi, że łatwa, ale z czasem okazuje się, że to prosty sposób na zachowanie zdrowia. Terapia Bowena przywraca dobre samopoczucie, a to ważny krok ku zdrowieniu. Jest to może banalne stwierdzenie, ale ma głębszy sens. W przypadku chorób przewlekłych nie ma co liczyć na błyskawiczny powrót do zdrowia. Zgodnie z zasadą „od wewnątrz na zewnątrz”, objawy będą ustępowały, kiedy ruszą wewnętrzne procesy naprawcze. Przejściowo mogą pojawić się wypryski, wysypki, biegunki, odkrztuszanie śluzu, osłabienie, pewne dolegliwości bólowe. Jeżeli to stan przejściowy, może oznaczać po prostu „sprzątanie” tego, co „zagracało” nasz organizm. Dajmy sobie na to czas. Zatrzymajmy się na chwilę, zanim zrobi to za nas poważna choroba. Zawsze reagujmy na sygnały, jakie płyną z naszego ciała.

Terapia Bowena – historia metody

Twórcą tej naturalnej metody leczenia jest Australijczyk, Thomas Bowen (1916–1982). Interesował się różnymi sposobami łagodzenia cierpienia i dostrzegł, że niektóre ruchy wykonywane w określonych miejscach na ciele wywołują zaskakująco dobre efekty. Przez całe życie udoskonalał swoje odkrycie. Nie miał wykształcenia medycznego, jednak z ogromną determinacją zgłębiał tajemnice budowy i funkcjonowania ludzkiego ciała. Wyleczył swoją żonę z astmy. Zrezygnował z wykonywanego zawodu i zajął się leczeniem, osiągając niesamowite rezultaty. Stworzył klinikę w Geelong, w której przyjmował pacjentów i wykonywał nawet 13 tysięcy zabiegów w ciągu roku. Ta praca go wręcz pochłonęła. Raport z jego działań w zakresie medycyny alternatywnej został opracowany na potrzeby rządu w 1975 r. Z pomocą innych osób opracował dokumentację procedur i sposobu ich stosowania w różnych przypadkach zaburzenia zdrowia. Ogromny dorobek Bowena został kontynuowany w klinice w Hamilton w stanie Wiktorія, a Oswald wraz ze swoją żoną Elaine zaczęli jej uczyć innych już po śmierci Bowena. Pierwsze seminarium odbyło się w 1986 r., zaś w 1987 r. powstała Akademia Terapii Bowena w Australii, a technice nadano nazwę Bowtech – The Bowen Technique.

Od tego czasu terapia Bowena stosowana jest przez wykształconych terapeutów w ponad trzydziestu krajach. Istnieją oficjalne przedstawicielstwa Akademii Bowena w Australii i w licznych krajach, gdzie instruktorzy kształcą terapeutów oraz promują tę wyjątkową metodę leczenia. Z roku na rok przybywa kolejnych terapeutów i ludzi, korzystających z ich pomocy.

W gabinecie Bowena widniał napis:

„Wierzę, że żyję na ziemi tylko jeden raz, dlatego chcę korzystać z każdej okazji do dobrych czynków, czyli przejawiać szczerłość dla wszystkich żywych istot. Nigdy nie będę z tym zwlekał ani o tym nie zapomnę, ponieważ nie przeżyję życia drugi raz”.

Obecnie terapia Bowena zarówno na świecie, jak i w Polsce zyskuje coraz większą popularność. W naszym kraju nieco ponad 10 lat temu powstał w Poznaniu oddział

Australijskiej Akademii Technik Bowena. Obecnie mamy w Polsce sześciu instruktorów i około trzystu praktykujących terapeutów. Istnieją kolejne stopnie nauczania, a cykl kształcenia trwa kilka lat, można uzyskać stopień podstawowy, zaawansowany i mistrzowski. Przez cały czas praktykowania należy odbywać wymagane powtórki oraz korzystać z różnych dodatkowych kursów specjalistycznych.

Zdrowie to ciągle proces utrzymywania w równowadze C-ciała, U-umysłu i D-duchowości. Jesteśmy CUD-em i kiedy o te trzy sfery podczas naszej codziennej, świadomej pracy nad sobą umiemy zadbać, to czujemy się zdrowi i szczęśliwi pomimo wszystkich spraw, jakie są w naszym życiu. Każdy ma wewnętrzną moc samoleczenia. Stany chorobowe są wynikiem wielu własnych zaniedbań i kiedy je sobie uświadomimy oraz nauczymy się je eliminować, a jednocześnie bardziej o siebie dbać – to zdrowiejemy i zyskujemy więcej energii, aby cieszyć się życiem. To nasz wybór i nasza decyzja. Zdrowie to odpowiedzialność za siebie!

O sobie

Od sześciu lat jestem dyplomowaną terapeutką techniki Bowena w stopniu mistrzowskim. Jestem bardzo wdzięczna, że poznałam tę niesamowitą metodę naturalnego leczenia. Od kiedy pamiętam, to człowiek, naturalne metody leczenia i przyroda stanowiły centrum moich zainteresowań. W domu rodzinnym, kiedy ktoś zachorował, to pojawiała się pani i stawiała bańki ogniowe, babcia i mama smarowały nas różnymi maściami, a do picia dostawaliśmy wywary ziółowe. W liceum fascynowała mnie anatomia i fizjologia człowieka oraz zoologia. Chciałam studiować medycynę, ale ostatecznie, będąc w szkole pielęgniarstwa, podczas praktyk w szpitalu poczułam, że to nie jest moje miejsce. Skończyłam biologię i pracowałam jako nauczyciel z młodzieżą. Z chęci własnego rozwoju i wspierania innych ukończyłam Studium Pomocy Psychologicznej w Warszawie, podyplomowe studia z coachingu, szkolenia z zakresu uzależnień młodzieży i dorosłych, poznałam i uczyłam się naturalnej, pochodzącej z Hawajów metody leczenia i pracy z ciałem Mana Lomi u dr Maka'ala Yates. Jednak to technika Bowena skradła mi serce, bo stała się dla mnie cudownym narzędziem we wspieraniu drugiego człowieka w jego drodze do zdrowia i lepszego życia.

Teraz robię to, co kocham i kocham to, co robię!

Redakcja zastrzega, że powyższy tekst nie jest rekomendacją medyczną do podjęcia terapii, a wszelkie dolegliwości zdrowotne powinny być konsultowane z lekarzem.

Aldona Czerwińska

24.02.2022 r.

Miałam wielką przyjemność przez kilka miesięcy na przełomie roku 2022 i 2023 spotykać się, rozmawiać, poznawać i uczyć języka polskiego grupę obywateli Ukrainy, którzy przybyli do Polski w związku z trwającą cały czas wojną. Jestem polonistką, zaproponowałam, że poprowadzę zajęcia, inicjatywa spotkała się ze zrozumieniem i... tak w budynku BCK w Bolszewie, dzięki uprzejmości i wsparciu władarzy Gminy Wejherowo mogły odbywać się nasze językowe spotkania. Początkowo były to rzeczywiście tylko lekcje polskiego i to trudne ze względu na bardzo zróżnicowaną grupę uczniów. Były w niej dzieci, młodzież oraz dorośli w przedziale wiekowym od lat dziesięciu do siedemdziesięciu. Oczekiwania także były różnorodne. Jedni chcieli uczyć się języka od podstaw, inni potrzebowali bardziej konkretnej pomocy, a to w pisaniu pism urzędowych, określonym słownictwie albo przygotowaniu do różnych sytuacji życiowych. Moich ukraińskich uczniów łączyło wszak jedno: wszyscy bardzo chcieli się nauczyć języka, który jest dla nich z wielu względów trudny, a naukę na zajęciach i prace domowe traktowali bardzo poważnie. Zwłaszcza najstarsi skrzętnie notowali i „odrabiali” prace domowe. Jednak z biegiem czasu, kiedy coraz lepiej się poznawaliśmy, było więcej otwartości, a wraz z nią - rozmów o sytuacjach rodzinnych i wydarzeniach w Ukrainie. Zaczęliśmy spotkania również poza biblioteką. Aby włączyć się w aktualne wydarzenia wspólnie przygotowaliśmy występ muzyczny, zaprezentowany w Bolszewie podczas ostatniego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Uzdolniona młodzież w osobach Jewgena i Iwana zagrała melodię - hymn WOŚP i wykonała piosenkę „Czerwona kalina”, zaś wszyscy razem zaśpiewaliśmy utwór pt. „Matko moja, ja wiem” po polsku i po ukraińsku oczywiście.

W czasie kolejnych lekcji stopniowo dowiadywałam się, kim są moi uczniowie. Okazało się, że jest wśród nich kilkoro nauczycieli, dyrektorzy szkoły, uczniowie, psycholog, były strażak, milicjant i zarazem pop, kucharka i emerytowana pracownica zakładów chemicznych. Wszyscy oni próbowali znaleźć swoje miejsce, dom i pracę, aby po prostu żyć tu, dokąd trafili. Jak powiedziała Raisa, do wybuchu wojny Polska wcale jej nie interesowała. Jest matką czworga dorosłych już dzieci, emerytką i sądziła, że do końca przyjdzie jej żyć we własnym domu. Tak się jednak nie stało. Trafiła do Polski razem z mężem, który pracuje na budowach. Córki mieszkają na Zachodzie, synowie pozostali w Ojczyźnie. Natalia przyjechała do nas z dwoma synami, mąż pozostał w Ukrainie. Podróż do Polski była wielkim wyzwaniem,

dwie doby w pociągu, w tłoku, na stojąco, bez możliwości picia i zaspokojenia innych potrzeb... W Polsce ma siostrę Żenię, która mieszka tu już od dłuższego czasu, więc mogła liczyć na jej pomoc i wsparcie. Natalia jest nauczycielką gry na fortepianie, a w Ukrainie – wicedyrektorem szkoły muzycznej. Pracuje zdalnie tam, a tu również uczy polskie dzieci w przedszkolu i szkole. Tak samo jej synowie, którzy są uczniami szkoły ukraińskiej, a równocześnie chodzą do szkoły podstawowej i muzycznej na miejscu. Wraz z nią przyjechała też mama Alla ze swoim mężem, Mikołajem, który wciąż bardzo tęskni, więc mimo poważnych niebezpieczeństw co jakiś czas wraca do swojego domu, swojej ziemi, do bliskich... Jest popem i pragnienie spełniania posługi jest dla niego silniejsze od strachu przed śmiercią. Swietłana natomiast znalazła w Polsce partnera, z którym mieszka, jednak ma problemy i z mieszkaniem i z pracą. Bez samochodu, z bardzo słabą znajomością języka polskiego, nie jest jej łatwo. Elena i Aleksiej to małżeństwo z trzema córkami. Najstarsza studiuje w USA i odnosi tam sukcesy, dwie młodsze są z rodzicami. Elena, z wykształcenia psycholog, zajmuje się obecnie haftem komputerowym, fotografią, jest też masażystką. Aleksiej – dyrektor szkoły muzycznej w Słowiańsku pracuje dalej on-line ze swoimi uczniami i kieruje szkołą, a w Polsce prowadzi własną firmę, wytwarzającą drewniane pomoce szkolne i galanterię. Jednak cały czas poszukuje dodatkowego zajęcia, żeby zarobić na utrzymanie swojej rodziny. Jest też druga Natalia, która przebywa w Polsce wraz z córką; ona pracuje w szkole specjalnej jako pomoc nauczyciela, a córka kończy ukraińską szkołę on-line i przygotowuje się do dalszej nauki w Polsce. I jeszcze kolejna Natalia, najmłodsza w tym gronie, mama trzyletniego Denisa, która zajmuje się jego wychowaniem, walcząc przy tym z wieloma problemami zdrowotnymi dziecka. Są i inni, których poznałam, wielu z nich zdecydowało się na powrót do domu, mimo wszystko. Inni wyjechali dalej...

Na zakończenie kursu zapytałam moich uczniów, czy zechcieliby opowiedzieć o sobie, o wojnie. Nazwać to, co przeżywają i podzielić się z innymi. Zgodzili się, choć dla nikogo z nich nie było to łatwe.

Otrzymałam te osobiste relacje w formie listów napisanych w języku ukraińskim, potem tłumaczonych, w mailach i w trakcie wielu rozmów. Zatem oddaję im głos.

Raisa: „Życie zmieniło się w jednej chwili. Obudziłam się z głębokiego snu od wybuchów w pobliskim mieście. Już w 2014 r. była tu wojna, znaleźmy taką sytuację i wiedzieliśmy, że może być kolejny atak, ale... Odczuwałam jakiś silny, wewnętrzny niepokój. Miałam poczucie, że wobec tego, co się dzieje, jestem bezsilna i nic nie mogę zrobić. A działy się straszne rzeczy. Nie planowaliśmy porzucić domu. Po kolei wyjechały nasze córki i synowie z wnukami. A my czekaliśmy, że to może wszystko szybko minie. Kolejne dni wypełniały nam proste zajęcia w domu i ogródku, do pracy już nie chodziliśmy, wszystko stanęło, żyliśmy ze starych zapasów. Wojna była tuż obok, ziemia drgała, latały rakiety i bomby. Człowiek w takiej sytuacji traci poczucie bezpieczeństwa mimo silnego charakteru. W końcu jednak trzeba było uciekać. Zdecydowali o tym mój mąż i brat. Decyzja była trudna, bo jak to tak pozostawić dom, zwierzęta, cały dobytek? Nigdy nie myśleliśmy o wyjeździe za granicę, nawet paszportów nie mieliśmy. Uciekinierów było bardzo wielu. Znaleźliśmy

mieszkanie w Polsce dzięki Żeni, przyjaciółce starszej córki, która już tu była od kilku lat. We wszystkich naszych podróżach znać było rękę Boga. 8 kwietnia wraz z mężem wyjechaliśmy ze Słowiańska (obwód Doniecki), a do Polski dotarliśmy już 10 kwietnia. We Lwowie skorzystaliśmy z możliwości darmowej podróży do Krakowa, tam trafiliśmy do hostelu i można było wtedy wybrać dowolny kierunek dalszej drogi. Pomyślałam, że w Polsce i mowa podobna i ludzie podobni, mili, poczułam się jak w domu. Córki namawiały do wyjazdu do Francji czy Szkocji, ale my nie chcieliśmy. Tu nie czuliśmy zbyt dużej różnicy i zostaliśmy. Od ponad roku mieszkamy w Gościcinie, dziękujemy losowi i Polakom za pomoc. Przywykłam do życia w Polsce, ale... nie chciałabym tu umrzeć. Mój mąż, mimo wieku, ciężko pracuje fizycznie. Polubił Polaków i docenia stosunek pracodawcy do pracownika w Polsce. Czekamy na zwycięstwo i powrót do domu. Wierzymy, że odbudujemy to, co zniszczył wróg. Mamy rodzinę w Rosji, ale nie ma z nimi porozumienia. Rodzina w Rosji wierzy, że ta wojna to wina Ukraińców. Kiedyś przyjeżdżali do nas na wakacje, do sanatorium, a teraz kontakt się urwał. Bardzo tęsknimy za Ukrainą i oddajemy szacunek tym, którzy tam zostali i walczą.

Żenia (*córka Allii i siostra Natalii, mieszkająca w Polsce od kilku lat*) przywołuje historię rodziny, w której dom w Słowiańsku trafiła bomba w 2014 r. Rodzina z pomocą wolontariuszy odbudowała dom z ruiny i mieszkała w nim do wojny. W 2022 r. cała rodzina wyjechała do USA, a swój dom udostępniła znajomym, którzy mieszkali w blokach i obawiali się o życie. Uważali, że na wsi będzie bezpieczniej. W domu tym zamieszkało małżeństwo z jedenastoletnim dzieckiem. Była niedziela, o 11.30 rodzina wróciła z kościoła do domu. Kiedy wysiadali z samochodu na podwórko spadła rakietka. Wszyscy zginęli, cały dom został zniszczony...

Alla: „Za oknem pierwszy dzień lata, drugiego lata, od kiedy mieszkamy w Polsce, teraz już rodzinnym kraju, który przygarnął i podał pomocną dłoń. Kiedy przypominałam sobie babcine opowieści z czasów wojny to nie myślałam, że mnie też to kiedyś spotka. 24 lutego o 5:00 rano usłyszałam wybuchy. Przypomniał mi się rok 2014, kiedy *ruski* świat wszedł do naszego miasta. Już od ośmiu lat, codziennie czuję niepewność jutra. A teraz rozpętała się prawdziwa wojna. Na początku myślałam o wnukach i bałam się o ich życie. Nie chciałam uciekać, ale przyszedł wielki strach. Stałam na dworcu, z plecakiem, wśród tysiąca takich ludzi, jak ja. Pociągi zapchane kobietami i dziećmi, ale ludzie sobie pomagali, dzielili się jedzeniem, siadali sobie na kolanach. W telewizji wciąż nadawali informacje, że będzie dobrze. Wojna trwała przecież od 2014 r. i wszyscy się do tego przyzwyczaili. W telewizji podawano różne informacje i nie wiadomo było, w co wierzyć? Jechaliśmy do Polski z przekonaniem, że wszystko potrwa góra dwa tygodnie. Droga prowadziła przez Charków, Dniepr, Kijów do Lwowa. Lwów był wtedy bezpieczny, była tam pomoc dla uciekinierów, byli też Polacy, którzy oferowali jedzenie, ubrania i transport. Ja jechałam do swojej rodziny, do Polski. Najpierw przez 24 godziny stałam w metrze, w kolejce do pociągu jadącego do Polski. Podróż do Przemyśla trwała 12 godzin, pociąg często się zatrzymywał. W Polsce bardzo wielu ludzi chciało nam pomóc w tym, aby jak najszybciej trafić do miejsca przeznaczenia. Ktoś pomógł mi kupić kartę do telefonu

i zadzwoniłam do córki w Polsce. Dzięki temu przyjechała wraz z mężem i odebrała mnie z dworca w Gdyni. Przez kilka dni u niej mieszkałam, potem przeniosłam się do wynajętego mieszkania wraz z młodszą córką i jej synami, którzy dotarli do Polski kilka dni wcześniej. Zaczęłam uczyć się języka przez internet, a później trafiłam na kurs języka polskiego do Bolszewa. Czuliśmy się zaopiekowani, czuliśmy ciepło od Polaków; początkowo mieliśmy za darmo dojazdy i obiady. Jednak i my nie siedzieliśmy z założonymi rękami, chcieliśmy pracować. Wiadomości z frontu nie były pocieszające. Polacy nie mogą przecież zawsze nam pomagać, dlatego chcę pracować. Przygotowuję swoje ulubione potrawy i sprzedaję. Widzę, że polska władza troszczy się o obywateli, jest porządek, wywóz śmieci odbywa się wg grafików, autobusy jeżdżą zgodnie z rozkładem, wokół domów jest zielono i dużo kwiatów, domy urządzone są z miłością. W szkole są lekcje religii, w niedzielę ludzie chodzą do kościoła całymi rodzinami, u nas nie ma nauki religii, a w soboty i niedziele zawsze jest dużo pracy. Obecnie uczę się języka polskiego i uczę on-line dzieci gry na pianinie... Żyję z moimi córkami i mężem. Nie wiem, kiedy to wszystko się skończy”.

Natalia: „Війна приносить за собою кров, розруху і біль від втрат. Ми відбудуємо дороги, будинки, театри, лікарні і пам'ятники. Але ми не зможемо оживити тих, кого вбила ця війна. 24 лютого 2022 р. гучні вибухи, прокинувшись спершу я просто помислила грім, але вибухи продовжувались, і я зрозуміла «Ранок недобрій, почалася війна». Ніколи не відчувала таких емоцій, коли не розумієш, що тобі робити, узагалі. В сльозах до дітей – одягатися, дзвінки рідним, друзям, всюди по новинам - вибухи по всій Україні. Ухвалила рішення з чоловіком зібрати екстрений маленький рюкзак з документами та на деякий час виїхати з дітьми до подруги в село, де є підвал, щоб ховатися.

Наступні 3 дні перебуваючи у подруги підготували підвал, де тікали при кожному вибуху, запаслися необхідною їжею на момент, якщо nebude світла, але новини до постійно тільки ухудшалися і розуміли, що щось треба робити далі. Прочитавши новини, що в рано буде евакуційний потяг до Львову з сусіднього міста Краматорська вирішили їхати. Дорога до Львову була нелегка в стресі та напруженні, бо по дорозі попадали під обстріл. Але пережили. У Львові зустріла подруга з котрою разом були на курсах декількох років тому. Вона зустріла, обігнала, нагодувала. Та людей у Львові, переселенців дуже багато. Та я розуміла, що довго так не зможемо. На зв'язку постійно перебувала з сестрою, яка підтримувала з першого дня війни, вона як недивлячись на відстань допомагала зорієнтуватися та направляла мої змучені, втомлені рухи. Зібравши останні сили рушили в дорогу. Людей було дуже багато потяг один на день. Тому всі вагони були переповнені, майже 24 години стоявши, без можливості вийти до туалету та пиття води. Але приїхавши до Пшемисля, місто у Польщі, нас нагодували,дали все необхідне та допомогли пересісти на інший потяг до Варшави, там на інший потяг до Гдині. Дорога була довга але спокійна.Пам'ятаю що багато людей до нас підходило,та навіть хлопці які перевіряли квитки ,принесли нам гарячої їжі.

І ось довгоочікувана зустріч. Сестра з чоловіком нас зустріла, нагодувала і довгожданний відпочинок. Допомогла зі своїми знайомими знайти все необхідне. Речі, домівку їдлення. Я вдячна Богові, що дав можливість жити далі, послав гарних людей, які од початку війни та і на даний момент по різному допомагають. Зараз я працюю в дитячому садочку, в часній музичній школі. Діти ходять до школи, до музичної школи. Життя іде далі. Минув вже рік від початку повномасштабного вторгнення Росії в Україну.

Всі ми по-різному реагуємо на те, що відбувається. За цей час усі пройшли різні стани, емоційні гойдалки: відчували і паніку, і жах, і нерозуміння, що робити

далі. Для когось це „стоп життя”, а для іншого посттравматичне зростання, коли людина обирає жити далі інколи навіть не для себе, а для дітей.

Війна – це час переосмислення життя. Я упевнена, що багато людей почали цінувати життя, своїх рідних. Цінність життя дуже зросла”.

Aleksiej: „Kilka razy próbowałem napisać. I za każdym razem kasowałem i zaczynałem od nowa. Co to jest wojna? Wojna konkretnie dla mnie. Do dziś nie znam odpowiedzi. Nie wiem, czy może w ogóle istnieć. Jedno jest pewne, wojna to ogromna tragedia. Ale uważam też, że prawdopodobnie jest to przyczyna. Jakaś uniwersalna przyczyna, która ma wszystko wyjaśnić i usprawiedliwić: dla kogoś wyjaśnić porażkę, dla kogoś bezczynność, dla kogoś z kolei jest to powód do aktywnego działania i zmian. Doszedłem do wniosku, że gdybym opowiadał komuś o wojnie, byłoby kilka kluczowych momentów, które dla mnie są symboliczne.

* * *

Kilka dni przed wybuchem wojny odczuwałem, że dosłownie wszystko było prześląknięte niepokojem. Wszystkie rozmowy dotyczyły tego, czy Putin zaatakuje czy nie, każdy przytaczał swoje argumenty. W poniedziałek w pracy piliśmy kawę i klóciliśmy się z moją zastępczynią, która była przekonana, że Putin zaatakuje, a ja uważałem, że nie. Byłem pewien, że nie. Ale teraz, po czasie rozumiem, że po prostu nie chciałem w to uwierzyć. Wojna rozpoczęła się we wtorek. Nie spałem prawie do 1:00 w nocy, a o 4:20 obudziłem się od dźwięków wybuchu. Otworzyłem okno i słuchałem. Nic więcej się nie działo. Otworzyłem Twitter i przeczytałem, że Putin rozpoczął wojnę. Nie było żadnych myśli ani emocji. Po prostu poszedłem spać. Cały następny dzień rozmowy dotyczyły tylko wojny. Wiadomości i rozmowy. Jeszcze nie było wiadomo, co robić i jak postępować. Tak było przez pierwszy tydzień. Dzieci i Lena były w domu. Chodziłem z sąsiadami odkopywać opuszczony schron.

* * *

Wiadomości stawały się coraz gorsze. Coraz częściej pojawiała się słowo „uciekać”. Było coraz więcej informacji o pociągach ewakuacyjnych i coraz więcej zdjęć ludzi, którzy odjeżdżają. Wprowadzono godzinę policyjną. Na ulicach wyłączono



Natalia z mężem i synami, Ukraina, 2017 r. (zdj. przekazane przez Natalię O.)



Występ w trakcie WOŚP, Bolszewo, 30.01. 2023 r. (zdj. ze zbiorów A. Czerwińskiej)



Mikołaj w czasie Świąt Wielkanocnych, Ukraina, kwiecień 2023 r. (zdj. przekazane przez Natalię O.)



Zakończenie kursu języka polskiego w BCK, Bolszewo, kwiecień 2023 r. (zdj. ze zbiorów A. Czerwińskiej)

oświetlenie, a także wprowadzono maskowanie świetlne budynków. Na naszym rodzinnym spotkaniu postanowiliśmy, że kobiety i Artem (mój siostrzeniec) powinni wyjechać. Wyjechali 5 marca. To był sobota. Na dworcu było około 10 tysięcy osób. Pociąg się spóźnił. Miał odjechać o 11:00, a odjechał o 18:00. Było zimno i wilgotno. Padał deszcz. I to było dobre, ponieważ plakałem, ale mówiłem Arinie (*córcze*), że to deszcz, a nie łzy. Wielu ludzi przytulało się i płakało. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Pociąg jechał w całkowitej ciemności. A my staliśmy i patrzyliśmy. A potem każdy wsiadł do swojego samochodu i odjechał.

* * *

W poniedziałek do mojej szkoły przyjechali żołnierze. Pozwolono nam zabrać swoje rzeczy, rozdałem dokumenty moim współpracownikom i pożegnaliśmy się. Praca przeszła na tryb zdalny.

* * *

Codziennie chodziłem do mojego warsztatu. Znajdowałem sobie jakieś zajęcie, żeby po prostu tam być. Znałem każdy jego zakątek. Stworzyłem go własną pracą i wiedziałem, że go opuszczę. Nie wiedziałem kiedy, ale byłem pewien, że opuszczę. Później, gdy wyjeżdżałem, wszystko, co mogłem, ukrywałem i zabezpieczałem deskami w nadziei, że może to choć trochę uratuje. Żegnałem się z nim jak ze swoim dzieckiem. Gładziłem drzwi, rozmawiałem z nim i długo nie mogłem odejść. Mimo, że to tylko budynek. A tak naprawdę to część mojego życia. Przynajmniej na razie.

* * *

W mieszkaniu nie mogłem długo zostać. Wszędzie były rzeczy Leny i dzieci, zapach jej perfum... Najpierw zająłem się sprzątaniami, a potem, gdy nie było już nic do sprzątania, po prostu przychodziłem i siadałem na kanapie. Gdy był alarm, ukrywałem się w łazience. Wieczorem szedłem do rodziców.

* * *

W wiadomościach coraz częściej padało słowo „Mariupol”. W Mariupolu była Sasha, moja koleżanka i przyjaciółka. Codziennie dzwoniłiśmy do siebie. I codziennie sytuacja stawała się coraz gorsza. Pewnego dnia napisała mi SMS-a: „Nie mamy internetu. Napisz mi SMS-a, gdy ogłoszą alarm.” Zainstalowałem aplikację i pisałem do niej. Alarm w Mariupolu był zawsze. Tylko czasami, bardzo rzadko, był przerwany. Potem SMS-y przestały dochodzić. Ich dom stał 300 metrów od teatru. Kiedy rosyjscy faszyci zbombardowali teatr, straciłem wszelką nadzieję, że moi znajomi są żywi. Ale codziennie szukałem. Pisałem na Facebooku, czytałem nieskończone listy zabitych, zaginionych i znalezionych w Telegramie. Pewnego dnia nieznajoma ko-

bieta napisała mi prywatną wiadomość, że Sasha żyje. Kilka dni później Sasha zadzwoniła do mnie już z Zaporozża. Szukałem i znalazłem.

* * *

Od 18:00 obowiązywała godzina policyjna. Wieczorem spotykaliśmy się w domu u rodziców. Panowała cisza i słychać było tylko dudnienie sprzętu wojskowego, który nieustannie przemieszczał się w stronę Bachmutu. Im bliżej kwietnia, tym alarmy powietrzne stawały się coraz częstsze. Ja, ojciec i brat ukrywaliśmy się nocą w piwnicy. Zeskakiwaliśmy po kilka razy w nocy. Potem przyzwyczailiśmy się i nawet przestaliśmy schodzić. Strasznie było tylko wtedy, gdy leciał samolot. Gdy zrzucal bomby to nie było wiadomo, gdzie spadną. Rakiety stały się powszechnym zjawiskiem. W ciemnościach lot rakiet przypominał kulę ognia. Na szczęście większość rakiet zostawała zestrzelona. Pamiętam, że pierwszego kwietnia widziałem, jak zestrzelono trzy rakiety w ciągu dwóch godzin. Samoloty zaczęły latać częściej. Staraly się bombardować pociągi ewakuacyjne i tory. Zdecydowaliśmy się wyjechać.

* * *

Spakowałem rzeczy, które uważałem za ważne. O dziwo, wynik mojego 42-letniego życia zmieścił się w dwóch skrzyniach po bananach, umieszczonych w bagażniku mojego małego samochodu. Chciałbym od razu powiedzieć, że teraz wiem, że najważniejsze rzeczy to album z fotografiami i dyplomy dzieci. Wszystko inne nie jest tak ważne.

* * *

Wyjechaliśmy o 7:00 rano. Na punktach kontrolnych były kilometrowe kolejki. I przejechaliśmy 300 km w ciągu 9 godzin. Na stacjach benzynowych również były kolejki, a benzynę sprzedawano po 20 litrów. Spędziliśmy noc w Dnieprze. A rano pojechaliśmy dalej. Im dalej odjeżdżaliśmy, tym mniej czuliśmy wojnę. Przyjechaliśmy do miasta Bar. To obwód winnicki. Tam mieszkalem od 8 kwietnia aż do wyjazdu do Polski. W tym mieście czas się dla mnie zatrzymał. Ciągnął się jak klej. Wszystkie dni były do siebie podobne. I nie było żadnego innego uczucia oprócz beznadziejności. W czerwcu potwierdzono moją niepełnosprawność i pojawiła się możliwość wyjazdu. W sumie jechałem 30 godzin, stałem na granicy 12 godzin i jeszcze jechałem 8 godzin od granicy. Zatrzymywałem się na stacjach benzynowych, żeby zdrzemnąć się 20–30 minut gdy czulem, że zasypiam. Dopóki nie zobaczyłem Leny i dzieci, nie wierzyłem, że to może być prawdą.

* * *

Nie wiem, jak się to wszystko potoczy. Po raz pierwszy od wielu lat żyję dniem po dniu. Chcę spędzać jak najwięcej czasu z dziećmi i widzieć, jak dorastają. Chcę ze-
starzeć się obok Leny. Teraz naszym głównym celem jest adaptacja. Czasami łapie się na myśli, że nie mam siły ruszać się naprzód. Ale nikt prócz mnie nie pomoże mi w tym. I to mnie motywuje. Wiem dokładnie, że już nigdy nie będzie tak, jak było. A potem zobaczymy, dokąd i do czego w końcu dojdziemy. Coraz częściej i więcej rozmawiamy o tym, co będzie po zwycięstwie. Dzwonimy do domu codziennie, nieprzerwanie czytamy wiadomości i oglądamy YouTube. I wierzymy. Wierzymy, że będziemy mogli wrócić i będziemy mieć dokąd wrócić. A jeśli tu zostaniemy, to tylko dlatego, że tego chcemy, a nie dlatego, że jesteśmy zmuszeni. I jeszcze jedno: najważniejsze w życiu są twoje wspomnienia i emocje, ponieważ nikt i nic nie może ci ich odebrać. Żadna wojna i żadna przeprowadzka.

* * *

Nie chcę szczegółowo pisać o Polsce. Ta strona mojego życia jeszcze się nie odwróciła i jest w trakcie czytania. Ale to wspaniały i wielki kraj. I przeważająca większość ludzi w nim jest wspaniała, ich czyny i styl życia zasługują na podziw i naśladowanie. I jeśli wierzyć karmie, to zdecydowanie Polsce i jej ludziom będzie się wiodło dobrze. Dziękuję każdemu, kto pojawił się na mojej drodze.

* * *

Wiem, że o wielu rzeczach nie napisałem. I może nigdy nie napiszę. Było to emocjonalnie trudne, ale przez to wszystko stopniowo uwalniam się od trucizny wojny. Dziękuję za tę szansę i za to doświadczenie”.

od autorki:

Bardzo dziękuję Aleksiejowi, Elenie, Raisie, Natalii, Mikołajowi, Natalii, Arince, Liżie, Natalii, Nice i innym, nie wymienionym tu z imienia za wszystko, co od Was otrzymałam i czym się zechcieliście podzielić...

Joanna Derczyńska

Milczenie Katji

„Staje na szeroko rozstawionych nogach i zamyka oczy. Potrząsa lekko dłońmi pokrytymi brązowymi plamkami, a potem powoli opuszcza je wzdłuż tułowia. Następnie unosi ręce nad głowę, a przy tym spokojnym głosem wyjaśnia, co robi.

– Biorę trawę, ziemię, drzewa, niebo, ptaki i gwiazdy, zamykam je w dłoniach, a później zamykam je w brzuchu, pod pępkiem. Wygląda promiennie...”



Ta pogodna, pełna życia kobieta urodziła się w 1927 r. w Berlinie, a dzieciństwo i młodość spędziła w Wittenbergu, dzisiajszej Białogórze na Pomorzu. Obecnie mieszka w Szwecji.

Od lat przyjeżdżam z Warszawy do Białogóry na wakacje. Ta dawna spokojna rybacka wioska, otoczona przepięknymi bujnymi lasami, z szeroką plażą, traci już swój kameralny charakter. Niezbyt liczne poniemieckie domy z czerwonej cegły coraz bardziej nikną w nowej zabudowie. Jeden z nich widzę z okna mojego miejsca zamieszkania. To budynek dawnej szkoły, z tablicą pamiątkową. Po przeczytaniu opowieści Jensa Orbacka „Gdy inni świętowali zwycięstwo. Historia mojej matki” nigdy już nie przejdę obok niego obojętnie. Tu mieszkała Katja. Jej ojciec Fritz był nauczycielem. W sąsiednim Górczynie zaś znajduje się budynek starego młyna, wystawiony na sprzedaż. Potok dalej płynie, pozostały resztki konstrukcji. To straszne miejsce. Tu Katja przeżyła koszmar jako ofiara bestialstwa jednego z żołnierzy radzieckich, więziona przez wiele dni. A to tylko jeden z odcinków opowieści. Długo, bardzo długo nie mówiła nikomu o tym, co przeżywała ona i jej liczna rodzina po zakończeniu wojny, zanim Sowieci na dobre opuścili Pomorze. Może ta trauma pozostałaby w niej na zawsze, gdyby nie determinacja syna, który postanowił nakłonić ją do zwierzeń. Zrobił to z wielką delikatnością i wyczuciem. Powstała książka, którą czyta się z zapartym tchem. Poznajemy losy zwykłej rodziny na tle historii, która tu jest nam dziwnie bliska. Jestem z pokolenia autora i w pewnym fragmencie historii nasze doświadczenia się stykają. Myślę, kim byłabym dziś, gdyby mojej matce, wracającej z obozu pracy do Warszawy, nie udało się wyrwać z łap „wyzwolicielei” za pomocą fortelu i ucieki?

Jest marzec 1945 r. My, Polacy, świętujemy zwycięstwo, nie całkiem świadomi, że nastaje dla nas czas „wielkiej trwogi” lat powojennych (znakomita praca Marcina

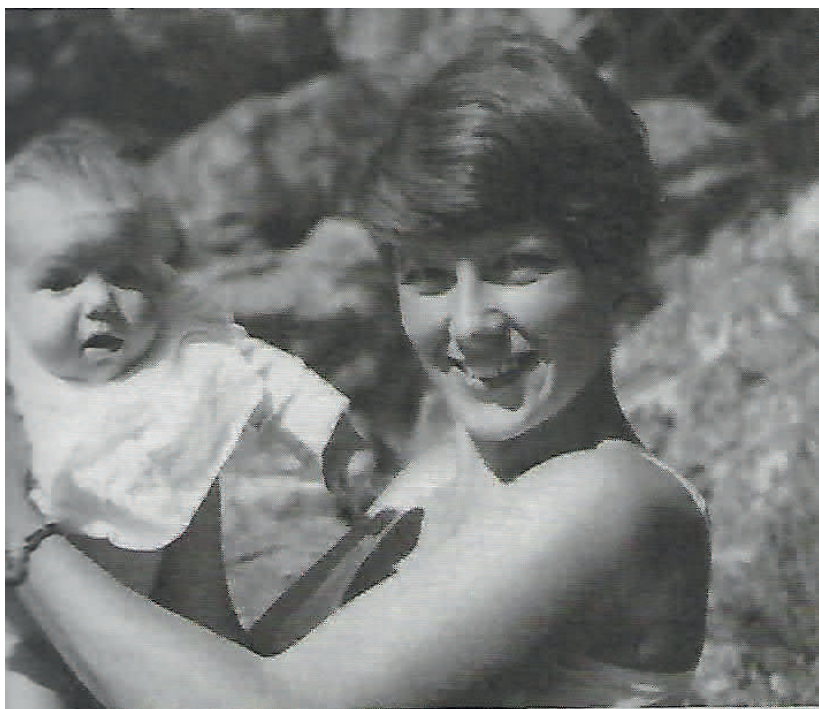
Zaremby pod tym właśnie tytułem). Rodziny niemieckie na Pomorzu nie świętują. W niecznośnym napięciu czekają na nieuniknione. Za chwilę Armia Czerwona wtargnie do ich wsi. Wszyscy doznają okrucieństw. Matka, chcąc ratować córki, sama odda się w ręce żołnierzy...

Moment, w którym Sowieci wkroczyli do wioski, poprzedzony był dziwnymi w oczach dzieci wydarzeniami. Zaczęli się tu pojawiać uciekinierzy z sąsiednich miejscowości. Opatuleni staruszkowie, kobiety, dzieci, głodni, milczący, po stracie najbliższych. „Sowieci idą”. W Wittenbergu zapanowało przerażenie. Ówczesny naczelnik okręgu zakazał ucieczki, dopóki Sowieci nie zaatakują domów. Uciekinierów traktowano jak zdrajców, a to oznaczało więzienie lub śmierć. Mimo to wielu ryzykowało ucieczkę. Pojawia się tragiczny dylemat: zostać czy jednak opuścić wieś? Lecz oto zaczęło się. Nie ma już czasu na rozmyślanie. Sparaliżowana strachem siedemnastoletnia Katja, zamknięta w pokoju, słyszy huk wystrzałów, zabijają sąsiadów, najbardziej lojalnych Niemców. Innych ciągną na przesłuchania. Zabierają i wywożą gdzieś ojca. Czy wróci? Matka Katji, Karin, i jej dziewięcioro dzieci zostają wyrzuceni z domu. Zdążą zabrać najbardziej potrzebne rzeczy – słoiki z przetworami i surowe ciasto na chleb, które właśnie miało iść do pieca. Prawie nic z tego nie przetrwa. Zaczynają się tulaczka, głód, strach, grabieże, gehenna kobiet, kilkunastoletnich dziewczynek i matki. Podobnie, jak inni mieszkańcy blakają się po okolicy, po opustoszałych, zdewastowanych domach, szukając dachu nad głową i chociaż resztek jedzenia, co chwila napadani, brutalnie okradani i przepędzani. Nastoletni bracia pomagają rodzinie, małe dzieci chorują. Dziewczynki, a wraz z nimi najstarsza z rodzeństwa Katja, są wyszarpywane, porywane, więzione. „*Idi sinda!*” – słyszą słowa, od których truchleją. Te, które przeżyły i wracają, poturbowane, sponiewierane i zhańbione – milczą milczeniem pełnym grozy. Opisy porwań są drastyczne, lecz zatrzymują się na granicy intymności.

Nastaje wiosna. Rodzina nie wie, że wojna się skończyła. Ale coraz częściej ktoś z uciekinierów, tulających się jak oni, coś o tym przebąkuje. Wreszcie postanawiają wrócić do Wittenbergu. Może Sowietów już tam nie ma? Ale droga do domu okazuje się bardzo daleka. Rodzina wraca przez dzisiejszy Górczyn. Zatrzymuje się w młynie. I tu właśnie następuje kolejny, wielotygodniowy etap gehenny.

Kiedy wreszcie udaje im się wrócić do zdewastowanego domu, jest już lato. Polskie władze powoli przejmują administrację. Etap wychodzenia z piekła to okres trudnych decyzji: zostać czy jechać do Niemiec, kolejnych tulaczek, kolejnych upokorzeń. W Niemczech nie witano bowiem przybyszów z otwartymi ramionami. Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim się osiedlą, a Katja znajdzie się w Szwecji, by tam pozostać.

Nie sposób pominąć tej warstwy książki, która dotyczy poczucia przynależności do narodu niemieckiego. Niemców ofiar, Niemców winnych. Autor stawia takie pytania także samemu sobie, by dojść do nieoczywistych konkluzji. Tak mocno związany ze swymi korzeniami, jednocześnie jawi się czytelnikowi jako obywatel świata, potrafiący znaleźć mądry dystans do siebie jako pół-Niemca, tego, który wszakże należy do narodu zbrodniarzy. „Ogarnia mnie dziwne uczucie i wszystko mi jedno,



1956 r. Katja z córką Ylvą. Fot. Carl Olof Orback (zdjęcie z książki)



Szkola w Białogórze (Wittenbergu). Widok obecny. Fot. JD

czy jestem Niemcem, Polakiem, Żydem, Arabem, Rosjaninem czy Szwedem. Najwyraźniej tutaj też nie miało to żadnego znaczenia do momentu, aż *prawdziwi* Niemcy nie zaczęli uważać się za lepszych od innych”.

Sporo uwagi autor poświęca pozostałym członkom rodziny, szczególnie dziadkom. Barwnej postaci babci Karin, pożeraczki książek, i niejednoznacznej postaci dziadka Fritza, pedagoga, surowego i opiekuńczego zarazem, ich postawie życiowej, stosunkowi do hitleryzmu oraz poglądom na wychowanie. Jest to przedmiot jego nieustannej refleksji. Podkreśla, że dziadek Fritz nie uległ wielokrotnym namowom wstąpienia do partii, co było ewenementem i rodziło kłopoty wśród swoich, a za to zjednywało Polaków.

Orback często przeplata fabułę rozważaniami o skrywanej traumie matki, która nie dawała mu spokoju. Wisiała w powietrzu. Toczy równoległe opowieść o sobie samym. „Czy cienkie nici historii mogą oplatać całe pokolenia i z wiązać tych, którzy myśleli, że są wolni? Sądzę, że tak, i mimo że nie wiem dokładnie, co to takiego jest i dokąd mnie to doprowadzi, jestem pewien, że jedyne wyjście z tej czarnej dziury to rozświecenie ciemności”.

Ciemność rozświeca się w sposób zadziwiający, bohaterce udało się bowiem odtworzyć wydarzenia wyjątkowo dokładnie i drobiazgowo. Wprawdzie milczała tyle lat, ale nie wyparła niczego z pamięci. Szczegółowo opisuje, co działo się wokół niej – z siostrami, braćmi, członkami dalszej rodziny, tragedie koleżanek, kuzynek.

Gdy się czyta o dalszych losach Katji, doprowadzonych do współczesności i zakończeniu książki, zastanawia, skąd brała siłę, by po takich doświadczeniach nawiązać kontakt ze światem? Nie pozwoliła, by pęta traumy uniemożliwiły jej normalne życie i pozostała otwarta. Wyszła za mąż, urodziła czworo dzieci. Z tego względu ciekawy jest epizod, kiedy po najgorszych przejściach, jeszcze na Pomorzu, poznaje milego Rosjanina (!) i bez uprzedzeń, wewnątrznie wolna zaczyna czuć do niego ciągnąć, na tyle silny, iż przez chwilę wyobraża sobie, że mogłaby się z nim z wiązać. Niezwykła osobowość? Czy potwierdzenie przekonania, że mocne oparcie w opiekuńczych, dających poczucie bezpieczeństwa rodzicach sprawia, że udaje się nam ocalić zdrowie psychiczne przez całe życie. Jedno nie wyklucza drugiego. „Człowiek nie musi przez całe życie czuć się jak ofiara” – mówi bohaterka.

Warto też wspomnieć o sympatii, jaką Katja darzy Polaków. „Bez pomocy uczynnych Polaków nie przetrwalibyśmy końca wojny ani czasu, który nastąpił po niej”. Matka, syn i inni z rodziny kilkakrotnie odwiedzili Białogórę. Zawsze z entuzjazmem i sentymentem. Oboje ją kochają. I to sprawia, że tak dobrze czyta się tę książkę nam, Polakom (warto zapoznać się też z posłowiem do polskiego wydania). Zatrzymywali się w pensjonacie pani Doeringowej naprzeciwko szkoły (później Jens sam, w Maximie). Pozwolono im wejść i obejrzeć stare kąty. Historia domknęła się. Na szczęście.

Jens Orback, *Gdy inni świętowali zwycięstwo. Historia mojej matki*, wyd. Fundacja Ośrodka Karta, 2021 r.

„Na progu” Kazimierza Kaczora



Staraniem członków *Gościńca Baćkowskiego* oraz Stowarzyszenia im. ks. R. Górskiego ukazała się w 2022 r. niezwykle interesująca książka autorstwa Kazimierza Kaczora *Na progu*. Nic w tym dziwnego, bowiem do tradycji Stowarzyszenia należy dokumentowanie i popularyzowanie dorobku Baćkowic oraz Piórkowa, miejscowości o głęboko zakorzenionych wartościach patriotycznych i społecznikowskich. Jest to rejon przebogaty w Wiciarzy, a także w liczne, udane przedsięwzięcia spółdzielcze, zgodne z ideą grundtvigowską; w Baćkowicach ksiądz Romuald Górski inicjował spółdzielczość mleczarską, funkcjonowała z powodzeniem Spółdzielnia Zdrowia. Był to najlepiej rozwijający się ruch po Gackiej Górze.

W maju 2022 r. przypadła 55. rocznica utworzenia Spółdzielni Zdrowia w Baćkowicach. Jak podaje Sylwester Grześkiewicz: „W 1967 r. mieszkańcy ówczesnych Gromadzkich Rad Narodowych w Piórkowie, Modliborzycach i Baćkowicach nie czekali na przychyłność władz. Zmotywowani potrzebą zjednoczyli się i postanowili zatroszczyć się o swoje zdrowie. Powołali komitet, wybrali zarząd i przystąpili do działania. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Już w październiku 1967 r. w baćkowickiej spółdzielni przyjmował lekarz, a w leczeniu pacjentów pomagał mu wykształcony średni personel medyczny. Kilka lat później spółdzielnia nabyła grunt, a między innymi – dzięki cegielkom wykupywanym przez mieszkańców – wybudowano budynek dzisiejszego Ośrodka Zdrowia”. Piękny budynek Ośrodka Zdrowia w Baćkowicach służył uczniom, studentom – późniejszym profesorom. W imieniu członków spółdzielni nad całością spraw związanych z prowadzeniem przychodni zdrowia czuwał zarząd, w skład którego weszli (m.in.) Jan Żardecki z Żernik (prezes) oraz członkowie: Marian Tworzewski z Modliborzyc, Marian Jankowski z Piórkowa, Jan Kaczor z Piórkowa, Józef Kargul z Olszownicy, Władysław Baran z Piórkowa i Mieczysław Firmanty z Baćkowic.

Nic więc dziwnego, że właśnie w tym uspołecznionym środowisku powstaje książka nietuzinkowa, historyczna, jakby pamiętnik lub dziennik, złożona z opisów wybranych, ale znaczących zdarzeń, które przywołuje autor – Kazimierz Kaczor.

„Kazimierz Kaczor, chłop z dziada pradziada, potrafi nią (wsią – przyp. T.J-P) zainteresować i zainspirować. Jego słowa niosą ze sobą wielowiekową pamięć, którą w tej książeczce, choć w niewielkim ułamku, chcieliśmy zachować” – dodaje anonimowy przewodnik Muzeum „Piórkowiana u Kaczorów”. Należy się zgodzić ze

stwierdzeniem „Kazimierz to prawdziwy świętokrzyski gawędziarz”, o czym przekonają Czytelnika niewątpliwie kolejne stronicie książki *Na progu*.

Dlaczego właśnie „na progu”?

W *Przedmowie* do książki Wojciech Frejlich pisze: „Kazimierz Kaczor (...) jest żywą pamięcią minionych lat. Dla niego ojcowizna i dziedzictwo przodków, to nie tylko wspomnienie, ale sedno życia. Nosi w swojej pamięci obraz starej rodzinnej wsi, życiorysy jej mieszkańców oraz historie wielu zdarzeń. Dzieli się swoim bogactwem wiedzy ze wszystkimi, którzy chcą słuchać. Na ojcowiznie założył prywatne muzeum, w którym zgromadził tysiące eksponatów. (...) Muzeum z założenia Jego twórcy miało być miejscem (...) wolnej myśli chłopskiej. Niestety, wydaje się, że obecnie już zanikającej, dlatego w muzeum najczęściej można spotkać dziennikarzy, pisarzy, artystów, nauczycieli oraz lekarzy i oficerów, a coraz mniej chłopów. Można by w tej sytuacji rzec: cóż, jesteśmy «na progu» dziejowych zmian świętokrzyskiej wsi”.

Próg, miejsce ważne w domu, w budynku, niemalże graniczne. Może wydzielając miejsce „za” i „przed”, przedsięwzięcie do czegoś, podkreślając czy dostrzegając, że idzie „nowe”. Jak podaje *Słownik poprawnej polszczyzny*: „można przekroczyć progi, wejść do środka jakiegoś (czyjegoś) pomieszczenia, złożyć komuś wizytę, odwiedzić kogoś bądź też nie wychodzić za próg, nie wychylić się, nie pozwolić wyjść (ani) za próg, stać u progu nowego życia, być za progiem, tuż za progiem «niedaleko, bardzo blisko»”.

Autor recenzowanej i gorąco polecanej Czytelnikom książki jest świetnym obserwatorem zachodzących zmian, upływu czasu i konsekwencji, na które wydaje się nie ma wpływu. To dlatego postanawia zachować w pamięci współczesnych pewne zdarzenia. Zatem skorzystajmy z zaproszenia Pana Kazimierza i „zajrzyjmy za próg”, przeczytajmy i zobaczmy, co autor chciałby ocalić od niepamięci: „Cóż wam mogę opowiedzieć, kiedy to życie tak szybko przemyka mi przed oczyma. Ciągłe, bez ustanku goni je wiatr. Czasem taki lekki zefirek, czasem huragan. A nieraz to jak bartek kręci się po polu i sam nie wie, w którą stronę podążyć, gdzie wyciągnąć swoje łapy (...). Mnie już bardziej patrzeć za siebie niż przed siebie(...). Urodziłem się tuż po wybuchu wojny, a są chwile, gdy szumią we mnie partyzanckie jodły i inak nie mogę ich zagłuszyć”.

Dużo opowieści na 144. stronicach, sięgających zdarzeń z II wojny światowej, rozgrywających się na ziemi świętokrzyskiej, ale nie tylko z tego okresu. Z wielkim zainteresowaniem wczytałam się w historię sięgającą 1863 r. a więc czasów powstania styczniowego oraz walk powstańczych, którą opowiadał autorowi książki dziadek Grzegorz. To, co chwyta za serce, to szacunek do życia drugiego człowieka, nawet tego walczącego po przeciwnej stronie, rannego, którym udzielano pomocy, w imię Boże. A Pan Kazimierz pisze tak przejmująco, że od tekstu nie można się oderwać, jakby się miało przed oczyma noblowską powieść...

„I to jest właśnie ten krzyż na Szczytniaku (...). Dwie rurki, tylko historia jego nie taka banalna. Kiedyś, niedaleko po wojnie postawiłem go na mogile trzech żołnierzy, których los pogrzebał tu, pod dwoma starymi krzakami bzu. (...) I leżeli sobie

tak cichutko już, i spokojniutko: Polak, Rosjanin i Niemiec(...). Gdzieś ktoś przecież na nich czekał. Matki, żony, a może dzieciaki. A oni mieli tu tak leżeć bez niczego? To im postawiłem krzyż, napisałem, że połączyła ich ziemia, bo wspólna sprawa to raczej nie”.

Kilkanaście stron książki zostało poświęconych historii Piórkowa oraz rodziny Kaczorów. Liczne zdjęcia imponujących pamiątek-eksponatów zgromadzonych w muzeum, ilustrują opowiadania pana Kazimierza oraz towarzyszące wspomnieniom emocje. Warto tam się wybrać, by zderzyć się z rzeczywistością, by porównać opisy ze zdjęciami, by pokłonić się Autorowi i wysłuchać jeszcze nie spisanych wspomnień, zapytać o krzyż, o uratowaną od śmierci dziewczynkę. Zapraszam do lektury tej niezwyklej kroniki zdarzeń, wzbogaconych emocjami człowieka refleksyjnego, prawego i odpowiedzialnego, uładowanych staraniem Renaty Warzyńskiej. Nie mogę nie dodać pedagogicznego komentarza, mając na uwadze okaleczenia czynione przez wojnę w psychice dzieci, także w okresie „niby” wyzwolenia. Czas wzrastania i formowania się dziecięcej osobowości, przypadający w trudnym okresie naszej Ojczyzny, wywarły niezatarte ślady. W końcowej części książki autor pisze: „Ja już zostanę z tą pamięcią w czterech ścianach mojego bólu. Wiem, doktorze, musi doskwierać, żebym umiał smakować życia. Tylko, że na cierpienie duszy doktor nie wypisze mi recepty. Tu się wasza wiedza kończy a moja – nieprzerwanie zachodzi. Może więc tak naprawdę ja jeszcze nie żyję. Trwam w przedśmionku i czekam na czas, czy to już czas”.

W dniu 25 października 2022 r. odbyła się promocja książki z udziałem wielu regionalistów, nauczycieli i ludzi kultury. Sądzę, iż książka jest warta każdego wysiłku dalszego jej upowszechniania. Autorowi szczerze gratuluję i życzę kontynuacji; przy czym głęboko wierzę, że kolejne inspiracje mogą pochodzić z serca, w którym zachowało się wiele – na razie jeszcze nie przelanych na papier – wspomnień.

Kazimierz Kaczor, *Na progu*, Wyd. Gościniec Baćkowski, Stowarzyszenie im. ks. R. Górskiego, Baćkowiec 2022, ss. 176.

Lucyna Warda-Radys

„Každô chowa ma swojã mòwã” – o mowie zwierząt w *Słowniku gwar kaszubskich* B. Sychty¹

Zawarte w tytule artykułu określenie *mowa zwierząt* rozumiem szeroko – jako różne komunikaty wysyłane przez zwierzęta. Są to nie tylko dźwięki wydobywające się z ich gardel, ale także odgłosy wydawane za pomocą różnych części ciała, np. przez klapanie dziobem, machanie skrzydłami, uderzanie ogonem czy tupanie². Wiele z tych komunikatów jest przeznaczonych głównie dla innych osobników własnego gatunku (np. sygnały godowe), są jednak i takie, które są odbierane przez różne zwierzęta, np. ostrzeganie o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Człowiek od wieków obserwuje zwierzęta, słucha wydawanych przez nie głosów i stara się zrozumieć wysyłane przez nie sygnały. Interpretuje je i wykorzystuje na własne potrzeby. Jak wskazują badacze języka, „liczne zwierzęta, np. psy, koty – oraz ptaki, np. kury, jaskółki, sroki, mewy, wrony, a także ryby, dzięki swemu zachowaniu zyskały sobie rozgłos przepowiadania pogody, zwłaszcza deszczu i burzy”³, inne uważane są za zwiastuny ważnych w życiu człowieka wydarzeń (np. narodzin dziecka, małżeństwa, choroby czy śmierci) lub drobnych zdarzeń codzienności – takich jak nadejście listu lub wizyta gości⁴.

Dane w słowniku B. Sychty wskazują, że dawni Kaszubi wierzyli też, że zwierzęta mogą mówić ludzkim głosem: zwierzęta domowe mówią między sobą jak ludzie w wigilię Bożego Narodzenia, a zwierzęta dzikie w noc świętego Jana (II 50⁵). Nie wolno było jednak zwierząt podsłuchiwać, bo za zbytnią ciekawość groziła ludziom

¹ Artykuł ten jest nieco skróconą wersją tekstu, który ukazał się w 2009 r. w czasopiśmie „Acta Cassubiana” 11, s. 155–165. Podstawę materiałową artykułu stanowi słownictwo zgromadzone przez Bernarda Sychtę w *Słowniku gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VII, Wrocław 1967–1976.

² Warto tu dodać, że zwierzęta komunikują się ze sobą także za pomocą ruchu (np. taniec pszczoł), do porozumiewania się wykorzystują zapach i dotyk, a nawet potrafią posługiwać się impulsami elektrycznymi.

³ *Kaszubi. Wierzenia i twórczość*, zgromadził i ułożył J. Treder, Gdańsk 2004, s. 178.

⁴ Tamże, s. 88–108.

⁵ Cyfra rzymska przy cytacie oznacza numer tomu słownika, cyfry arabskie oznaczają numer strony. W nawiasie znajdują się niekiedy także dane lokalizacyjne, które wskazują, z jakiego terenu pochodzi materiał językowy. Przy cytowaniu zachowuję pisownię oryginalną.

śmierć. W jednej z opowieści wół powiada do konia: *Naš pón je čekav'i, co ma bązema zis gadała. Jěz, kv'atoxu, za tře dńi ma go pov'ezema na smątař*. Bezkarne mógł to robić jedynie człowiek, który się urodził w wigilię św. Jana (Patoki) lub na Jastrzę 'Wielkanoc', ale pod warunkiem, że tego samego dnia został ochrzczony (Żarnowiec) I 390. W szczególnych przypadkach mowę zwierząt można było jednak zrozumieć, nawet jeśli nie mówiły ludzkim głosem. W kaszubskich wierzeniach taką umiejętność nabywał człowiek, któremu udało się zjeść jabłko, które nosi na głowie *król zńij* (VI 305⁶). W przekazach ludowych zachowały się także ślady wiary w to, że niektóre zwierzęta kiedyś umiały mówić językiem ludzi, ale z jakiegoś powodu zostały ukarane odebraniem tej umiejętności, np. Pan Bóg uczył jązek bocianowi za to, że zdradził pewnemu człowiekowi, że ten następnego dnia umrze (Puzdrowo) I 47.

Słownictwo związane z „mową” zwierząt jest w słowniku Bernarda Sychty – pracy stanowiącej podstawę tego artykułu – bardzo różnorodne i bogate. Można w jego obręb włączyć:

1. interiekcje (wykrzykniki) naśladujące głosy zwierząt – imitujące je możliwie dokładnie (np. głos kury: *ko ko ko kodak!*) lub przekształcone, odpowiadające w formie wyrazom pospolitym, które przypominały, np. głos kury: *bôt, bôt, xodak* (Zabory).

2. czasowniki i rzeczowniki odsłowne nazywające głosy zwierząt (są to zarówno nazwy ogólne, jak i nazwy odnoszące się do głosów wydawanych przez poszczególne gatunki), np. *blećec* ‘o niektórych zwierzętach: wydawać przeciągły głos, becząć’; *knakac* o kaczkach i żabach: ‘wydawać głos’;

3. nazwy zwierząt oparte na wyrazach oddających ich głos, np. *čirka* ‘młoda mewa’ (Hel) (por. *čirkac* ‘świergotać’); *trela* ‘jakikolwiek ptaszek śpiewający’; *zof'ija* ‘wilga’, *kraka* ‘wrona’.

4. metaforyczne nazwy zwierząt, np. *furmón* to ‘krzywodziób’, ponieważ zauważono, że w czasie lotu wydaje dźwięk podobny do głosu woźnicy popędzającego konie (Wiczlino, Koleczkowo, Chmielno);

5. metaforyczne nazwy dźwięków wydawanych przez zwierzęta, np. *přesc* to w pierwszym znaczeniu ‘prząść’, a przenośnie także o głosie kota ‘mruczeć’.

W tym artykule skupię się tylko na interiekcjach w różny sposób naśladujących dźwięki wydawane przez zwierzęta⁷. Przekazują one najprostszą informację o tych odgłosach. Trzeba jednak pamiętać, że w istocie nie oddają one naturalnego (nieartykułowanego przecież) głosu zwierzęcia, „lecz to, co słyszą ich twórcy, tj. te dźwięki i ich zespoły, które w uchu ludzkim kojarzą się z pewnymi zespołami głosek”⁸. Interiekcje są zatem tworam subiektywnymi i zdarza się, że kilka form oddaje głos tego samego zwierzęcia (oczywiście, zdarza się też tak, że zwierzę wydaje różne dźwięki w zależności od sytuacji, w jakiej się znajduje).

⁶ Tamże, s. 103.

⁷ Do zaprezentowania materiału wykorzystam klasyfikację, jaką zaproponował J. Strutyński, analizując sposoby naśladowania głosów ptaków w polszczyźnie (zob. J. Strutyński, *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, CXIV, 1965, z. 15, s. 85–117).

⁸ Tamże, s. 104.

W słowniku B. Sychty można znaleźć interiekcje, które odnoszą się 1) do jednego gatunku zwierzęcia; 2) do kilku gatunków zwierząt; 3) do głosu zwierząt i zjawisk o różnej naturze.

Ad 1) Największą grupę interiekcji, które powstały w wyniku imitowania głosów jednego gatunku zwierząt, stanowią wyrazy naśladujące dźwięki wydawane przez gęsi. Ich zróżnicowanie związane jest z wiekiem zwierzęcia: *f'it, f'it!* 'wykrzyknik naśladujący głos gąsiąt': *Čõt, gosotka v jaju rob'o ju f'it, f'it, one ju są klějo*. S I 292; *ga, ga, ga!* I 294, VII 75, *gq gq gq!* I 309, VII 75; *ge ge ge!* 'naśladowanie głosu gęsi' VII 75; *dër dër dër!* 'naśladowanie gegających gęsi' (Puszcza Darżłubska) I 200. Ponadto Kaszubi wyraźnie odróżniają głos gęsi, gdy te zamierzają pójść w szkodę: *daj, daj, daj!* 'naśladowanie głosu gęsi idących w żyto' I 187; *rëtëtëtë!* 'wyraz naśladujący gęganie gęsi, gdy zamierzają pójść w szkodę': *Ju va, b'ësë, vołta rëtëtëtë, vapevno xceta jic v škodq* (Kępa Żarnowiecka) IV 326⁹.

Zróżnicowany w uszach Kaszubów jest również głos kur. Ponieważ ważnym aspektem hodowli drobiu jest znoszenie jaj, ich wysiadywanie i wodzenie piskląt, ludzie chcieli usłyszeć, kiedy kura zwiastuje poszczególne etapy tego cyklu. Udało im się to, o czym świadczą zróżnicowane dźwiękonaśladowcze interiekcje: *ko ko ko ko!* II 184, *tok tok!* VII 325 'wykrzykniki naśladujące głos kury przed zniesieniem jajka'; *tak!* 'wyraz naśladujący gdakanie kury po zniesieniu jajka' V 315; *kluk kluk kluk!* VII 120, *kok kok kok!* (Zabory) 'wykrzykniki naśladujące głos *kluki*, czyli kury w okresie legowym' II 184. Jako część dłuższej interiekcji zapisany został też w słowniku wykrzyknik *ko ko ko kodak* (Zabory) II 301.

Odgłosy wydawane przez pozostałe ptaki domowe to pojedyncze interiekcje: *gul gul!* 'naśladowanie głosu indyka'¹⁰ (Puzdrowo, Sierakowice, Gowidlino) I 383; *kva! kva!* 'naśladowanie głosu kaczki' II 312. Pojedyncza interiekcja naśladuje też głos gołębia: *rututu!* (Strzepcz) IV 370. Dodatkowo trzeba tu podkreślić, że wyraz ten pojawia się w opowieści o tym, jak gapa pomagała gołębiowi budować gniazdo. Jego mruczenie pod nosem *rututu, rututu* zrozumiiała jako *jã ju to v'ëm* i odleciała, a gołąb do dziś nie nauczył się budować gniazda IV 370. W bajce tej uwidacznia się przeświadczenie o trudnościach w porozumiewaniu się zwierząt należących do różnych gatunków.

W swoim słowniku B. Sychcie udało się też udokumentować kaszubskie interiekcje naśladujące głosy ptaków dzikich: samca kukulki: *kuku!* i podobne *kukuk!* II 290; samicy kukulki: *bribri bribri* VII 141 (sporad. pld. śr.); kulika: *kulin, kulin* VII 141 (Brusy, Kosobudy, Czarnowo, Czyczkowy); czajki: *k'ivut!* II 327; i sowy: *kñip! kñip!* II 181.

W świetle danych słownikowych mało skomplikowany obraz przedstawiają wyrazy naśladujące dźwięki wydawane przez ssaki domowe. Zanotowano głos bydła: *mu!* obok *mu!* III 132; konia: *hijahaha!* II 13; psa: *haḡ-haḡ* (por. *rob'ic haḡ-haḡ* w jęz. dzieci 'szczekać') VII 93 i kota: *m'au!* III 151.

⁹ Swoistą próbą mówienia do zwierzęcia jego „językiem” jest wykorzystanie dwu spośród tych interiekcji do wabienia: *dër dër dër!, fit, fit!*

¹⁰ Wyraz imitujący głos indyków jest też używany podczas przywoływania tych ptaków: przy wabieniu indyków (pld.), indyków i indyczek (pln., śr.) I 383.

Kaszubi naśladują też głosy wydawane przez plazy: żaba wodna woła *punk, punk!* (Konarzyny, Swornigacie) VII 253; ropucha skrzeczy *gut, gut, gut!* (Zabory) I 387. Plaz ten może też przepowiadać deszcz¹¹ i wtedy odzywa się *pit-perlit!* (por. *To bōże padało, bo kōtōr skrēči pit-perlit* (Zęblewo) VII 225).

Spośród owadów szczególną uwagę Kaszubi poświęcili odgłosom wydawanym przez pszczoły, a konkretnie przez królową pszczoł przed rojeniem: *hej hej hej* woła młoda królowa (pln.) VI 93; *tu tu tu ščekã* królowa stara VII 330.

Ad 2) Pojedynczym przykładem reprezentowana jest kategoria interiekcji naśladujących głosy różnych gatunków zwierząt: *me!* to ‘głos naśladujący beczenie owiec i kóz’ III 65.

Ad 3) Różne odgłosy (dźwięki wydawane przez ludzi, różne zwierzęta, przedmioty w ruchu, maszyny i urządzenia) naśladują następujące interiekcje kaszubskie: *beee* ‘naśladowanie beku owcy, kozy, względnie płaczu’ I 29, VII 8; *bzzz!* ‘odgłos szybkiego ruchu skrzydeł owadów, lecącej kuli itp.’ VI 29; *pip! pip!* 1. ‘naśladowanie głosu gąsiami i kurcząt’; 2. ‘odgłos zajętej linii telefonicznej’ IV 277; ‘naśladowanie głosu mysikrólika’ IV 118; *věr! vēr!* 1. ‘naśladowanie warczenia kołowrotka’; 2. ‘naśladowanie warczenia psa’ VI 77.

Oddawanie za pomocą określonego i ograniczonego systemu głosek danego języka dźwięków wydawanych przez zwierzęta prowadzi do tego, że człowiek zauważa pewne podobieństwo tych głosów do znaczących jednostek języka (swojego lub obcego). Innymi słowy, głosy zwierząt kojarzą się ludziom z niektórymi wyrazami pospolitymi¹². Czasami celowo przekształcają interiekcje, nadając im formę znaczących wyrazów, a nawet zdań (nieraz dość odległych dźwiękowo od pierwowzoru). Ten typ naśladowania głosów zwierząt J. Strutyński nazwał interiekcjami interpretowanymi¹³. Takie interiekcje są zwykle w słowniku B. Sychty umieszczone w krótkiej narracji (czasem jest to dowcip lub anegdota), która tłumaczy zachowanie zwierząt oraz prezentuje i objaśnia wierzenia i przesady z tymi zachowaniami związane. Oto przykłady:

– Kania woła *pic, pic*, co na Kaszubach (i nie tylko w tym regionie¹⁴) kojarzy się z wyrażaniem pragnienia. Przekonanie, że temu ptakowi wolno pić tylko wodę deszczową, znalazło swój wyraz w przysłowiach i zwrotach: *Pragne jak kańa dešču; Čęc są jak kańa bez dešču* ‘czuć się źle’ II 129.

– Krzywodziób w czasie lotu wydaje głos *hij-hop* (stąd jego kaszubska nazwa *hij-hop*). Głos ten kojarzy się Kaszubom z zawołaniem woźnicy na konie: zachętą do ciągnięcia wozu pod górę.

– Głos wilgi natomiast przypomina im, podobnie jak mieszkańcom innych terenów Polski¹⁵, brzmienie imienia *Zofija* (stąd też inna nazwa tego ptaka) VI 246 (płd.).

¹¹ Zob. *Kaszubi...*, s. 180.

¹² Por. tamże, s. 103.

¹³ J. Strutyński, op. cit., s. 109–114.

¹⁴ A. Czesak, *Co i gdzie jeszcze powiedziały gwarą ptaki?*, [w:] *Różnaitości językowe ofiarowane prof. dr hab. Januszowi Strutyńskiemu z okazji jego jubileuszu*, pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczkowskiej, Kraków 2002, s. 65.

¹⁵ Por. J. Strutyński, op. cit., s. 114.

– Na wiele sposobów interpretowany jest przez Kaszubów głos gapy. Gdy w zimie doskwiera jej głód, Kaszubi słyszą, że na wszystko, co można zjeść mówi *m'ód, m'ód*, nawet na koński nawóz *vřěšči „kołč, kołč”* (Kartuzy). W wypadku wyrazu *kołč* zachodzi jeszcze gra słów, dająca efekt komiczny, gdyż wyraz ten oprócz podstawowego w kaszubszczyźnie znaczenia ‘bulka’, ma też znaczenie metaforyczne – właśnie ‘odchody końskie’. Gdy na wiosnę gapa ma pożywienia pod dostatkiem, naśmiewa się z ludzi *parx, parx, parx* (Kartuzy). To ostatnie zawołanie bywa także interpretowane jako wyśmiewanie się ze śpiochów (płd.) I 301.

– Grupę wyrazów oddających głos skowronka znajdujemy w wypowiedziach skierowanych do oraczy. Sugerują im one, jak należy postępować z wołami chodzącymi w jarzmie: *Oř, oř, bronuj, b'ij, b'ij, xutko, xutko, batigą, batigą, ně po m'ečax, ně po snozkach, le po łb'e, le po łb'e, po rogax, po rogax* (płd. śr.) III 155 (*m'eč, snozka* ‘części jarzma’). W pewnej opowieści skowronek (jako jedyny z ptaków) broni wychudzonego konia bitego przez gbura orzącego pole (por. V 58). Różnorodność składu głoskowego wyrazów imitujących głos tego ptaka nie dziwi, gdyż jest on powszechnie odbierany jako wesoly i melodyjny, składający się z bogatej gamy dźwięków (trwa zwykle 2–3 minuty). Ponieważ skowronek jest jednym z pierwszych ptaków powracających po zimie z południa i jego pieśń wyraziście rozbrzmiewa podczas wiosennych robót polowych, dlatego może być interpretowana jako wołanie kierowane do rolników orzących pole (dawniej przy pomocy bydła).

– Sowa jest ptakiem, który zwiastuje śmierć: gdy zacznie *kńipac* ‘huczeć’ we wsi, całe osiedle wymrze (płn.). Elementy bezpośredniej interiekcji *kńip, kńip* zostały skojarzone ze słowem *trup* w złowrogo brzmiącej wróżbie przedstawianej jako głos tego ptaka: *Trup, trup, trup, trumą sob'e kup, kup, kup* V 123.

– Na wiele sposobów Kaszubi objaśniają głos jaskółki. Uważają, że jest to dobra gospodyni (*bo ona v'edno ve fartušku xozł*), która w rytmicznej frazie udziela matce rady, jak ma podzielić chleb dzieciom: *V'elg'emu v'elg'i štěk xleba, mał'emu mał'i štěk xleba, a komu są ně v'izł, dostane różgę v řic, v řric. v řric*. Ostatnia, powtarzana część zdania najbardziej przypomina wysoki i przenikliwy głos tego ptaka, złożony z krótkich świergocących elementów. Ten sam zespół głosek pojawia się w kolejnej interpretacji głosu jaskółki. W niej również pobrzmiwa przekonanie Kaszubów o gospodarności tego ptaszka. Gdy pojawi się na wiosnę, sprawdza, co jest w sitchlerzach i martwi się: *Ńi ma nič, ni ma nič* (Puzdrowo). Budzi też śpiochów słowami: *A tē ješ v'edno ležiš, jak ja ce začną dv'igac, to tē m'e vstaņeš vnet* (Chmielno) II 83–84. W ostatnim przykładzie nawet trudno dopatrzeć się podobieństwa do interiekcji bezpośredniej.

– Przepiórki, zgodnie z legendą, to dziewczęta zamienione w ptaki za karę, że odrywały od pracy kosiarzy. Dlatego ich głos interpretowany jest jako wezwanie skierowane do ludzi pracujących przy żniwach: *Pojta ržnac!* lub *Pojta sec!* IV 189. Na Zaborach słyszą, że przepiórka woła *kup kořec*. Liczą też, ile razy tak zawoła i wróżą, jaka będzie cena zboża.

– Głos wróbli (zwykle spotykanych w stadach) odbierany jest przez Kaszubów jako dynamiczna sprzeczką z rytmicznym wprowadzeniem i krótką, wyrazistą ripostą.

Tak ćwierkają te ptaki podczas ostrej zimy: *K'ej, k'ej, k'ej tak dalé zëmno mže, całi ród nas vëg'ïne. Ñe vëg'ïne, ñe vëg'ïne, ñè, ñé, ñé!* VI 108.

– Głos gęsi objaśniany jest najczęściej jako ich rozmowa, gdy idą w szkodę. Sychta notuje kilka wariantów tych głosów. Kiedy gęsi dopiero idą w szkodę, przestrzegają się wzajemnie: *Coṽ dv'e* (w domyśle: gęsi), *tou jedin kłous*. Gdy już buszują w szkodzie i widzą, że nikt ich nie pilnuje, to zachęcają się rytmicznie: *Każdi szej, každi szej* (Brzozowo na Gochach). W Chmielnie w podobnej sytuacji Kaszubi odbierają słuchowo najpierw gęsie słowa: *Pųe jednim kłosu, pųe jednim kłosu*, a potem: *Pųe dva, pųe dva*, i wrzask gąsiora: *Le sq ñe uuděšta, le sq ñe uuděšta*. W Przetoczynie słyszą, że gąsior w drodze gęga: *Pųe pòł kłysa, pųe pòł kłysa!*, gdy gęsi są już blisko żyta woła: *Całi kłys, całi kłys!*, a gdy są już w życie zachęca: *Ñè, kųe všètkųe, ñè, kųe všètkųe!* I 310. Bardzo podobną rozmowę notuje też B. Sychta z Przyjeziera Żarnowieckiego (VI 305 sv. *zńija*). W jego słowniku zostały też zapisane rymowane dialogi prowadzone przez te ptaki. Gdy gęsi idą na rżysko po żniwach, *beka* ('stara gęś') gada: *Tam kłos, tam kłos*. Na to pytają ją gąsięta: *A ñe v'izi nas xtos?* Gęś zaś odpowiada: *Ñe spadñe vama z głovë vłos, tere do nas nãleži kłos* (Kępa Żarnowiecka) II 175.

Skojarzenia te wydają się być głoskowo dość luźno związane z przytoczonymi wyżej interiekcjami bezpośrednimi, zachowują jedynie pewien rytm „paplaniny” stada gęsi. Zdecydowanie wyraźniej, zarówno rytm, jak i podstawowe dźwięki interiekcji, przypominają głosy gęsi i gąsiora w następujących rymowanych rozmowach: *Agata pużema do žëta* – mówi gąsior; gęś odpowiada: *Ale tata, ješ ñi ma žëta*; gąsior na to: *Agata, to pųejma do błota* (Potęgowo) I 313; *Dorota*. – *Co tata?* – *Pużeme do žëta*. (pld.) V 366; oraz: *Agata!* – *Co tata?* – *Xłop z drogq!* – *O reta!* IV 326. Nagromadzenie splecionych w zdania wyrazów ze spółgłoskami zwarto-wybuchowymi (*t, d*), drżącą *r* i samogłoskami *a, e, ë* przypomina terkocący głos gęsi (por. wyżej interiekcje bezpośrednie: *rëtëtëtë! dër dër dër!*). W ostatnim przykładzie odnajdujemy też dźwiękowe nawiązanie do interiekcji *gq gq gq* (z *dro-gq*).

– Z interiekcji interpretujących głos kury wynika, że ptak ten jest postrzegany przez Kaszubów przede wszystkim jako dostarczyciel jaj: *Ko ko ko ko! zñesq jãjko, za to jãjko kupta sob'e gospodarstvo* (śr.-zach.) II 184; *Zñesq jaje, zñesq jaje, kųupa sob'e čep* (Łączyńska Huta) II 301; *Ko ko ko kodak, dóm ce jãjko, dđš m'e flak* (Zabory) II 301. Może też informować o czasie wylęgania się kurcząt: *Kok kok kok! jutro bąze rok, jak ja sezq na jajax* (Zabory) II 184. W tych interiekcjach ważny wydaje się rytm, intonacja i rym (*kodak – flak, kok – rok*), bo większej zbieżności głoskowej z interiekcją bezpośrednią trudno się tu doszukać. Gdy kura zniesie jajo i ktoś ją spłoszy, woła: *Cëda sq zejo* (Werblinia). Po zniesieniu jajka gdacze: *Retujta mñe, retujta mñe* (Nakła) albo opowiada, dla kogo i po co je zniosła: To je dla pãna na tobakã, *na tobakã* (Kępa Żarnowiecka); *Tak, tak, tak, ñesq jaja na pųedatk* (Głazica). Na podstawie kurzych „słów” można także wywnioskować, że jest to głupi ptak, bo najpierw szuka ustronnego miejsca, by znieść jajko, a potem wszystko zdradza: *Pod, pod, pod, pod dakóvkq* (śr.) II 301 (por. fraz. *m'ec rozëm jak kura* II 300, pol. *kurzy mózdzek*).

Podobnie jak w innych dialektach, tak i w kaszubszczyźnie kura przypomina ludziom o tym, że nie ma butów¹⁶. Różny jest stopień podobieństwa tych wypowiedzi

¹⁶ Por. A. Czesak, *Co i gdzie...*, s. 67.

do interiekcji bezpośrednich. Być może ukazują one, w jaki sposób następuje interpretowanie głosów zwierzęcych. Najpierw pojawia się to, co rzeczywiście jest bliskie głosowi ptaka: *Bót, bót xodak* (Zabory) (nawiązanie do: *ko ko ko kodak*), a potem coraz bardziej rozbudowane i odległe od oryginału interpretacje: *Jájka nésq, bosq xozq, kup'q so xodak* (śr.) II 301; *Tok tok! Zńóslam jájko, boso xozq, spředam jajko, a kupq bôté*. (Kistowo) VII 325 (por. też: II 301).

W zdaniach interpretujących głos koguta często na początku pojawia się charakterystyczna dla tego ptaka powszechnie znana interiekcja bezpośrednia, a następnie różne zrytmizowane dopowiedzenia skierowane do człowieka: *Kukuriku, třecého dña pogoda!*; *Kukuriku, vsětk'ě kurě v kurniku*; lub do kur: *Kukuriku, pójta le tu* (śr.); *Kukuriku, dájta le go tu* (II 292 pln.-wsch.), gdy ktoś chce wyrządzić im krzywdę. Gdy przed żniwami brakuje ziarna dla ptactwa, kogut zwołuje kury do stodoły: *Pu-ějta, puějta*. Gdy zorientuje się, że gospodyni to zauważyła, woła: *A xto to tam? A xto to tam?* – i żali się: *Gűespuđěřu, gűespuđěřu* (Puzdrowo) II 299. W ostatniej grupie zawołań zwraca uwagę, że podobnie jak *kukuriku* są to formy czterosylabowe.

– Oto jak interpretowany jest głos indyków: *Guła mǒv'i do guláka: čerp, čerp, a gulák gulgoce: A xto to može věřěmac* (śr.) I 383.

– Spotykamy też dialogi, które są rozmową różnych gatunków ptaków. Tak rozmawiają ze sobą kogut, gąsior, kaczor i indyk umieszczone razem w koszu. Kur zapiał: *Długye mě tu bązemě seželé?* Gąsior odrzekł: *Tizěń, tizěń*. Kaczor przytaknął: *Tak, tak, tak*, a indyk zagulgotał: *A djablě tu mųegom tak długye ųusezec* (Puzdrowo) I 313. A tak wygląda „rozmowa” na podwórzu: kur obwieszcza *gűesce jadq*, a ciekawskie kury pytają: *xto, xto, xto?* Wtórują im gęsi: *ze, ze, ze?* (Werblinia) II 299. Poszczególne słowa zwierząt w różnym stopniu przypominają głos, który rzeczywiście wydają.

Dużo rzadziej w słowniku B. Sychty notuje się interiekcje interpretowane naśladujące głosy ssaków i płazów.

– Koń zwraca się do człowieka: *Hijahaha, né b'eř na m'e batuga* II 13.

– Pies skomli zimą: *Bqđq budovál, będq budovál, nex le lato přińže*. Ale gdy to lato nadchodzi, mówi do siebie: *Nex m'e zěma kušně v řec, né bqđq budovál* (Kępa Swarzewska) IV 261. Zwraca tu uwagę nagromadzenie spółgłosek wargowych, imitujących głos psa.

– O mrozie co roku rozmawiają też baran i koza: *Jest już tak zimno, że plotě pyncajq*, a baran gada: *Bónže mróz, bónže mróz!* Na co odpowiada mu koza, zazdrośnie patrząc na jego futro: *Ju je, ju je* III 127.

– Interpretacja zwierzęcych głosów przekłada się niekiedy na ocenianie ich zachowania: *Ovca je do se* (kasz. *bęc do se* ‘myśleć tylko o sobie’), *bo ona bleči „m'e”, a krova žěči drę'emu dobře i beči „mu”* (Kępa Żarnowiecka) I 28.

Kaszubi zauważają też podobieństwo głosów zwierzęcych do wyrazów z innych języków: *p'es to je M'emc, bo on ščekā „hau, hau”, to je „b'ij go”* (niem. *hau* ‘bij’), *kot to je Polāx, bo on gādā „m'ał”* (Kępa Żarnowiecka) I 28; *Kqtorńica poxozí od Mńemcov, bo ona skřeči: gut, gut, gut* (niem. *gut* ‘dobrze’) (Zabory) I 387. To kojarzenie czasami idzie dalej, skład dźwiękowy interiekcji ulega przeobrażeniom i w nowej postaci stają się one podstawą dowcipów: *Mńemńeck'i kot vzdixā: „Frau! Frau!”*, a polski kot

na to: „*Po co žes puscił, jakžes m'ól*” III 151. W pierwszym zdaniu składowym z interiekcji bezpośredniej oznaczającej głos tego zwierzęcia (*m'au*) została tylko część: samogłoska stanowiąca jej podstawę i końcowa spółgłoska. Nagłosowa spółgłoska wargowa została zastąpiona grupą konsonantyczną fr-, oddającą szum ptasich skrzydeł (por. pol. frrr). Spółgłoska wibrująca przypomina też kocie mruczenie. Nowe słowo, będąc swoistą kontaminacją interiekcji, zostało utożsamione z niemieckim *Frau* ‘kobieta’. W drugim zdaniu składowym interiekcja została włączona w obręb zdania i zinterpretowana jako polski wyraz znaczący: forma 3 osoby czasu przeszłego czasownika mieć.

J. Strutyński zauważył, że cechą charakterystyczną interiekcji interpretowanych jest to, „że występują przede wszystkim w gwarach i zakres ich użycia ogranicza się przeważnie tylko do pewnych okolic, a często nawet do obszaru jednej wsi”¹⁷. Wyekscerpowany ze Słownika Sychty materiał porównany z innymi opracowaniami pozwala jednak także na stwierdzenie, że niektóre interiekcje przybierają taką samą lub podobną formę na większych obszarach (np. głos kani, wilgi, gapy). Z jednej strony ma to zapewne związek z wyrazistością głosu danego zwierzęcia, z drugiej – z ogólnosłowiańskimi wierzeniami i przesadami, które wpływają na jego interpretację.

W świetle zgromadzonego materiału można stwierdzić, że Kaszubi słyszą, iż zwierzęta mówią „własnym głosem”. Dźwięki przez nie wydawane starają się jednak „przełożyć” na ludzką mowę – oddać możliwie dokładnie (za pomocą dźwięków artykułowanych) lub uformować w postaci istniejących w języku (swoim lub obcym) wyrazów i zdań mniej lub bardziej przypominających rzeczywisty głos zwierzęcia. Czasami próby takie mają charakter zabawy językowej, a jej funkcją jest uzyskanie efektu komicznego. W głosie zwierząt człowiek próbuje usłyszeć pouczenia i rady wypowiedziane pod swoim adresem, a także przepowiednie i wróżby. Wypowiedzi przypisywane poszczególnym gatunkom zwierząt zwykle dotyczą jednego tematu (por. np. głosy kur i gęsi). Często „słowa” zwierząt nie są skierowane bezpośrednio do człowieka, lecz do innego zwierzęcia (tego samego lub innego gatunku). Przekazują w nich sobie wiedzę o świecie lub informacje o własnej sytuacji. Treść tych komunikatów bywa oparta na utrwalonym w języku stereotypie myślowym związanym z danym zwierzęciem (np. kura jest głupia).

Bibliografia:

A. Czesak, *Co i gdzie jeszcze powiedziały gwara ptaki?*, [w:] *Różnaitości językowe ofiarowane prof. dr hab. Januszowi Strutyńskiemu z okazji jego jubileuszu*, pod red. M. Skarżyńskiego i M. Szpiczakowskiej, Kraków 2002, s. 63–71.

Kaszubi. Wierzenia i twórczość, zgromadził i ułożył J. Treder, Gdańsk 2004.

J. Strutyński, *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, CXIV, 1965, z. 15, s. 85–117.

B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VII, Wrocław 1967–1976.

¹⁷ J. Strutyński, op. cit., s. 109.

Rola państwa w myśli agraryzmu młodowiejskiego

Najbardziej popularna definicja państwa określa je jako ‘przymusową organizację wyposażoną w atrybuty władzy zwierzchniej po to, by ochraniać przed zagrożeniami zewnętrznymi i wewnętrznymi ład, zapewniający zasiedlającej jej społeczności, składającej się ze współzależnych grup o zróżnicowanych interesach, warunki egzystencji korzystne odpowiednio do siły ich ekonomicznej pozycji i politycznych wpływów’ (Gulczyński 2007)¹. Agraryści aż tak nie precyzowali pojęcia państwa. Nie interesowała ich teoria, a praktyka. Państwo, wg nich, ma być tylko organizacją ładu społecznego. Przy pomocy państwa i pod demokratyczną kontrolą ludu miała być utworzona droga do rozwiązywania kwestii społecznych.

Rządy sanacji a państwo

Kształtowanie się poglądów agrarystów na rolę państwa przypadło na czas rządów pilsudczyków². Wartością nadrzędną w ideologii sanacji było scentralizowane i silne państwo. Ustrój był dla nich sprawą drugorzędną – miał stanowić konsekwencję bieżącej sytuacji. Józef Piłsudski i jego zwolennicy głosili już na początku lat 20. XX wieku konieczność silnych rządów i silnego państwa wobec kryzysu demokracji, która nie sprawdziła się ich zdaniem w warunkach polskich. Postulowali konieczność „odpartyjnięcia” sceny politycznej poprzez osłabianie partii.

Po dokonaniu przewrotu majowego w 1926 r. Piłsudski i jego ekipa zaczęli swoje poglądy wcielać w życie. Sanacja wprowadziła rządy umiarkowanie autorytarne, lekceważące krytykę opozycji i społeczeństwa, niepodlegające kontroli demokratycznej, dopuszczające się łamania demokratycznych praw obywatelskich i przepisów konstytucji marcowej. W końcu uchwalono w 1935 r. nową ustawę zasadniczą – konstytucję kwietniową. W dokumencie tym państwo wysuwano na plan pierwszy. Obywatel miał zapewnioną równość wobec prawa, możliwość *rozwoju wartości osobistych* oraz wolność sumienia, słowa i zrzeczeń. Wszystko to miało jednak być ograniczone przez dobro powszechne, ponieważ „żadne działanie nie może stanąć w sprzeczności z celami państwa, wyrażonymi w jego prawach. W razie oporu państwo stosuje środki przymusu.”

¹ Podaję autorów cytatów (lub dokumentów programowych) wraz datą wydawnictwa, z którego pochodzi wypowiedź. Bibliografia znajduje się na końcu artykułu.

² Więcej na temat podłoża polskiego agraryzmu w Polsce w artykule: Geneza agraryzmu młodowiejskiego (Kwartalnik TUL 1–2/113/2022).

Sanacja w konstytucji kwietniowej wzmocniła bardzo pozycję prezydenta i całej władzy wykonawczej kosztem władzy ustawodawczej. Z czasem ograniczono prawa opozycyjnych partii politycznych. Wielu oponentów sanacji zamknięto w więzieniach. W obozie w Berezie Kartuskiej przetrzymywano, często bez wyroku sądowego, działaczy endeckich, komunistycznych, ludowych czy socjalistycznych. Wśród osadzonych w twierdzy w Berezie był od 1930 r. także przywódca chłopów Wincenty Witos. Później Witos został zmuszony do emigracji do Czechosłowacji. Do kraju powrócił dopiero wiosną 1930 r.

Zdeterminowani sytuacją społeczną, gospodarczą i polityczną chłopci buntowali się przeciwko sanacji coraz częściej. W sierpniu 1937 r. przez 10 dni odbywał się strajk chłopski. Wielki Strajk Chłopski, bo tak często to wydarzenie się nazywa, był zorganizowany przez Stronnictwo Ludowe. Toczył się on pod hasłem przywrócenia chłopom w Polsce praw do godziwego życia, porządku i bezpieczeństwa. Domagano się rezygnacji z władzy obozu piłsudczykowski, przywrócenia konstytucji marcowej z 1921 r., demokratycznych wyborów do parlamentu, wzmocnienia obronności kraju. Akcja polegała na blokowaniu dróg do miast i wstrzymaniu dowozu żywności. W strajku wzięło udział kilka milionów osób, głównie polskich chłopów. W czasie interwencji policji zginęło 44. chłopów. Aresztowano 5000 osób, a 617 z nich dostało wysokie wyroki sądowe.

Ewolucja poglądów agrarystów na państwo

Stosunek agrarystów do państwa polskiego i państwa jako takiego w latach trzydziestych XX wieku się zmieniał. Rzutowała na to kwestia zmieniającej się sytuacji społeczno-gospodarczej oraz politycznej w kraju³. Początkowo manifestowano postawę państwowotwórczą. Twierdzono, że chłop stanowi podporę państwa i narodu. Pisano, że „każda partia (chłopska) stojąca na gruncie państwowości polskiej” ma uznanie wśród młodzieży ludowej. Później stosunek do państwa diametralnie się zmienia.

Józef Grudziński zwracał uwagę na konieczność „uzdrowienia życia państwowego” (Grudziński 1932). Ten jeden z głównych ideologów agraryzmu krytycznie oceniał rolę sanacyjnej biurokracji, policji, funkcjonowania instytucji publicznych. Odrzucał ideę „państwa całkowitego, które przestaje być środkiem, a staje się celem samym w sobie”. Współredaktor czasopisma „Młoda Myśl Ludowa”, Stanisław Jagiello, twierdził, że „ustrój kapitalistyczny broni się zacieklej, dziś ma jeszcze na swe usługi przeważnie aparat państwowy: z policją, z wojskiem, i z wszelką siłą fizyczną, organizowany w ostatnich latach w formy rządów faszystowsko-dyktatorskich” (Jagiello 1935).

Wojciech Janczak, redaktor „Chłopskiego Życia gospodarczego”, działacz Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej, wystąpił przeciw dyktaturze państwa i jego nadrzędności w życiu społecznym. Pisał o „szalejącej biurokracji. Mieszanie się wła-

³ Więcej na temat w artykule „Problemy społeczno-gospodarcze i koncepcje ich rozwiązania w myśli agraryzmu młodowiejskiego” (Kwartalnik TUL 3–4/114/2022).

dzy winno się ograniczyć do minimum niezbędnego do zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim razem i każdego z osobna” (Janczak 1935).

Jeszcze bardziej krytyczny był poeta i współtwórca futuryzmu, ale przede wszystkim wiciowiec, Stanisław Młodożeniec. Pisał: „W drodze współczesnej wytworzono ochronę gigantycznego balwana – jakieś abstrakcyjne, bezosobowe, święte, nietykalne państwo. Wszystko i wszyscy dla państwa. I ta niemal sakralna teoria o państwie śmierdzi w praktyce życiowej zwyczajną pańszczyzną” (Młodożeniec 1935).

Państwo a naród

Pojęcie państwa, według agrarystów, należy rozpatrywać przede wszystkim w kontekście relacji państwo – naród. Naród bowiem stanowi wartość „najwyższą i nieśmiertelną”. Jest połączony więzami „uczuciowymi i materialnymi z pewnym terytorium”. Według agrarystów naród stanowią głównie chłopci i robotnicy, a doświadczenie historyczne uczy, że naród jest tym silniejszy, im mocniejszą pozycję mają w nim warstwy ludowe.

Państwo jest wtórne wobec narodu, „jest instrumentem, przez który naród realizuje swoje cele”. Państwo ma jedynie służyć pomyślnemu rozwojowi życia ludzkiego, niwelować konflikty, które narastają wewnątrz kraju czy w stosunkach międzynarodowych. O rozwoju i potędze państwa decyduje naród i człowiek, jego świadomość, poziom moralny czy poświęcenie dla ogółu.

Solidarystyczna koncepcja państwa

Źródłem postawy agrarystów w stosunku do roli państwa była doktryna liberalna, która zakłada rozbieżności między interesem państwa a społeczeństwem czy jednostką. Agraryści twierdzili, że należy zmierzać do likwidacji tych sprzeczności. Ich koncepcja wolnego człowieka w wolnej gromadzie miała stanowić pewną syntezę pomiędzy tendencjami uniwersalistycznymi a indywidualistycznymi. Traktowali zatem państwo z pewną dozą nieufności. Przykładem może być ich stosunek do roli administracji, przemysłu (wykluczali etatyzm), systemu różnorodnych hamulców i zabezpieczeń przed wzrostem roli państwa (decentralizacja, pozycja samorządów terytorialnych itp.).

Agraryści zmienili sposób patrzenia ludowców na państwo. Do tej pory patrzono na nie z pozycji indywidualnego gospodarza – rolnika, który traktuje swoją gospodarkę jako niezależne ogniwo w całym systemie jemu podobnych. W ujęciu agrarystycznym rozpatrywano to zagadnienie tak z pozycji indywidualnego rolnika, jak z pozycji całego państwa i społeczeństwa. Twierdzono, że poprzez planowanie i regulację sfery produkcji, obrotu itp. doprowadzi się do znacznego skójarzenia interesów drobnych producentów z interesem ogólnym. Wg nich państwo nie może być czymś stojącym ponad społeczeństwem, ani nie powinno służyć uprzywilejowanej grupie społecznej. Według agrarystów powinno być ono wspólnym dobrem wszystkich obywateli, najwyższą formą organizacji społeczeństwa. Zatem ma społeczeń-

stwu służyć, a nie pozbawiać je możliwości wpływu na sprawy publiczne. Jak pisał Stanisław Milkowski w *Walce o nową Polskę*, państwo „jest najwyższą formą organizacji społecznej, jest sumą jednostek zamieszkujących dane terytorium, związanych ze sobą różnymi nićmi. Dopiero stosunek tych jednostek do organizacji państwowej oraz ich istotna wartość, wysiłek fizyczny i umysłowy, zsumowany razem, może stanowić o sile państwa” (Milkowski 1935).

Ta solidarystyczna koncepcja istoty państwa i i jego funkcji nie prowadziła jednak agrarystów do jej idealizowania. Wypowiadali się zdecydowanie przeciwko supremacji państwa (jak to czyniła sanacja) i mitologizacji jego znaczenia. Wyraźnie i barwnie o tym pisał Józef Niećko w zbiorze artykułów *O wewnętrzne życie wsi*. „Państwo historyczne stało się bożyszczem, to z tych faktów zewnętrznych czerpiemy jedynie wskazanie, jak bez błędów dalsze fakty państwowe tworzyć, by bożyszcze potężniało, bądź to w celu obrony, bądź też, by gotowe było do pożerania, jeżeli bożyszczom sąsiadującym przypróchnięją nieco kły. Potęga państwa stała się bożyszczem i osią centralną wszystkich tak zwanych cywilizowanych narodów. Wszyscy i wszystko tej idei służy. Poczynając od instytucji religijnych, poprzez instytucje wychowawcze, kształcące i naukowe – wszystko działa w imię potęgi państwa” (Niećko 1985).

Państwo a prawo

Agraryści domagali się bezwarunkowego przestrzegania prawa przez organy państwowe, ścisłego rozgraniczenia i określenia ich kompetencji oraz stworzenia kontroli nad aparatem państwowym. Z drugiej strony domagali się także przestrzegania prawa przez obywateli. Stanisław Milkowski twierdził, że „jednostka ze względu na dobro drugich i dobro całości musi się podporządkować obowiązującym normom prawnym – to w pewnym stopniu ogranicza jej wolność, ale w wyniku z korzyścią dla niej, albowiem umożliwia to normalne funkcjonowanie całego społeczno – państwowego aparatu” (Milkowski 1934).

Krytyka etatyzmu i centralizacji państwa

Agraryści uważali, że nadmierna centralizacja władzy państwowej i wszystkie przejawy etatyzmu prowadzą do wypaczenia jego idei. Oslabiają one więzi między aparatem państwowym a społeczeństwem. Ważne jest, aby silna i niezależna władza państwowa nie kolidowała z zachowaniem pełnych praw politycznych swoich obywateli. Tylko w ten sposób będą mogli oni brać udział aktywnie i świadomie w kształtowaniu jego losów. Jednym z rozwiązań miało być „wyrównanie nierówności majątkowych między ludźmi w drodze likwidacji obszarników i burżuazji”, uspołecznienie wielu gałęzi gospodarki narodowej i oparcie ich na zasadach spółdzielczości, zdecydowana i radykalna decentralizacja aparatu państwowego oraz zarządzanie gospodarką narodową przy znacznym udziale samorządów terytorialnych i gospodarczych.

Konieczność reform społecznych, gospodarczych i politycznych

„Nietrudno (...) stwierdzić, że świadczenia państwa w stosunku do obywateli są zdecydowanie nierówne. Jeden pod opieką państwa bogaci się i wyzyskuje innych – drugi musi znosić nędzę i głodowanie. Interesy tych dwu grup ludzi są różne, różna jest dla nich wartość państwa” (Milkowski 1934). Musi się zatem zmienić relacja obywatel – państwo, tak, aby zlikwidować nierówności majątkowe. Należy więc przeprowadzić reformy społeczno – gospodarcze i polityczne Służyć one mają dwójakim celom: społecznemu i umocnieniu państwa. Jako instytucji politycznej poprzez związanie z nią wszystkich warstw społecznych, w tym przede wszystkim chłopów. Oczywiście agrarystom zależało głównie na zdobyciu dla chłopów-obywatela należnego mu miejsca w państwie i społeczeństwie. Chcieli, aby przestał być przedmiotem, któremu to miejsce wyznaczali inni, ale stał się w dziele tworzenia „państwowości ojczystej” podmiotem i równorzędnym partnerem wobec innych warstw społecznych.

Agraryści odwoływali się na Tadeusza Kościuszki i uznawali za swoje hasło insurrekcji kościuszkowskiej – „Żywią i bronią”. Hasło to z jednej strony uzasadniało aspiracje chłopów do współdecydowania o losach narodu i państwa, z drugiej zaś określało obowiązek widzenia ich własnych dążeń i aspiracji w szerokim państwowo-narodowym kontekście. Tak kreślone wizje rozszerzały horyzont polityczny chłopów, obejmujący całą społeczność wiejską, a w perspektywie cały naród i odpowiednio do tego całą wieś, a w perspektywie – państwo (Znaniński 1938).

Problemy społeczne a państwo

Agraryści uznawali, że podstawowe problemy społeczne można rozwiązać poprzez określoną politykę państwa i odpowiednio ukształtowaną świadomość obywateli. Realizację zasad egalitaryzmu proponowano osiągnąć poprzez odpowiednią politykę płac. Zakładano np. dostosowanie płacy wszystkich pracowników państwowych i samorządowych do ogólnego poziomu płac w Polsce (powiązanie ze średnią krajową). Wg agrarystów niezbędne jest wprowadzenie ubezpieczenia społecznego dla robotników i wszystkich kategorii pracowników. Uważano, że po pierwsze państwo powinno stać na takie reformy, a po drugie – jest to element sprawiedliwości społecznej.

Przełom lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku to czasy ogromnego kryzysu gospodarczego. Jednym z najważniejszych jego skutków było ogromne bezrobocie. Agraryści uważali, że jest ono nie tylko skutkiem kryzysu, ale także skutkiem kapitalizmu jako takiego. „Każdy członek społeczeństwa ma prawo do życia, a więc i do pracy”, a państwo jest wręcz zobowiązane do likwidacji bezrobocia. Należy zatem rozwijać przemysł, także na wsi, oraz podejmować działania w obrębie wsi, które mają się przyczynić do zlikwidowania bezrobocia. Do działań tych zaliczali reformę rolną, migracje wewnętrzne czy specjalizację produkcji. Na państwie powinien też ciążyć obowiązek organizowania robót publicznych w celu zatrudnienia bezrobotnych” (Milkowski 1934).

Własność prywatna

Jedną z głównych ról państwa jest ochrona własności prywatnej i prawo do „inicjatywy prywatnej” jako podstawowe prawo jednostek. Interes prywatnego właściciela ma określić granice interwencji państwa. Właśnie ta koncepcja powinna sprzyjać rozwojowi prywatnej własności chłopskiej. Według agrarystów podstawą sprawnego społeczeństwa jest w dużej mierze osobista inicjatywa jednostek.

Własność chłopską agrarysty traktują jako naturalny bodziec do wydajnej pracy. Chłop szczególnie dostrzega związek między swoją pracą a swoim dochodem. Jest świadom tego, że od jego pracowitości, energii i pomysłowości zależy nie tylko przyszłość jego i jego bliskich, ale także całej gospodarki, całego społeczeństwa. Podobnie wypowiediano się o innej formie własności prywatnej – własności rzemieślniczej (Milkowski 1936).

Własność państwowa

Agrarysty zakładali, że w przyszłym ustroju gospodarczym w Polsce będzie istniała własność społeczna (w postaci własności samorządowej i spółdzielczej), własność prywatna (rodzinne gospodarstwa chłopskie, niektóre zakłady rzemieślnicze) oraz własność państwowa.

„W rękach państwa powinien znaleźć się przede wszystkim przemysł związany z jego obronnością oraz tego rodzaju przedsiębiorstwa, jak kolej czy poczta, których znaczenie dla całej gospodarki społecznej nie podlega dyskusji” (deklaracja 1933). Zatem własność państwowa powinna obejmować tylko przemysł obronny, a także infrastrukturę gospodarki. Państwo nie może ingerować w inicjatywę prywatną ani deptać praw swoich obywateli. Prawa te są starsze od praw państwowych, a także opierają się na prawach natury, które stanowią podstawę życia społecznego. Dlatego też np. etatyzm posuwający się do gwałcenia praw naturalnych obywateli prowadzi zawsze do szkód społecznych, krępuje społeczeństwo i zatrzymuje jego rozwój. W stosunku do innych praw wynikających nie z praw naturalnych, ale nabytych, państwo może w ich sferę wkraczać, o ile jest to potrzebne dla dobra ogółu – „albo ukarania winnych, albo dla posunięcia naprzód ogólnego dobrobytu” (Niećko 1948).

Według agrarystów należy też zmienić stanowisko państwa wobec płacenia podatków od osób prowadzących działalność gospodarczą na wsi i w miastach. Domagali się zmniejszenia ciężarów podatkowych, sprawiedliwego ich rozłożenia i progresji podatkowej. Państwo powinno redukować w miarę możliwości swe wydatki, aby podatki mogły być jak najniższe (Milkowski 1936).

Organizacja życia gospodarczego a państwo

„Życie gospodarcze w tak pojętym ustroju musi być ujęte w pewne określone formy organizacyjne, musi być wyłoniony pewien czynnik kierujący i koordynujący wszelkie poczynania gospodarcze” (Milkowski 1934).

Według agrarystów organizacją życia gospodarczego, jego planowaniem i kierowaniem na danym obszarze ma się zajmować nie państwo, ale samorządy gminne, powiatowe, wojewódzkie. Ogólny kierunek życia gospodarczego dla całego kraju ma określać Naczelna Izba Gospodarcza. Właśnie ta Izba w pewnej mierze pełniła by przez stanowienie prawa gospodarczego funkcje najwyższej władzy państwowej.

„Państwo, spełniając kontrolę nad samorządem gospodarczym, miałoby prawo delegowania swoich przedstawicieli do wszystkich jego ogniw organizacyjnych, którzy byłiby łącznikiem między administracją samorządową a państwową – czuwaliby nad legalnością działania” (Milkowski 1936). Stanisław Milkowski rozstrzyga problem, kto powinien kierować życiem gospodarczym w następujący sposób: „Chodzi o to, kto ma być czynnikiem kierującym i decydującym w systemie gospodarki planowej – państwo, czy też jakiś inny czynnik wyłoniony przez społeczeństwo”. I rozstrzyga to w następujący sposób: „Biurokracja (...) państwowa z natury rzeczy jest niedoleżna i wszystko robi znacznie gorzej i drożej, aniżeli jednostka zainteresowana w wynikach swojej pracy. Według zasad agraryzmu życie gospodarcze winno oprzeć się na społeczeństwie i organizacjach przez nie wyłonionych – a państwo miałoby za zadanie sprawowanie w tym kierunku ogólnego nadzoru i opieki” (Milkowski 1934).

* * *

Po początkowych postawach państwowotwórczych stosunek agrarystów do państwa radykalnie się zmienił. Uważano przede wszystkim, że państwo musi być wtórne wobec narodu. Także interes państwa i społeczeństwa nie jest tożsamy. Należy zabezpieczyć się przed wzrostem roli państwa poprzez decentralizację, wzmocnienie samorządów terytorialnych i zawodowych, wykluczono etatyzm. Państwo będzie tym silniejsze, im silniejsi i bardziej wartościowi będą poszczególni obywatele.

Agraryści za główny cel przyjęli zdobycie dla chłopu-obywatela należnego mu miejsca w państwie i społeczeństwie. Ma być podmiotem, a nie przedmiotem w tworzeniu „państwowości ojczyźnej”.

Państwo powinno mieć odpowiednią liczbę środków, które pozwolą rozwiązać podstawowe problemy społeczne (przede wszystkim zmniejszyć bezrobocie i biedę). To instytucje państwowe mają organizować roboty publiczne w celu zatrudnienia bezrobotnych. Państwo musi chronić własność prywatną i prawo do inicjatywy prywatnej, ale życie gospodarcze ma się opierać na społeczeństwie i organizacjach przez nie wyłonionych. Instytucje państwowe miałyby tylko sprawować ogólny nadzór i opiekę.

Własność państwowa powinna obejmować tylko przemysł obronny, pocztę i infrastrukturę gospodarki. Dominować ma własność prywatna i spółdzielcza.

Państwo nie może ignorować lub deptać praw obywateli. Agraryści domagali się przestrzegania prawa przez organa państwowe oraz stworzenia systemu kontroli nad aparatem państwowym. Z drugiej strony apelowali o przestrzeganie prawa przez obywateli. Domagano się także zmniejszenia podatków wobec państwa. Miały być

one sprawiedliwe, to znaczy przede wszystkim progresywne. Państwo powinno redukować w jak największym stopniu swoje wydatki.

Bibliografia

- Borkowski J., *Wizje społeczne i zmagania młodzieży w świetle prasy ludowej 1928–1939* (*Wici, Znicz, Spolem, Młoda Myśl Ludowa, Chłopskie Życie Gospodarcze*), Warszawa 1966
- Chalasiński J., *Młode pokolenie chłopów. Procesy i zagadnienia kształtowania się warstwy chłopskiej w Polsce. Z przedmową Floriana Znanieckiego*, Warszawa 1938
- Dąbski J., *Ideologia chłopska*, Warszawa 1929
- Deklaracja społeczno-gospodarcza ZMW RP „Wici”* 1933
- Gulczyński M., *Nauka o polityce*, Warszawa 2007
- Grudziński J., *Na rozdrożach*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1932, nr 11
- Hemmerling Z., *Ruch ludowy w Polsce, Bułgarii i Czechosłowacji 1893–1930*, Warszawa 1987
- Historia chłopów polskich*, pod redakcją Stefana Inglota, t. 1–3. Warszawa 1970–1980
- Jagiello S., *Ziemia bez odszkodowania*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1935, nr 4
- Janczak W., *Universalizm czy indywidualizm*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1935, nr 1
- Kisielewski T., Zakrzewski A., *Chłopi, ruch ludowy, państwo*, Warszawa 1980
- Leksykon idei wędrownych na słowiańskich Bałkanach*, XVIII–XXI, tom 9. Agraryzm, anarchizm, socjalizm, pod red. Grażyny Szwat-Gylybowej, Warszawa 2020
- Łuczak A., *Samorząd terytorialny w programie i działalności stronnictw ludowych 1918–1939*, Warszawa 1973
- Łuczak A., *Spółczeństwo i państwo w myśli politycznej ruchu ludowego II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1981
- Milkowski S., *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społecznego*, Kraków 1934
- Milkowski S., *Spółdzielczość przemysłowa miejska*, Warszawa 1938
- Milkowski S., *Walka o nową Polskę*, Warszawa 1936
- Młodożeniec S., *Rola chłopca w tworzeniu nowej kultury*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1933, nr 12
- Młodożeniec S., *W poszukiwaniu chłopskiego programu*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1935, nr 4–5
- Niecko J., *W wewnętrzne życie nsi. Wybór pism z lat 1912–1948*, opracował Zygmunt Hemmerling, Warszawa 1985
- Niecko J., *Rozważania na czasie*, Warszawa 1938
- Państwo w polskiej myśli politycznej. Polska myśl polityczna XIX i XX w.*, tom VII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1988
- Piątkowski W., *Myśl agraryzyczna Stanisława Miłkowskiego*, Warszawa 1983
- Piątkowski W., *Wokół idei agraryzmu*, Warszawa 1993
- Przed „Wiciami” i po „Wiciach”. Zarys dziejów ruchu młodowiejskiego*, praca zbiorowa pod redakcją K. Przybysza, Warszawa 1986
- Solarz I., *Główne czynniki kształtujące duchowość człowieka*, „Młoda Myśl Ludowa”, 1933, nr 8–9–10
- Tokarczyk R., *Zarys głównych elementów agraryzmu*, „Annales Universitatis Mariae

Curie-Skłodowska”, Lublin 1999

Wapiński R., *Historia polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 1997

Wapiński R., *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1991

Włodyka T., *Trzecia droga w myśli II Rzeczypospolitej*, Kraków 1994

Zakrzewski T., *Państwo w programach i działalności stronnictw ludowych w II Rzeczypospolitej*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, nr 20, Warszawa 1979/1980

Zaleski A. (Orkan), *Agraryzm – próba izolacji i syntezy ludowej myśli politycznej*, Warszawa 1933

Jak dbają w Radziejowie o kulturę ludową?

Radziejów to małe miasteczko powiatowe, leżące na Kujawach, na niewielkim wzniesieniu, wśród rozciągających się żyznych, nizinnych czarnoziemów. W tymże miasteczku z inicjatywy Józefa Górczyńskiego, znanego społecznika regionu, powstało w 1962 r. Towarzystwo Miłośników Kujaw. Organizacja ta gromadziła w swoich szeregach ludzi z pasją, których łączy miłość do historycznego grodu i tradycja kujawska. W latach 60. XX wieku TMK było jedyną organizacją w regionie, zajmującą się promocją Ziemi Radziejowskiej i Kujaw. Główne cele statutowe to: kultywowanie tradycji narodowej i regionalnej, pielęgnowanie patriotyzmu lokalnego oraz podejmowanie inicjatyw na rzecz ochrony dóbr kultury i tradycji regionalnych oraz upowszechnianie i wspieranie dorobku artystów ludowych. Od początku swojej działalności członkowie towarzystwa gromadzili eksponaty kultury materialnej i sztuki regionalnej. Dzięki temu w 1964 r. powstała Izba Regionalna, która współpracowała z Muzeum Archeologicznym w Łodzi i z Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku. Dziś Izba Regionalna jest naszym małym muzeum, które odwiedza młodzież z okolicznych szkół, mieszkańcy i przyjezdni. Jednym z najbardziej znaczących działań Towarzystwa było założenie w 1967 r. kapeli ludowej, która miała przybliżyć mieszkańcom autentyczny folklor Kujaw. W skład kapeli weszli członkowie dawnych kapel z okolicznych wiosek, którzy doskonale znali pieśni, tańce i obrzędy kujawskie. Z czasem kapelę przekształcono w Zespół Pieśni i Tańca „Kujawy” z Radziejowa. TMK wspierało zespół i otoczyło troskliwą opieką, co czyni do dziś. Niedawno „Kujawy” obchodziły 55-lecie istnienia. W swoim dorobku artystycznym zespół posiada wiele nagród i wyróżnień, otrzymanych na przeglądach i festiwalach folklorystycznych. Jest ambasadorem tradycji i folkloru Kujaw. Towarzystwo w trakcie swej działalności podejmowało i podejmuje wiele zadań na rzecz promocji naszej małej ojczyzny. Zawsze związane są one z pielęgnowaniem polskości i patriotyzmu. Powstało tu Koło Historyczne, które organizuje odczyty oraz prelekcje, dotyczące historii naszego regionu. Oprócz tego istnieje Koło Rękodzieła Ludowego, które ocala od zapomnienia piękne hafty i koronki. Bardzo ciekawą formą pracy TMK jest organizowanie spotkań z twórcami regionu, wystaw twórców nieprofesjonalnych, rajdów rowerowych szlakiem miejsc historycznych, konkursów literackich na temat tradycji ludowych itp. Towarzystwo dba również o publikację broszur i wydawnictw książkowych o tematyce związanej z historią miasta i regionu. Wydało pierwszą monografię miasta. Od wielu lat na czele TMK stoi pani Halina Paczkowska, która tak jak inni prezesi, potrafi

wokół siebie skupić wielu pasjonatów folkloru, zawsze ma mnóstwo pomysłów, wspaniale wpisujących się w kultywowanie tradycji i zachowania dziedzictwa naszych przodków. Bogata działalność TMK zaowocowała prestiżową nagrodą im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej w 47. edycji dorocznej nagrody. Celem tego ogólnopolskiego wyróżnienia jest uhonorowanie najwybitniejszych twórców, badaczy i popularyzatorów kultury ludowej. Fundatorem nagrody jest Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za realizację konkursu i uroczystą galę odpowiada Narodowy Instytut Muzyki i Tańca we współpracy z Muzeum Wsi Radomskiej i Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze.

W procedurze wyboru laureatów udział biorą najwybitniejsi eksperci w dziedzinie kultury ludowej. W 47. edycji Nagrody im. Oskara Kolberga wyłoniono czternastu laureatów. Uhonorowano artystów tworzących w dziedzinach ludowej sztuki plastycznej i rękodzieła artystycznego (malarstwa i rzeźby ludowej, wycinankarstwa, plastyki obrzędowej i zdobnictwa). Nagrodzono również wykonawców ludowej twórczości literackiej, gawędziarskiej, śpiewu i muzyki instrumentalnej. Nagrodę honorową przyznano instytucjom prowadzącym wieloletnie programy ochrony regionalnego ludowego dziedzictwa i organizującym przedsięwzięcia artystyczne, popularyzujące folklor, sztukę i rękodzieło. Wśród nagrodzonych znalazło się również Towarzystwo Miłośników Kujaw z Radziejowa. W skład komisji przyznającej nagrodę wchodzi następujące osoby: Anna Borucka-Szotkowska – etnomuzykolog (Polskie Radio); prof. Piotr Dahlig – etnomuzykolog (Uniwersytet Warszawski); Benedykt Kafel – etnograf (Małopolskie Centrum Kultury); Waldemar Majcher – prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych; Alicja Mironiuk-Nikolska – etnograf (Państwowe Muzeum Etnograficzne); Elżbieta Oficjalska – etnograf (Muzeum Wsi Opolskiej); prof. Violetta Wróblewska – folklorystka (UMK w Toruniu) oraz Dorota Ząbkowska – etnograf (Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego).

Laureatami 47. edycji Nagrody im. Oskara Kolberga w I kategorii dla twórców z dziedziny plastyki i folkloru muzyczno-tanecznej zostali: Kazimiera Balcerzak – wycinankarka i hafciarka z Sieradza; Stanisława Galica-Górkiewicz – skrzypaczka z Bukowiny Tatrzańskiej; Elżbieta Kasznia – śpiewaczka i twórczyni ludowa z Rozogi, Kurpie Zielone; Jan Puk – rzeźbiarz z Trześni, Ziemia Sandomierska oraz Piotr Sikora – skrzypek z Kuźnicy k. Przysuchy.

Laureatką w II kategorii dla Mistrza tradycji została Monika Walach-Kaczmarzyk – multiinstrumentalistka i śpiewaczka z Jaworzynki, Beskid Śląski. Natomiast wyróżnienie specjalne przyznano Karolinie Kupczyk – altowiolistce i tancerce z Jaworzynki w Beskidzie Śląskim. Nagrodę w kategorii twórców pisarstwa ludowego zdobyła Elżbieta Wójtowicz – literatka ludowa z Markuszowa na Lubelszczyźnie. Nagrodzeni w kategorii badaczy, naukowców i animatorów zostali Dionizjusz Czubała – etnograf i folklorysta z Wilkowic w woj. śląskim oraz Bogumiła Nowicka – muzykolog z Lublina. Kapela Romana Wojciechowskiego z Tomaszowa Mazowieckiego to laureat w kategorii kapel ludowych, zaś nagrodę w kategorii zespołów folklorystycznych zdobył Zespół Regionalny „Gorce” z Kamienicy oraz Zespół „Waliszowianie” z Nowego Waliszowa na Dolnym Śląsku. I wreszcie Regionalne Centrum Kultury

Kurpiowskiej im. ks. Władysława Skierkowskiego w Myszyńcu oraz Towarzystwo Miłośników Kujaw w Radziejowie to laureaci Nagrody przyznawanej instytucjom i organizacjom zasłużonym w opiece i upowszechnianiu kultury ludowej.

Na uroczystość wręczenia nagród zostałam zaproszona przez panią prezes Towarzystwa Miłośników Kujaw – Halinę Paczkowską z racji, że jestem aktualnym kierownikiem ZPiT „KUJAWY” z Radziejowa. Było to dla mnie wielkim wyróżnieniem. Ceremonia odbyła się w Sali Złotej na Zamku Królewskim w Warszawie. 6 lipca 2022 r. na zamek przyjechali laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga z różnych zakątków Polski. Na uroczystość przybyli także przedstawiciele władz: wicepremier i minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego – prof. Piotr Gliński oraz minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi – Henryk Kowalczyk. Profesor Piotr Gliński odczytał list od premiera Polski – Mateusza Morawieckiego, który docenił znaczenie kultury ludowej, jako fundamentu kultury narodowej. Zaakcentował, że bez źródeł kultury ludowej, kultura narodowa nie miałaby swojego ducha. Podkreślał również, że tym, którzy przekazują ludowe skarby przyszłym pokoleniom należy się wielki szacunek. Na Gali panowała bardzo podniosła atmosfera, pełna podziwu dla ludowych artystów. Nagrodę odebraliśmy z rąk prof. Piotra Glińskiego w światłach fleszy aparatów fotograficznych. Nam, jak również wszystkim laureatom udzielił się patriotyczny nastrój, duma z krzewienia kultury swojej małej ojczyzny. Bogactwo i różnorodność strojów ludowych dopełniło niezwykłość tego wydarzenia. Czuliśmy się zaszczytzeni, że nasza praca zdobyła tak wysokie laury. Po uroczystym obiedzie w zamkowej restauracji spotkaliśmy się na Krakowskim Przedmieściu przed Narodowym Instytutem Muzyki i Tańca, by prezentować muzykę i tańce, zapraszając do wspólnej zabawy warszawiaków i gości. Uskrzydleni, dumni i zmotywowani do dalszego działania wracaliśmy do Radziejowa.



Gala laureatów Nagrody im. Oskara Kolberga w sali „Złotej” w Zamku Królewskim w Warszawie (fot. K. Szmagałski)



Wystawa wyrobów koronkarskich w Izbie Regionalnej w Radziejowie (fot. K. Szmagałski)



Delegacja TMK na galę Nagrody im. Oskara Kolberga (fot. K. Szmagalski)



Delegacji TMK przed Zamkiem Królewskim w Warszawie (fot. K. Szmagalski)

Moje wiersze, moje serce

Po dziadkach i ojcu odziedziczyłem dar opowiadania i tworzenia z drewna wszystkiego, co potrzebne w gospodarstwie. Tworzę również ludowe instrumenty muzyczne i piszę wiersze, które traktuję jako wiersze ludowe. Od wielu lat tworzę też piosenki i ballady. Po przebytych udarach pozostała mi niesprawna dłoń, która nie pozwala grać na instrumentach. Staram się więc zapisywać swoje wspomnienia i przeżycia moich rodziców, utrwać to, co mi przekazywali i czego sam doświadczyłem podczas ciężkiej pracy na wsi. Nie wydałem dotąd żadnej publikacji, piszę „do szuflady”. W swoich wierszach próbuję zawrzeć losy moich dziadków i rodziców, czasem z perspektywy dziecka. Jako nauczyciel kształcenia specjalnego i nauczania wczesnoszkolnego niektóre swoje wiersze - opowieści kieruję do dzieci tak, aby ich zainteresować czasem minionym. Nie kieruję się podczas ich pisania doświadczeniem czy wiedzą literacką, a jedynie głosem wspomnień, płynącym z serca.

Cli się za domem

Me marzenia nie są wielkie,
Żeby życie było lżejsze.
W gospodarstwie biedne życie,
Choć wystarczy chleba, mleka.

Koleżanki w zamążpójściu,
A ja na naukach jestem.
Szkoła uczy mnie zawodu.
Wszystko pilnie wkuwam, kreślę.

Kowadelko na mnie mówią,
Bo ja pilna, wyuczona.
Jakże nie mieć piątek w szkole,
Gdy Matula wikt tu płaci!

W mieście będę łatwiej żyła,
Blisko siostry. Matka w dali.
Żniwa blisko. Cli się bardzo.
Zawsze tęskno mi za domem.

Garnuszeczek

Babcia jadła w garnuszczyku,
Takim kubku z uszkiem małym.
Czy zupinę, czy sos z mięsem,
Tak lubiła i tak chciała.

Skromne miała wymagania.
Dziś rozumiem „garnuszeczek”,
Żeby stygło niezbyt szybko,
Po talerzu nie latało.

Na kolanach i na łóżku,
Garnuszeczek łatwo trzymać.
Wszyscy dobrze pamiętają:
Babcia w łóżku z garnuszczykiem.

Mama jak malowana

W tym kufrze Matula skarby trzymała,
W niedzielę przed sumą kufer otwierała.
Czerwone korale i tkana koszula,
Spódnica w pasy i chusta na głowinę.

Ta Mama nasza jak malowana.
Obrządek zrobiony - na sumę jedziemy.
W kotle telepie kurczak na rosół.
Drzwi już zakryte, a klucz pod dzbanem.

Tylko wierzb szkoda

Nową drogę nam zrobili,
Jak stół równa, w deszczu błyszczą.
Najpierw beton, później smoła,
Już się w piachu nie zagrzebiesz.

Słońce świeci, droga śmierdzi.
Teraz auta szybko jeżdżą!
Nie ma znikąd witek zebrać,
Starych wierzb mi bardzo szkoda.

W obłokach

Patrzę w niebo,
Leżę w trawie.
Jak Ty Boże żeś to zrobił,
Wszystko piękne, doskonale.

Trawa szumi,
Ptak mi śpiewa.
Na patyku
Gram melodię.
Krowa w szkodę znowu weszła,
Matka ścierką święcić będzie.

Jan Włodzimierz Zielonka – kreator muzyki i życia

Mój Dziadek, Jan Włodzimierz Zielonka, był muzykaniem. Granie było jego pasją od lat szkolnych. Jednak to, że urodził się i mieszkał na wsi zadecydowało, iż nie podjął studiów w szkole muzycznej. Jako jedynak na gospodarstwie musiał zająć się rolą i ją uprawiać, aby pomagać rodzicom w pracach polowych. W dorosłym życiu założył swój zespół – kapelę weselną i w czterech lub pięciu kolegów grywali na imprezach. Dawniej wesele trwało kilka dni, więc Dziadzius o różnych porach wracał do domu. Specjalizował się w grze na akordeonie. Kiedy brał ten instrument do rąk i przebiegał palcami po klawiszach, zwijając i rozwijając harmonijkę, dźwięki zamieniały się w kwiaty, a słowa w motyle. Był z tego dumny. Wiedział, że potrafi zaczarować gości wyborną melodią. Całe życie mieszkał w Skotnikach Dużych, miejscowości położonej w powiecie buskim, w województwie świętokrzyskim. Odszedł od nas w lipcu 2021 r. Było to dla mnie ogromne przeżycie, bo nagle zabrakło człowieka tak pełnego energii i kochającego życie. Miał 89 lat, a pochodził z rodziny długowiecznej. Jego mama – Joanna Zielonka, a moja prababcia, dożyła sędziwego wieku 105. lat. Ona to właśnie mówiła mi z pamięci balladę Adama Mickiewicza pt. *Powrót taty*, kiedy nie mogłam zasnąć. Podziwiałam jej odczytanie i umiejętność rozbudzania wrażliwości.

Koledzy z kapeli Dziadka pochodzili między innymi z Kielc i Buska-Zdroju, a grywali nie tylko w świętokrzyskim. W ostatnich latach zaatakowała go choroba Alzheimer, przykro było patrzeć na ulatniające się z jego głowy wspomnienia. Pamiętał te wczesne – z okresu dzieciństwa i młodości. Pewnego dnia, kiedy przyjechałam do niego w odwiedzinach i pokazałam stare fotografie z rodzinnych albumów, gdzie byli znajomi i rodzina, coś drgnęło w jego duszy i z zadumą powiedział – *Wszystko przeminęło...*

Babcia Teresa, żona Dziadka, zmarła w styczniu 2020 r, akurat na Dzień Babci. Bez niej nie przeżyłby nawet dnia, ale w tym przypadku choroba ocaliła Dziadka, chroniła jego miłość do niej, ponieważ myślał odtąd, że wyszła na chwilę i zaraz wróci. Mam w swoim archiwum zdjęcie komunijne Włodzimierza Zielonki z początku lat 40. XX wieku, na którym towarzyszy mu rówieśnik. Widać tylko część ściany kościoła w Szczaworyżu, gdzie i ja byłam chrzczona. Na fotografii nie ma rodziców, ale obecny jest drugi chłopczyk. Obaj są ostrzyżeni prawie na lyso, trzymają świece przybrane wstążkami. Ustawili się pod drzewem, którego pnia nie widać, a jedynie rozłożystą koronę z bujnymi liśćmi, co świadczy o porze letniej. Ich cienie rysują się wyraźnie.

Dziadek założył na nogi trzewiki, długie skarpetki lub podkolanówki. Nie jestem w stanie tego stwierdzić, ponieważ ma bufiaste spodnie od garnituru w kratę, kończące się za kolanem, ściągnięte na łydce. Kompletu dopełnia taka sama marynarka, spod której wystaje biała koszula. *Cienie tańczą po dojrzałej i okazałej trawie, niedopowiedzenie tworzy kożuszek żółtej plamy na objętym czasem papierze. Życie wyluskuje się z pieszczoty palców przesuwających okruszki kurzu z zą mstydlinowej kotary dni.* Kolega ze zdjęcia unieśmiertelniał się w mojej głowie, zaciekawił i przepadł bez wieści. Zostało na nim dwuczęściowe, jasne ubranie komunijne. Chociaż Dziadek miał na pierwsze imię Jan, przez całe życie nazywano go Włodek. Tak też zwracali się do niego znajomi i rodzina. I ja to czynię, aby uczcić jego pamięć.

Jeszcze dwa zdjęcia, które ilustrują grę Dziadka na weselach. Na wcześniejszym widnieje czterech muzykantów. Każdy w swojej roli przysposabia się do oddania ducha melodii. Pierwszy wydobywa dźwięk, wypełniający salę z trąbki. Błyska kielichowy ustnik, unosząc w niebo westchnienie miłości młodej pary. Czara tajemnicy rozszerza się w kształcie dzwonu, osiadając po drugiej stronie trąbki. Drugi okrasza serpentyny saksofonem. Nakłania piękno do metafor szeptów. Zmienia się wysokość dźwięku, wibruje w powietrzu, zapelniając słodkimi woniami bliskość małżonków. Trzeci muzykant, najbliższy mi, to Dziadek. W emocji przechyla głowę w prawo, dociskając harmonię i rozwijając witraż obrazów nut. Wzrok przenika poza barierę rzeczywistości, wciągany nurtem klawiszów na wyżyny geniuszu. Twarz w napięciu szuka drogi ku słońcu. Źrenice przenoszą iskrę talentu za lasy i rzeki, kiście winogron i malin, snopy żyta. Porywa go wiatr ekstazy mocujący się z na wpeł otwartymi ustami. Nogi uginają się biorąc rozkosz dreszczy na siebie. Strumień przepływa do czwartego muzykanta, który w odróżnieniu do trzech poprzednich siedzi na krześle i bierze w posiadanie pałeczki służące do gry na instrumentach perkusyjnych. Jest w transie. Uderzając w bębny i werble powoduje drganie tych przedmiotów. Energia udziela się jego fizjonomii. Ucieka marzeniami od trudów codziennego dnia i zatrzymuje bukiet słów na własnym zegarku. Zespolony autonomicznie z kapelą, wyszywa struny tęsknot i wrażliwości.

Kolejna fotografia nosi znamiona późniejszej. Tym razem na zdjęciu jest pięciu muzykantów. Doszedł artysta z saksofonem. Światło z reflektorów opływa goździki przytulone do świerkowych gałęzi, doczepionych do powaly sufitu. Może to być zima i świąteczny akcent dekoracji. Muzyk obejmuje korpus instrumentu, dłonie wyzwalają moc ucisku metalowego ciała, które opowiada swoją historię i prosi o uwagę. Wypływa rzeka nasyconego, okrągłego i pięknego dźwięku. Podziw układa się w oklaski. Brzegi snów się rozstępują, kiedy do akcji wkracza puzon. Otrzeźwia niedowiarków, koncentruje buntowników, wskrzesza zmęczonych. Akordeon sprawia, że otwierają się bramy ogrodów, zakwitają róże, a anioły zstępują na ziemię. Dziadek stoi, choć pozostali siedzą. Chce się wyróżnić, nadać ton. Klawisze są mu uległe, a on bezpretensjonalnie nanizuje na palce diamenty ukrywającej się linii melodycznej. Istnieje tylko teraźniejszość, bieg myśli za nutą, całkowite oddanie pasji, nietuzinkowość. Ta noc musi być zapamiętana, musi wzbudzić w obecnych *katharsis*, a nowożeńcy zachowają ją na zawsze. Ktoś pstryka fotkę

z monumentalną pozą Jana Włodzimierza Zielonki. Inny zamyka ten moment w skarbcu ze wspomnieniami.

Multiinstrumentalista na końcu założył czarne okulary, żeby wzbudzać zachwyty wśród młodych dziewcząt. Swoboda, styl i szyk. Różnorodność, skórzana modna kurtka nie wyprze się grającego na trąbce i džinsów otulających jego kolana. Saksofon dobrze prezentuje się z marynarką swojego mistrza. Obcisły, biały golf podkreśla muskulaturę puzonisty, a garnitur akordeonisty wzbudza zazdrość innych mężczyzn, zwłaszcza z uwagi na figurę grającego. Perkusista także dotyka wyżyn elegancji i klasy. Do skrojonego na miarę garnituru dopasował krawat, a szyję zaciśka mu śnieżnobiały kołnierzyk. Ich losy zastygły, wytopiły statuetkę luminarzy, bo jak można nazwać tych, którzy dawali ludziom to, co najintymniejsze i najpiękniejsze – samych siebie w koronkowej oprawie muzyki.

Jan Włodzimierz Zielonka wsłuchiwał się w naturę. Był jej glosicielem, a muzyka wypełniała ten zachwyty i stała na straży jego osobowości. Arie śpiewu ptaków towarzyszyły mu na polu i nigdy nie wstydził się tego, że był rolnikiem. Kiedy przychodził termin występu z zespołem, przeobrażał się w profesjonalnego artystę, którego niekiedy trudno było ujarzmić, wstawić w konkretny schemat. Jako człowiek miał słabości, ale któż ich nie ma? Podążył za Babcią Teresą, swoją muzą, osobą, na której zawsze mógł polegać, do krainy szczęśliwości. Pewnie spotka tam pozostałych przyjaciół z kapeli i będą mogli rozwijać swój repertuar po drugiej stronie nieba.

Wciąż podziwiam tych panów ze zdjęć, uwiecznionych przez obiektyw aparatu i zatrzymanego w kadrze Dziadka. W dniu ostatniego pożegnania napisałam wiersz natchniona choreografią świątyni i muzyczną oprawą. To swoiste requiem zabrzmiało w słowach:

Ostatnia homilia

Zbłąkany motyl
oswoił pamięć
margerytki
w nawie świątyni
wywyższone ciało
znajduje spokój
wśród oratorium aniołów
uczta wniebowstąpienia
nadziei wierzących

Olgańów, 07.08. 2021 r.



Pierwsza Komunia Święta. Dziadek pierwszy z lewej.



Kapela Jana Włodzimierza Zielonki. Dziadek stoi i gra na akordeonie.

Kalendarium TUL za okres od stycznia do lipca 2023 r.

- W dniu 17.12.2022 r. zakończono kilkumiesięczną pracę i złożono wniosek w ramach Programu Wspierania Rozwoju Uniwersytetów Ludowych na lata 2020–2030 Priorytet 3. Projekt pt. „TUL łączy pokolenia”, opiewający na kwotę 997 646,00 zł opracowały: Elżbieta Gniazdowska, Aldona Czerwińska i Dorota Żebrowska przy współpracy prezesów Oddziałów Regionalnych TUL. Wniosek uzyskał pozytywną ocenę formalną w dniu 20.12.2022 r., a pozytywną ocenę merytoryczną ekspertów 15.03.2023 r., którzy przyznali 98 pkt na 100 możliwych. Wniosek został zatwierdzony do realizacji na kwotę 570 653,51 zł w latach 2023–2025.
- W dniu 04.01.2023 r. złożono sprawozdanie końcowe z realizacji w latach 2020–2022 projektu pt. „Nowe i nowoczesne oblicze Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych”, które przygotowała prezes ZK TUL Elżbieta Gniazdowska. Sprawozdanie uzyskało akceptację NIW–CRSO dnia 29.03.2023 r. Za pomoc i współpracę przy realizacji projektu serdecznie dziękujemy p. Lilianie Grupińskiej z NIW.
- W dniach 03–05.02.2023 r. zorganizowano ogólnopolskie seminarium, poświęcone 30-leciu istnienia OR TUL w Poznaniu z/s w Śremie. Gospodarze z prezesem Januszem Taciakiem na czele zaprosili tradycyjnie do Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie.
- Luty – marzec 2023 r. – przygotowanie bilansu TUL za 2022 r. przez księgową – Mirosławę Jackiewicz.
- W dniach 15–21.03.2023 r. opracowywanie aktualizacji projektu „TUL łączy pokolenia” w części merytorycznej i finansowej na zlecenie NIW–CRSO przez prezes ZK TUL Elżbietę Gniazdowską.
- Dnia 17.03.2023 r. Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie oraz OR TUL w Łomży pod kierunkiem prezes Gabrieli Olszańskiej zorganizowały wernisaż wystawy pt. „Szkoła dla życia – Uniwersytety Ludowe na ziemiach polskich na przestrzeni dziejów”, której autorami są: dr Mirosława Bednarzak-Libera z MHPRL oraz dr hab. Tomasz Maliszewski, prof. AMW w Gdyni. Wykład pt. „Uniwersytety ludowe – historia i współczesność” wygłosiła dr Mirosława Bednarzak-Libera.
- Marzec – czerwiec 2023 r. – opracowanie i wydanie Kwartalnika TUL nr 1–2/115/2023 pod redakcją Aldony Czerwińskiej i Izabeli Kęпки.
- W dniach 17–18.04. 2023 r. Instytut Badań Edukacyjnych w Warszawie zorganizował spotkanie konsultacyjne na temat opisu kwalifikacji rynkowej w ramach ZSK pod roboczą nazwą: nauczyciel w uniwersytecie ludowym. Na zaproszenie IBE w spotkaniu uczestniczyły przedstawicielki TUL: Elżbieta Gniazdowska, Dorota Żebrowska, Aldona Czerwińska i Weronika Marianna Wielądek.
- W dniach 30.06–06.07.2023 r. odbyła się letnia sesja TUL w Siemczynie, pod tytułem „Odkrywanie ‘dzikiego zachodu’ Pojezierza Drawskiego”, którą przygotowały: prezes ZK TUL E. Gniazdowska i prezes Koła TUL w Złocięncu Anna Dawid-Hryniewicz.

Indeks autorów

Baliszewska Krystyna – emerytowana nauczycielka języka polskiego, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, przez wiele lat przebywała poza granicami Polski, od roku należy do OR TUL w Łomży.

Czarnecki Artur – działacz Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych od 2005 r. (OR TUL w Gluchowie), uczestnik sesji młodzieżowych w Nowej Wsi, Mokreszowie.

Giętkowska Elżbieta – nauczycielka wychowania fizycznego w Zespole Szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Przemystce k. Radziejowa, do 2016 r. zaangażowana w organizację zajęć pozalekcyjnych młodzieży. Członkini Towarzystwa Miłośników Kujaw. Od 2017 r. kieruje Zespołem Pieśni i Tańca „Kujawy” z Radziejowa, który uświetnia wszelkie uroczystości lokalne i regionalne.

Kaczmarek Jan – emerytowany profesor Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, specjalizujący się w genetyce hodowli roślin i nasiennictwa. W latach 90. XX w. działał we Wrocławskim Uniwersytecie Ludowym, który połączył się z Towarzystwem Uniwersytetów Ludowych. Wraz z prof. Cz. Opalińskim, J. Harasimowicz oraz prof. Ewą Sawicką-Sienkiewicz i prof. A. Sienkiewiczem współtworzył Oddział Regionalny we Wrocławiu. Jest wieloletnim działaczem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Kwiatkowski Jarek – absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego i Zielonogórskiego, nauczyciel nauczania początkowego, pedagogiki specjalnej i technologii drewna. W swoich wierszach ludowych stara się opisywać codzienne życie i wiejską rzeczywistość. W swojej twórczości opisuje sprawy z perspektywy dziecka, używa języka współczesnego, który okraszony jest często słownictwem pokolenia rodziców i dziadków. Aktualnie zajmuje się koordynacją projektów w Interkulturowym Uniwersytecie Ludowym w Mierzynie.

Sienicka Halina – absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, długoletnia nauczycielka języka polskiego w szkołach ponadpodstawowych w Łomży, obecnie na emeryturze, od trzech lat należy do OR TUL w Łomży.

Solarz Wojciech, syn Zofii i Ignacego Solarzów, urodzony 22.06.1934 r. w Krakowie, polski reżyser i scenarzysta. Ukończył studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim (1955) oraz Państwową Wyższą Szkołę Teatralną i Filmową w Łodzi (1962). Przez wiele lat współpracował z warszawskim Studenckim Teatrem Satyryków, dla którego pisał teksty, reżyserował i występował na scenie. Jest członkiem Polskiej Akademii Filmowej. Jest też autorem wspomnień pt. „Spotkani na drodze”, wyd. Poligraf 2021, ss. 268 taką recenzją opatrzonych przez J. Szczerbę („Gazeta Wyborcza”): „Ten tom wspomnień Wojciecha Solarza jest zajmujący po trzykroć.

Po pierwsze, dlatego, że spisał go zajmujący człowiek, którego wyjątkowość ma swój początek w wyjątkowości jego rodziców. Po drugie, z tego powodu, że Solarz obracał się w najlepszym polskim towarzystwie artystyczno-intelektualnym. Nazwiska jego przyjaciół i znajomych, niestety, dziś już przeważnie nieżyjących, znajdziemy we wszelkich możliwych encyklopediach i księgach zasłużonych. Po trzecie, wreszcie, Solarz o spotkaniach z nimi potrafi opowiadać barwnie i zajmująco, posługując się własnym, wyrazistym stylem. Daje osobistą gwarancję, że gdy ktoś przeczyta tę książkę, pożałuje, że się skończyła, zapraśnie dalszego ciągu. Powtórzy się sytuacja z przedwojennej żydowskiej reklamy: Jeśli wymoczysz nogi w płynie leczniczym firmy Tintelbaum i syn, będziesz żałował, że masz tylko dwie nogi.

Źródło: Spotkani na drodze – Wojciech Solarz | Książka w Lubimyczytac.pl, <https://lubimyczytac.pl/ksiazka/4990428/spotkani-na-drodze> (dostęp: 16.05.2023)

Warda-Radys Lucyna – doktor habilitowana, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, członek Zakładu Języka Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej, językoznawca specjalizujący się w zagadnieniach historii języka polskiego. Autorka publikacji na temat polszczyzny historycznej i współczesnej, polszczyzny regionalnej i kaszubszczyzny. Zajmuje się także glottodydaktyką polonistyczną. Egzaminator Państwowej Komisji do spraw Poświadczania Języka Polskiego jako Obcego. Autorka zadań z zakresu poprawności gramatycznej na egzaminy certyfikatowe z języka polskiego jako obcego. Zastępca redaktora naczelnego czasopisma „Język – Szkoła – Religia”. Zastępca przewodniczącego Gdańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Westfal Iwona – absolwentka Akademii Pedagogicznej w Słupsku, mgr biologii, pracowała jako nauczyciel i dyrektor pierwszej w Wejherowie szkoły społecznej. Ukończyła studia podyplomowe w zakresie zarządzania oświatą, doradztwa zawodowego z coachingiem, szkolenia w zakresie uzależnień oraz Studium Pomocy Psychologicznej w Warszawie. Ma stopień master The Bowen Academy of Australia o. Polska w Poznaniu i pracuje jako certyfikowany terapeuta Techniki Bowena w swoim gabinecie leczenia naturalnego w Wejherowie.

Zarębski Maciej Andrzej – ur. 24 lutego 1943 r. w Kielcach, w rodzinie nauczycielskiej. Dyplom lekarza uzyskał w 1966 r., a w 1971 r. – tytuł doktora nauk medycznych. Po ukończeniu studiów podjął pracę w AM w Białymstoku w charakterze asystenta, w 1975 r. został kierownikiem Zakładu Diagnostyki Laboratoryjnej ZOZ w Staszowie, gdzie pracował do 2003 r. W 1976 r. założył w Staszowie Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, a w 1981 r. – Staszowskie Towarzystwo Kulturalne (wspólnie z Adamem Bieniem), w 1991 r. – Muzeum Ziemi Staszowskiej, w 2004 r. Ośrodek Regionalizmu Świętokrzyskiego, przekształcony w Ośrodek Mateczników Patriotyzmu i Kultury w 2014 r. Jest założycielem i redaktorem „Gońca Staszowskiego” miesięcznika wydawanego w latach 1990–2003 oraz „Gońca Świętokrzyskiego” (od 2007 r. do chwili obecnej). Jest redaktorem serii wydawniczych „Biblioteka Staszowska” i „Biblioteka Świętokrzyska”, w których łącznie uka-

zało się 414 pozycji, z czego 73 jego autorstwa. Jest członkiem wielu organizacji społeczno-kulturalnych, prezesem Świętokrzyskiego Towarzystwa Regionalnego, które założył w roku 2004, prezesem Rady Krajowej Mateczników Patriotyzmu i Kultury, członkiem Związku Literatów Polskich o/Warszawa oraz Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Za działalność społeczno-kulturalną, regionalistyczną oraz twórczość naukową i literacką otrzymał wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń, w tym Nagrodę Sekretarza Polskiej Akademii Nauk, I Nagrodę oraz Medal Z. Glogera „Gloria Medicinæ”, Krzyż Kawalerski OOP oraz srebrny medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. Posiada także medal „Za drugą obronę Lwowa”, który otrzymał w 2002 r. „za utrwalanie polskości dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej”. Jest autorem 40 prac naukowych, 74 pozycji książkowych oraz kilkuset artykułów historycznych, publicystycznych oraz popularyzujących wiedzę.

Zięba-Dąbrowska Agnieszka – absolwentka politologii i nauk społecznych oraz filologii polskiej na Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. Doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Poetka, pisarka, krytyk literacki, podróżniczka i badaczka. Należy do Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów z siedzibą w Szwecji. Autorka dwunastu książek z zakresu literatury pięknej (poezja, proza).

W 2011 r. laureatka „Świętokrzyskiego Gustawa” za tomik wierszy *Śniadanie na trawie*, a w 2013 r. laureatka Świętokrzyskiej Nagrody Kultury w uznaniu dokonań, wzbogacających dorobek kulturalny województwa, przyznanej przez Marszałka Województwa Świętokrzyskiego. W 2017 r. otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta Starachowice w dziedzinie kultury.

Opracowała Aldona Czerwińska – na podstawie materiałów źródłowych oraz informacji uzyskanych od autorów. Począwszy od numeru 1–2/113/2022 kolejne indeksy stanowią uzupełnienie informacji o nazwiska nowych autorów artykułów, publikowanych w kwartalniku TUL.